

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

25 lipca 1971
juillet

Rok wydania XIV Nr 30 (718)

LA SEMAINE POLONAISE



○ WYSTĘPACH POLSKICH
CYGANÓW

piszemy na

str 23

Fop 2373



FOTO: CAF

Tragiczny w skutkach pożar rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach (o czym informowaliśmy przed tygodniem) pogrążył Kraj w głębokim smutku. 2 lipca w wielu miejscowościach powiatu ten miejscowości powiatu Bielsko-Biała, gdzie dzień ten władze wojewódzkie ogłosiły dniem żałoby, oraz w Zabrze, Oświęcimiu, Grudziądzu i Olsztynie odbyły się uroczystości pogrzebowe 34 osób, które w walce z żywiołem straciły życie. W żałobnych ceremoniach, oprócz rodzin, uczestniczyli towarzysze pracy, przyjaciele, przedstawiciele miejscowych władz, licznie zgromadzone społeczeństwo. Na naszych zdjęciach: z prawej — płonące zbiorniki ropy w czechowickiej rafinerii; niżej — fragment konduktu pogrzebowego w Czechowicach-Dziedzicach.



Rozstrzygnięto ostatnio konkurs na pomnik Kopernika, który ma stać we Fromborku, mieście ściśle związanym z nazwiskiem wielkiego astronoma. Spośród 80 nadesłanych prac I nagrodę uzyskał projekt (na zdjęciu) Mieczysława Waltera z Warszawy. Ponadto przyznano dwie równorzędne nagrody II, trzy III i pięć wyróżnień. Warto dodać, że laureat konkursu zdobył też nagrodę III i wyróżnienie.

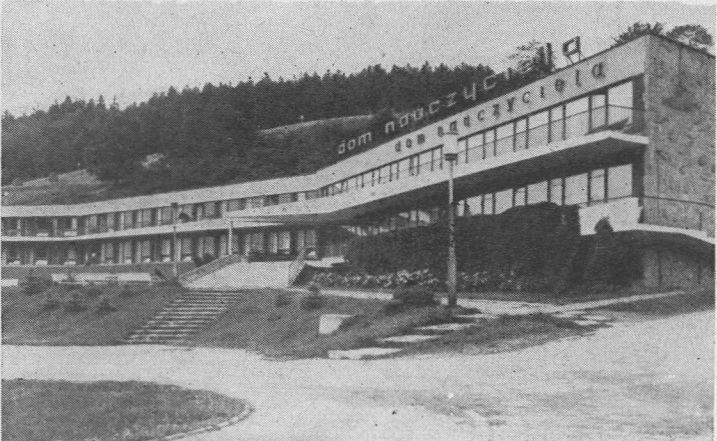


24 września br. przypada 150 rocznica urodzin Cypriana Kamila Norwida. W Kraju działa już komitet organizacyjny obchodów tej rocznicy pod przewodnictwem wiceministra kultury i sztuki A. Syczewskiego. Przewidziane są liczne imprezy, m. in. spektakle dramatów poety, sesja naukowa, wystawy. Uroczystości odbędą się również w Paryżu, Rzymie i Florencji, gdzie Norwid przebywał i tworzył. Najważniejszym punktem Norwidowskiej rocznicy będzie wydanie po raz pierwszy w Polsce przez Państwowy Instytut Wydawniczy „Pism wszystkich” tego poety, dramaturga i prozaika, w opracowaniu prof. J. W. Gomułki. Całość dzieł składa się z 11 tomów, z których pierwsze trzy ukażą się jeszcze w lipcu. Na zdjęciu: prof. Gomułka (od lewej) oraz realizatorzy szaty graficznej J. Baracz i R. Świętochowski oglądają makietę poszczególnych tomów.

Instytut Włókiennictwa w Łodzi prowadzi wyższe kursy przemysłu włókienniczego dla inżynierów — specjalistów na kierowniczych stanowiskach z krajów rozwijających się, organizowane w porozumieniu z ONZ. Tegoroczny jest już piątym z kolei. Wśród 18 uczestników z 12 krajów po raz pierwszy są przedstawiciele Argentyny, Maroka i Ghany. Cwiczenia praktyczne prowadzi mgr inż. K. Malinowska



Wakacje w pełni. W Kraju 400-tysięczna rzesza nauczycieli korzysta z zasłużonego urlopu w licznych domach wypoczynkowych. Ten na zdjęciu (z prawej) najnowszy i komfortowo wyposażony znajduje się w Jaszowcu w woj. katowickim, modnej ostatnio miejscowości letniskowej nie tylko wśród górników. Młodzież również opuściła miasta, zażywając powietrza, wody i słońca na koloniach i obozach. Chociaż... nie cała. Uczniowie starszych klas niektórych szkół zawodowych część swych wakacji poświęcają na praktyczne sprawdzenie zdobytych wiadomości i poznanie zakładu, w którym już niedługo rozpoczną pracę. Oto pierwsze kroki dziewcząt z Toruńskiego Technikum Chemicznego w Zakładach Przemysłu Nieorganicznego „Polchem”. Oprawdza je brygadzysta Bogdan Drażawski (zdjęcie niżej)



Zdobywca tegorocznego piłkarskiego Pucharu Polski został Górnik Zabrze, o czym zdecydował finałowy mecz z Zagłębiem Sosnowiec (3:1) rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie. To cenne trofeum, które kapitan Górnik — Stanisław Oślizło (z lewej) przyjmuje z rąk prezesa PZPN Wiesława Ociepki, już po raz piąty, powędrowało do piłkarzy z Zabrza.



RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcin, Komunii świętej, imienin oraz weseł.

Sklep nieczynny w niedziele.

ANIK to znaczy brat

POLKA z KANADY NADAŁA NAZWĘ SZTUCZNEMU SATELICIE

Kanadyjczycy wyrzucają w przyszłym roku na orbitę ziemską sztuczny satelitę przeznaczony do przekazów telewizyjnych, radiowych i telegraficzno-pocztowych. W związku z tym specjalne przedsiębiorstwo, zajmujące się budową satelity „Telesat Canada Corporation”, ogłosiło konkurs na nazwę dla tej przyszłej stacji. Warunki konkursu wymagały, by brzmienie nazwy było w jednym z języków czterech podstawowych i najstarszych grup etnicznych, składających się na społeczeństwo kanadyjskie, a więc w angielskim, francuskim, indiańskim lub eskimoskim.

Konkurs wygrała 25-letnia Polka, panna Julia Czapla z miasta St. Leonard, leżącego opodal Montrealu. Nadała ona satelicie imię ANIK. Jest to słowo eskimoskie, znaczy — BRAT, ale w pojęciu eskimoskim Anikiem jest nie tylko rodzony brat, ale każdy dobry człowiek, bez względu na barwę skóry i wyznanie.

Młodzi Kanadyjczycy, którzy przebywali wśród Eskimosów przyswoili sobie słowo Anik i przenieśli je do quebeckiej prowincji Kanady. Przypadło ono do serca również pannie Julii. W wywiadzie przed kamerami kanadyjskiej telewizji tak uzasadniła ona swą propozycję, którą przyjęło konkursowe jury: „Anik — to symboliczny dar człowieka natto symbolizuje postęp. Ma on służyć człowiekowi naszego wieku”. We wspomnianym wywiadzie panna Czapla odpowiadała w trzech językach: po francusku, angielsku i po polsku. Przed wystąpieniem „Anika” na orbitę, Julia Czapla będzie jego matka chrzestna i honorowym gościem całej uroczystości. Ojciec laureatki przybył do Kanady w 1929 roku, ona zaś, jak i jej rodzeństwo, urodziła się już w Kanadzie, utrzymują łączność z Polską, czytają polskie gazety, a Julia należy ponadto do polskiego zespołu artystycznego „Podhale”. Dzięki „Anikowi” panna Czapla stała się znana w całej Kanadzie.



W ROCZNICĘ ŚMIERCI GENERALA

Na wiele dni przed tą żalobną datą mury miasta nieujarzmionego — Warszawy pokryły się czarno-białymi klepsydrami: „Dnia 4 lipca, w rocznicę tragicznej, nieodżałowanej straty dla Narodu, ze spokoją duszą śp. Władysława Eugeniusza SIKORSKIEGO, Generała Broni, Inż., Naczelnego Wodza WP i Premiera Rządu Polskiego na emigracji — odbędzie się NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE w kościele Św. Krzyża w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 1, na które zapraszają wiernych Jego Pamięci — Przyjaciele i Towarzystwo Broni”. Przybyli powstańcy śląscy, obrońcy Września i nieba Anglii, łączniczki i sanitariuszki Polski Podziemnej, bohaterowie pół bitewnych Europy i Afryki, ładu, morza i powietrza, którzy pod Jego rozkazami przelewali krew „za waszą i naszą wolność” — i ci, którzy w ponurej nocy okupacji powtarzali z nieuległą nadzieją: IM SŁONECZKO WYŻEJ — TYM SIKORSKI BLIŻEJ! Wypełniły się nawy kościelne, a celebrujący mszę żalobną ksiądz zaintonował „Boże coś Polskę”.

W tym samym kościele dzieło, życie i śmierć Generała upamiętniła tablica, zawsze przystrojona w kwiaty — symbol żywej i wdzięcznej pamięci Narodu (zdjęcie obok). Fot. W. STRYZEWSKI



Pan Daniel Beauvois:

DO ZOBACZENIA w PAŹDZIERNIKU!

Jedną z najbardziej żywotnych placówek francusko-polskich w Warszawie — Centre de Civilisation Française przy Uniwersytecie Warszawskim, kierowana przez p. Daniela Beauvois z Lille — zaczęła wakacje.

W ostatnich dwóch miesiącach, tj. w maju i czerwcu, Centre de Civilisation Française zorganizowało szereg konferencji i wystaw oraz pokazów filmowych i pogadanek specjalistycznych prowadzonych przez Francuzów dla studentów warszawskich. I tak przez wiele tygodni na Uniwersytecie Warszawskim czynna była wystawa poświęcona Komunii Paryskiej i jej literaturze, którą zwiedzały setki studentów stołecznych uczelni.

Ciekawe spotkanie odbyło się z okazji pobytu w Polsce prof. Université de Tours, p. Jean Duvignaud, który jest również wykładowcą w Ecole Spécial d'Architecture w Paryżu. Prof. Duvignaud wygłosił dla studentów romanistyki i sympatyków kultury francuskiej wykład pt. „Le Théâtre est-il mode d'expression valable dans les sociétés industrielles?”

„A travers les propos d'Alain” — to tytuł prelekcji wygłoszonej przez M. Roger Gouze z Alliance Française na UW która wywołała żywą dyskusję wśród licznie zgromadzonych, podobnie jak wykład p. Daniela Beauvois pt. „Georges Sand et Frédéric Chopin, liaison faste ou nefaste”.

Tzw. Cine-Club zaprezentował woryginałe cztery filmy francuskie: „Zazie dans le métro” Louis Male'a, „Chronique d'un été” Jean Roucha, „Orfeu negro” — film M. Camusa, nagrodzony Grand Prix na Festiwalu w Cannes oraz „Une aussi longue absence” — Henry Colpi, także nagrodzony Grand Prix w Cannes.

Le Club de Théâtre de l'Institut de Philologie Romane prowadzony przez Daniela Beauvois zaprezentował „Huls Clos” — Jean-Paul Sartre'a — interesujące widowisko teatralne, które odbyło się na zakończenie roku studenckiego w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i zyskało duże uznanie nie tylko publiczności, ale i krytyków teatralnych za wysoki poziom wykonawców.

Obecnie, podczas wakacji — wielu studentów romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego przebywa na stażach lub pobytach turystycznych we Francji. Wszystkim słuchaczom i sympatykom Centre de Civilisation Française dyrektor Daniel Beauvois życzy udanych i pogodnych wakacji ... à la rentrée d'octobre! (kk)

Joseph Lazzini tworzy balet dedykowany Warszawie

W Polsce przebywał Joseph Lazzini, dyrektor artystyczny Théâtre Française de la Danse, zaproszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Jego wizyta, druga po 15 latach, miała na cel nawiązanie współpracy między Francją i Polską w dziedzinie choreografii.

Wybitny człowiek teatru, reżyser, twórca Narodowego Ośrodka Choreograficznego we Francji, zapoczątkował również działalność Francuskiego Teatru Tańca. Program jego pobytu w Polsce obejmował oficjalne rozmowy z przedstawicielami kultury i sztuki oraz wizyty w szkołach baletowych, teatrach, m.in. w warszawskim i łódzkim Teatrze Wielkim oraz Operze Poznańskiej. Joseph Lazzini omówił także występy w Polsce zespołu Théâtre Française de la Danse w czasie III Łódzkich Spotkań Baletowych w 1972 r. Rozważane też były możliwości zaproszenia Lazziniego do realizacji w Polsce spektaklu „Pór roku” A. Vivaldiego i baletu „Pietruszka” I. Strawińskiego w warszawskim Teatrze Wielkim na początku 1972 r.

Lazzini przy okazji swego pobytu zbierał materiały do najnowszego swego dzieła baletowego, które pragnie w całości poświęcić i dedykować Warszawie. Żywo więc interesował się osiągnięciami Polaków w dziedzinach muzyki, poezji, plastyki i dokumentu filmowego. Podczas licznych rozmów i dyskusji z przedstawicielami środowiska baletowego Lazzini dzielił się swymi wnioskami, wysuwając szereg realnych i bardzo konkretnych propozycji w zakresie współpracy francusko-polskiej w dziedzinie baletu i teatru.

— Nie zauważyłem w balecie polskim sytuacji skostnienia form, czy też akademizmu — powiedział przed powrotem do Francji przedstawicielowi „Życia Warszawy” —

„Specyfika folkloru, sztuki plastyczne, znakomita muzyka i zapal do pracy, wreszcie otwarty, szczerzy stosunek kierownictwa baletu — wszystko to zachęca mnie do szeroko pojętej współpracy z warszawskim środowiskiem”.

Joseph Lazzini, jego niezwykle bogata i różnorodna działalność na niwie teatralnej i baletowej cieszy się dużą popularnością i uznaniem w polskich środowiskach artystycznych, podobnie jak jego bogaty dorobek w świecie, zwłaszcza układy choreograficzne w Metropolitan Opera w Nowym Jorku, Norske Opera w Oslo czy w La Scala w Mediolonie i Opera Komiczna w Paryżu. Wiele z jego ponad 40 światowych prapremier i wznowień baletowych prezentowanych było pośrednio poprzez film i publicystykę w Polsce. Oto fragment jednej z opinii prasowych o J. Lazzinim zaczerpnięty z „Życia Warszawy”.

„Spektakle w jego teatrze są wynikiem syntezy ruchu, tańca, plastyki, wartościowej muzyki, światła i projekcji filmowej. Tworzy nie dla znawców, lecz dla szerokiej publiczności szukającej w teatrze wzruszenia, przeżycia, sztuki. Obok twórczości choreograficznej Théâtre Française de la Danse prowadzi szeroko zakrojoną działalność popularyzatorską. Oferuje wielbielcom sztuki baletowej udział w próbach i posiedzeniach roboczych baletu, urząda wystawy i projekcje filmów o tematyce baletowej, organizuje kolokwia, zebrania i dyskusje z najlepszymi kompozytorami, choreografami... itd. Teatr Lazziniego to już nie balet, ale laboratorium sztuki choreograficznej”.

(opr. kk)

Listy do redakcji

KONTROWERSJE W SPRAWIE JĘZYKA FRANCUSKIEGO
W „TYGODNIKU POLSKIM”

DROGA REDAKCJO!

Chwałę inicjatywę zebrania danych potrzebnych ludziom udającym się w podróż do Kraju. Brawo!

Pozwalam sobie również zabrać głos w sprawie języka francuskiego w „Tygodniku”.

Wcale to nam się nie podobają. Wolimy czytać po naszemu, bo język francuski mamu codziennie wszędzie. A młodzi Polacy, jeżeli naprawdę czują się Polakami, to z pewnością mogą i umieją czytać po polsku. Przecież my starzy nauczylimy się francuskiego.

Taki jest mój punkt widzenia.

Kreślę się z poważaniem.

LYSOWSKI

38 — LA COTE ST. ANDRE

PANIE REDAKTORZE!

Pisze w „Tygodniku Polskim” p. Władysław Grzybowski z Nordu, że chcemy czytać po polsku. Znaczący to, że „T.P.” powinien być wydawany jedynie po polsku, bo jest to rzekomo pismo założone wyłącznie dla starych emigrantów.

Ale zaraz obok listu p. Grzybowskiego zamieszczona jest notatka pt. „Refleksje z zebrania” i w tej notatce jest wyliczone, że we Francji mieszka jeszcze sto trzydzieści tysięcy Polaków. Ja tymczasem czytałem półtora roku temu w paryskim „Le Monde”, który podawał ile jest poszczególnych obcych narodowości we Francji, że Polaków jest sto dziewięćdziesiąt

tysięcy. Dla mnie, który nie jestem matematykiem, oznacza to, że przez półtora roku ubyło nas, starych emigrantów, dla których domaga się p. Grzybowski w „Tygodniku” samej polszczyzny — sześćdziesiąt tysięcy.

Z tych liczb ma Redaktor Naczelny „T. P.” i p. Grzybowski wysnuć wnioski. Redakcja powinna rozumieć, że główny trzon Czytelników stanowią starzy Polacy. Ale są w gronie Czytelników już i młodzi, tzn. dzieci emigrantów starych lub zmarłych. Są wśród młodych Czytelników i tacy, co słabo czytają po polsku lub nie czytają wcale, więc jeżeli „T.P.” będzie drukował jedynie po polsku, straci młodych Czytelników. A za kilka lat nie będzie już i starych Czytelników, bo wymrą. Wtedy trzeba by pismo zamknąć. A nam tego zrobić nie wolno! To jest nasz majątek, majątek Polaków tak starych jak i młodych. Nie wolno nam, starym prenumeratorom, umierać nie zostawiając po sobie abonenta syna lub córki.

Niech redakcja znajdzie miejsce dla młodych. Niech redakcja zrobi specjalną rubrykę dla młodych i zachęca ich do pisania listów.

A obowiązkiem nas — starych jest wytłumaczyć poza tym naszym dzieciom, że obecnie jest prowadzona zbiórka na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Trzeba zachęcić do tej zbiórki wszystkich. Ja myślę, że Czy-

telnicy „T.P.” toż są wszyscy na ten cel. Ale jest tu także i obowiązek Redakcji pisać na temat zbiórki w dalszym ciągu, a na pierwszej stronie w „Tygodniku” wydrukować numer konta czekowego, na które można wpłacać pieniądze w PKO na odbudowę Zamku. I ten numer powinien być powtarzany w „T.P.” aż do dnia zamknięcia zbiórki.

Na zakończenie przepraszam p. Grzybowskiego, że nie zgadzam się z nim. Ale to nie moja wina, uważam, że wypowiadam się broniąc naszej racji stanu.

Pozostaję z szacunkiem.

Sta-Ha

SZANOWNA REDAKCJO!

Điękuję bardzo za przystąpienie mandatu na dalszą pręnumeratę „Tygodnika Polskiego”.

Czytając listy Czytelników do Redakcji stwierdzam, że p. W. Grzybowski ma rację. Ani młodzież polska, która umie czytać po francusku, ani Francuzi nie będą czytać „Tygodnika Polskiego”, bo mają gazety francuskie. A zamiast tekstów francuskich, które zajmują dwie strony, mogłaby Redakcja pisać więcej o Polsce, albo zamieszczać ciekawe powieści.

Słę wiele miłych pozdrowień.

W. STEMPOR
62-HENIN LIETARD

Z WZAJEMNĄ KORZYŚCIĄ

NIEDAWNO świat obiegła wieść, że uczonym amerykańskim udało się po raz pierwszy wyizolować wirus, wywołujący raka u człowieka. Może więc niedługo ta straszna choroba stanie się uleczalna. Dla nas informacja o osiągnięciu amerykańskich uczonych jest podwójnie ciekawa. Oto bowiem jeden z dwóch lekarzy, kierujących ekipą uczonych amerykańskich jest ... dr Leon Dmochowski. Okazuje się więc, że Polak z pochodzenia kontnuuje w Ameryce dzieło naszej wielkiej rodaczki, Marii Skłodowskiej-Curie.

Inny amerykański Polak dr Wesołowski zdobył sławę skomplikowanymi operacjami serca a pacjentów dowożą mu nawet zza oceanu. A przecież cieszyć się możemy sukcesami nie tylko lekarzy ... Kilka miesięcy temu Kongres Nauki Polskiej zgromadził w Nowym Jorku kilkuset naukowców najprzeróżniejszych specjalności pracujących w amerykańskich uczelniach. Samych naukowców polskiego pochodzenia na tych uczelniach pracuje około 3 tysiący. A ilu inżynierów, konstruktorów, projektantów w różnych dziedzinach przemysłu! To samo w Kanadzie, Anglii, Ameryce Południowej, Australii i, oczywiście, u nas — we Francji i Belgii.

Wielu z tych ludzi nauki i wybitnych praktyków losy wojny rzuciły w świat. Wielu jest dziećmi i wnukami emigrantów: górników, robotników, chłopów, którzy nie szcędzili trudu, by dać im wykształcenie. Dziś mogą być dumni z plonów swej pracy.

Francuscy czy amerykańscy inżynierowie i lekarze, wynalazcy i naukowcy o polskich nazwiskach pracują z pożytkiem dla firm i uniwersytetów w swoich krajach, ale nie tracą kontaktów ze Starym Krajem, jak się tam w Ameryce, mówi o ojczyźnie ich rodziców. Przeciwnie, nadają tym kontaktom praktyczny i użyteczny sens.

Pisaliśmy w „Tygodniku” (nr 13 z 28 marca br.) o wycieczce inżynierów polskiego pochodzenia z kilku krajów w tym z Francji, którzy na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej przebywali w Polsce. Goście zwiedzali huty, całkowicie zautomatyzowaną kopalnię i wiele innych zakładów pracy, każdy według swych zainteresowań, według swej specjalności. A potem — jak pamiętamy — na ogół pochiebnie wyrażali się o polskiej technice i polskiej gospodarce.

Główny konstruktor szwedzkiej firmy ASEA inż. Łazarz oceniał generatory i silniki synchroniczne pochodzące z wrocławskich zakładów „Dolmel” i transformatory łódzkiej „Elty”, jako zupełnie równorzędne z wyrobami jego firmy. Niemniej korzystne opinie wyrażano o wyrobach huty „Ferrum”, wysokopiętnej armaturze pochodzącej z zakładów „Chemar”. Inż. Adam Szyszkowski z Lyonu, po zwiedzeniu kopalni i huty miedzi w Lubinie powiedział, że widzi w tej dziedzinie duże

możliwości nawiązania kontaktów z Francją. A była to opinia, warto dodać, specjalisty — szefa laboratorium w przedsiębiorstwie zajmującym się kontrolą jakości wyrobów z miedzi.

Ale przecież nie tylko chwalili. Doradzali pełniejsze wykorzystanie powierzchni produkcyjnej, podpowiadali lepsze rozwiązania konstrukcyjne. Pożyteczne były ich rady dotyczące rozwiązań technologicznych. Przedstawiciele polskiego instytutu żywienia zbiorowego mogli po rozmowie z inżynierem Lionello Cabrini z Włoch (matka Polska) stwierdzić, że dała im ona więcej, niż praktyka za granicą.

Nie skończyło się na tej wycieczce. Prasa krajowa donosi, że np. inż. Henryk Toczyński po powrocie do Kanady, stara się o popularyzowanie polskiej techniki w tamtejszym radiu. Inżynier Władysław Bobrek nadesłał z Peru kolorowy periodyk, w którym prezentuje obszerny artykuł o odbudowie Warszawy i doradza wykorzystanie polskich doświadczeń dla ratowania niszczejących zabytków państwa Inków.

W „Naszej Ojczyźnie” czasopiśmie wydawanym w Warszawie a znanym wielu naszym czytelnikom znajdujemy fragment listu inż. Zenobiusza Walczyńskiego z Australii:

„Po raz pierwszy po wielu latach zdecydowałem się na przyjazd do Polski. Byłem prywatnie i nie mogłem pozatlatwić różnych fachowych spraw, ale to widać nawet z ulicy — my, Polacy z Australii, moglibyśmy tutaj zdobyć rynek dla wielu towarów z Polski, dla budowy obiektów i eksportu licencji. Australia jest krajem olbrzymich możliwości, bogatym w surowce. Brakuje nam często ludzi i tzw. „know-how” — pomysłu, recepty, doświadczeń. Ja pracuję w górnictwie i mam pewność, że australijski przemysł mógłby się od Was wiele nauczyć. A ile jest podobnych dziedzin? W moim przedsiębiorstwie już zdolałem wzbudzić zainteresowanie kontraktami z Polską. Jest nas w Australii ludzi pochodzenia polskiego około 100 tysięcy. To przecież potencjalni ambasadorzy polskich interesów w gospodarczych i współpracy”.

Niemal za życia jednego pokolenia i kosztem niemałych wyrzeczeń Polska dokonała dużego kroku naprzód. Była krajem ubogim, zacofanym. Jest liczącym się partnerem w gospodarce i w nauce... Inżynier Walczyński może więc myśleć o rozszerzeniu kontaktów polsko-australijskich. Profesor Hilary Koproński, dyrektor Instytutu Wistara w Filadelfii przyjeżdża do Instytutu Biostruktury Akademii Medycznej w Warszawie, by omówić plany dalszej współpracy uczonych polskich i amerykańskich. W cytowanym wyżej numerze „Tygodnika” inż. Kazimierz Piotrowski z Liège przypomina, że w Belgii ceni się kontakty z uczelniami polskimi. Uniwersytet w Liège utrzymuje współpracę z uniwersytetami w Krakowie, Poznaniu i Łodzi. Wiele razy w naszym czasopiśmie piszemy o różnych przejawach współpracy polsko-francuskiej. Twórczej i wzajemnie korzystnej.

Rzecznikami takiej współpracy mogą być ludzie polskiego pochodzenia. Mogą być i często są.

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

K
BANK

O **POLSKA KASA**
OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

FRANCUSKO-POLSKI FILM TELEWIZYJNY
O MIKOŁAJU KOPERNIKU

W wyniku podpisanej ostatnio polsko-francuskiej umowy o współpracy telewizyjnej przystąpiono do nakręcania filmu poświęconego 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że we Francji znajdowało się i jeszcze do dziś znajduje się wiele cennych „kopernikanów”, o czym pisaliśmy już w TP sześć lat temu. Jest to m. in. najstarsze wydanie słynnego dzieła „O obrótach ciała niebieskich” (w Bibliotece Polskiej w Paryżu), a także pamiętki po najwybitniejszym polskim astronomie, pochodzące

ze zbiorów Izabelli Czartoryskiej (z Flemingów) z Puław, które na szczęście przeniesione zostały do Krakowa, gdzie do dziś zachowała się część z nich w Muzeum Czartoryskich. Część zbiorów „kopernikanów” należących niegdyś do Czartoryskich znalazła się w ub. stuleciu w Paryżu i umieszczona została w Hotelu Lambert.

Także Strasburg, tak żywo związany tradycjami polsko-francuskimi w dziedzinie nauki i kultury posiada jeden z cenniejszych zabytków kopernikańskich — w miejscowej katedrze znajduje się bowiem jedna z najstarszych podobizn M. Kopernika. Jest to płaskorzeźba, która stanowiła niegdyś część zegara katedralnego. Spora ilość pamiętek po Koperniku znajduje się też prawdopodobnie w zbiorach prywatnych, m. in. w Montresore pod Paryżem.

Polsko-francuski film telewizyjny poświęcony Kopernikowi realizowany jest przy udziale wybitnych znawców tego problemu i wypełni wielką lukę w kinematografii światowej.

Kooperacja francusko-polska w dziedzinie telewizyjnej zaplanowana została umową aż do roku 1973. Polegać ona będzie w wymianie tekstów sztuk i filmów naukowo-technicznych oraz w wymianie reżyserów i aktorów.

W ramach telewizyjnej umowy polsko-francuskiej warszawska TV nadała ostatnio w programie ogólnopolskim specjalną audycję poświęconą Francji. Jest nią zaś nadany zostanie specjalny program o Polsce przez TV francuska, który przygotowany zostanie w Polsce. Obie telewizje zorganizują też konkursy wiedzy: o Francji w Polsce i o Polsce we Francji.

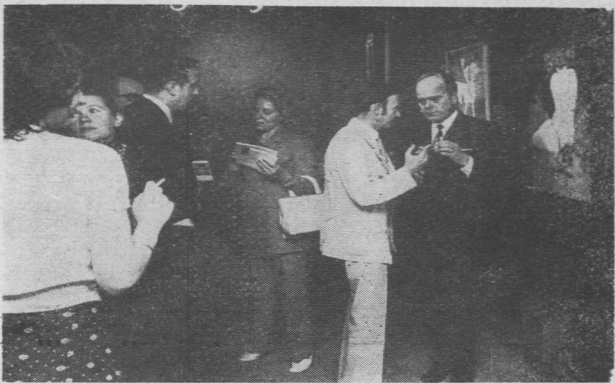
(kk)

O POLSKIEJ KUCHNI
„DE A à Z”

Tout à vous, La Cuisine de A à Z” — taki jest tytuł tygodnika, poświęconego sprawom kulinar- nym, którego wyszedł 137 numer. Czasopismo, pięknie wydane na doskonałym kredowym papierze z kolorowymi fotografiami, ma charakter encyklopedii. W ostatnich numerach, dochodząc do litery „P”, wydawcy zamieścili przepis na pierożki (po francusku napisane: „pirojki”, aby łatwiej było przeczytać), a następnie ogólne omówienie typowych polskich dań. Znalazły się one pod hasłem „la cuisine polonaise”.

Mowa jest tu o polskich ciastach, zapachach, bigosie, drobiu, kluskach, daniach rybnych oraz napojach. Dokładne przepisy podano na temat przygotowywania raków z cieście, ciasta po krakowsku, zupy ogórkowej i kurczaka z nadzieniem.

Rest również krótki wstęp o roślinnictwie polskim i ładne zdjęcie równin i jezior mazurskich.



P. Tadeusz Olechowski — ambasador PRL w Paryżu podczas wernisazu wystawy „Douze artistes polonais”

W Paryżu odbyła się jeszcze jedna wystawa sztuki polskiej: wystawa grupy dwunastu artystów należących do średniego i młodszego pokolenia. Są to artyści już dość znani, którzy wystawiali wielokrotnie swe prace i w Polsce i za granicą. Wśród różnorodności prac i technik przejawiały się pewne cechy wspólne, a zwłaszcza poszukiwanie nowej figuratywności, tendencja do przedstawiania przedmiotów konkretnych, często form biologicznych. Wystawa ta, zorganizowana w Galerie Laurens, odbywała się pod wysokim protektoratem p. ambasadora Tadeusza Olechowskiego.



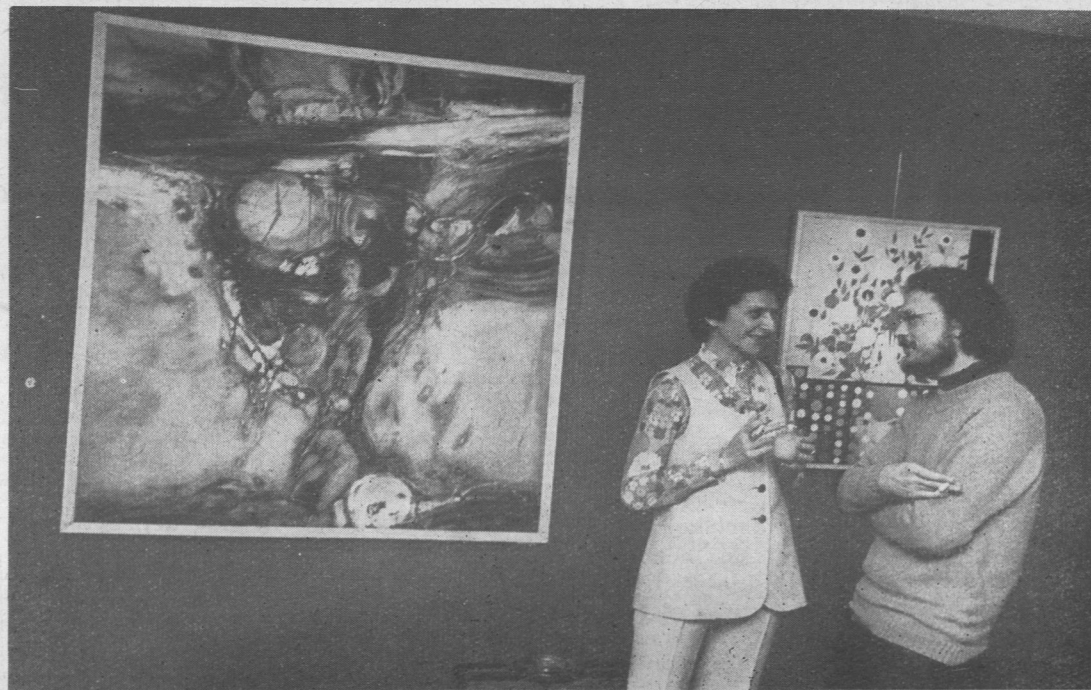
Wejście do Galerie Laurens w Paryżu w dniu wernisazu wystawy „Dwunastu artystów polskich”

12 ARTYSTÓW POLSKICH W GALERIE LAURENS



„Lunapark” — R. Tuszyńskiego, „Świadek III” — Z. Grzywacza, „Moja Ukochana” — J. Przybylskiego. Przed obrazami radca Ambasady PRL p. Jerzy Feliksiak w czasie otwarcia wystawy

Po lewej: „Nowe czasy” — praca Zygryda Dudzika, młodego artysty-malarza rodem ze Śląska, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego prace wzbudzają zainteresowanie

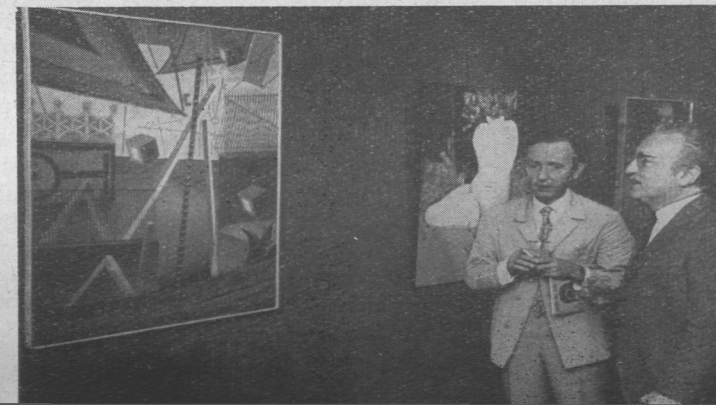


Naczelnik Wydziału Sztuk Plastycznych Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Gaston Diehl (po lewej), komisarz wystawy i I sekretarz Ambasady — p. Władysław Kłaczyński

Oprócz obrazów (olejnych przede wszystkim), znalazły się również na wystawie rzeźby, ceramika, a także collages, składanki oraz prace reprezentujące najrozmaitsze techniki



Inna osobistość francuska, żywo zainteresowana wystawą: dyr. Departamentu Wystaw w Ministerstwie Kultury — p. Menard





Męczeństwo dzieci polskich w zaborze pruskim
Rys. A. Dębicki

WE WRZEŚNI PRZED 70 LATY

W tym roku minęło 70 lat od pamiętnego strajku szkolnego polskich dzieci w pruskiej szkole we Wrześni. Bezpośrednią przyczyną wybuchu strajku był wydany przez pruskie władze zakaz mówienia przez polskie dzieci pacierza w języku ojczystym. Pruski inspektor szkolny, Winter, wygłosił do dzieci przemówienie, w którym na wstępie powiedział: „Wszystkie jesteście Niemcami i w tej szkole mówić możecie wszystkimi językami świata — nie wolno wam mówić po polsku”. Dzieci kategorycznie odmówiły, nie przyjęły też ofiarowanych im bezpłatnie katechizmów niemieckich i nie chciały modlić się słowami: „Vater unser, der Du im Himmel bist...” Spotkała je za to surowa kara cielesna, którą pruskie władze szkolne powszechnie stosowały w stosunku do dzieci polskich. 27 dzieci zostało dotkliwie pobitych przez pruskich nauczycieli Schölzchena i renegata Koralewskiego, otrzymały ogółem 75—85 uderzeń trzcina na dłonie i siedzenie. 25 rodzicom tych dzieci oraz czterem nieletnim uczniom (poniżej 18 lat) władze pruskie wytoczyły w Gnieźnie proces i skazały ich łącznie na 18 lat i 10 miesięcy więzienia oraz na 1 rok tzw. „domu poprawy”.

Wydarzenia wrzesińskie w 1901 r. znalazły szerokie odbicie w prasie całego świata oraz w literaturze — u Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza, Tomasza Jeża (Miłkowskiego), a zwłaszcza u Władysława Reymonta w noweli pt. „W pruskiej szkole”. Pozycja ta ukazuje niezmiernie sugestywnie prześladowanie dzieci polskich za polski pacierz i polską mowę.

W latach bezwzględnej germanizacji ziemi i ludności polskiej tj. w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu budzenie godności narodowej i poszanowanie uczuć religijnych spoczywało nie tylko na barkach działaczy społecznych, ale przede wszystkim w skali ogólnokrajowej spoczywało na naszej rodzimej literaturze. Można by powiedzieć za Stefanem Żeromskim, że: „Gdyby nie literatura polska porozbiorowego trwania — bylibyśmy podobni do stada owiec rozbitego przez wilka”.

Poniżej przytaczamy w całości rozdział noweli pt. „W pruskiej szkole” napisanej przez laureata Nagrody Nobla Wł. St. Reymonta.

Antoni KACZMAREK, nauczyciel z Wrześni

Władysław Stanisław REYMONT

W PRUSKIEJ SZKOLE

Wybiła jakaś godzina, nauczyciel skończył lekcję i oglądając machinalnie książki, przeglądał dzieci zimnym badającym spojrzeniem.

Uczyniło się trwożne i głębokie wyczekiwanie. Dzieci wyczekiwały bez ruchu jak zahipnotyzowane patrząc w niego lekliwie wytrzeszczonymi oczyma. Na dworze padał deszcz i spływał po szybach perlistymi, nieskończonymi strugami; jakieś bezlistne drzewa dygotały z zimna przed oknami, a naprzeciw szkoły w błocie i szarudze stała gromadka kobiet.

— Still! — huknęła naraz nauczyciel prostując się groźnie.

Był ogromny, ruda broda niby płomieniem obrastała mu tłuste, piegawate policzki, okrągłe jastrzębie oczy w czerwonych obwódkach zadygotały krwawo po zmartwiałych twarzach, przeżegnał się niedbale i zaczął wolno, automatycznie:

„Vater unser, der Du im Himmel bist...”

Przerwał nagle, bo ani jeden głos nie powtórzył za nim, twarze dzieci jakby pokryły się woskiem, tężały z wibry, tylko powieki załopotwały niby spłoszone motyle, a oczy rozblysnęły jakąś dziwną tajemniczą mocą i patrzyły na niego z uporem, nieulekłe. Pochylił się ku nim i rozpoczął znowu.

„Vater unser, der Du im Himmel bist...”

I znowu głucho milczenie, w którym było słycać tylko plusk deszczu i cykanie zegara. Dzieci ani się poruszyły, siedziały z zapartym tchem patrząc w niego tak samo z niemym, upartym wy-

razem protestu. Pocerwieniał jak burak i skoczył między ławki, a tknąwszy białą ręką obrosłą rudym włosem, pierwszego z brzegu chłopaka — krzyknął niecierpliwie:

— Fange doch an!

Chłopak zatrząsł się i pobladł śmiertelnie, ale wyprężając się za bełkotał:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku!

— Was? Was? Was? — ryczał rudy przeginając się coraz niżej, trzasnął go z całej siły w twarz, chwycił za włosy, przywłókł pod katedrę i okładając pięściami zawrzeszczał rozwścieklony:

— Du wirst sprechen. Du sollst sprechen! Du polnisches Schwein!

— Nie będę! Nie będę! — powtarzał chłopak gasnącym głosem i runął omdlały na podłogę. Nauczyciel wyrzucił go do sieni. Dzieci zamarły z przerażenia i jakby skamieniały, że tylko gdzieniegdzie zatrzęsły się jakieś usta pobladłe i wionęło ciche westchnienie. Nauczyciel położył na katedrę długą trzcina, napił się wody, odpapnął i, nie podnosząc oczu, zaczął wywoływać po kolei:

— Maryja Kulska!

Głos miał nieco schryplony i niby łagodniejszy. Chuda, wysmukła dziewczynka o przezroczyściej chorowitej twarzy podniosła się z ławki, przeżegnała się i trzymając w rączkach medalik zawieszony na szyi, szła chwiejnym ciężkim krokiem, lecz stanąwszy przed nauczycielem zatopiła w nim jasne oczy i wyrzekła mocno i wyraźnie:

— Nie będę pacierza mówiła po niemiecku!

Uderzył ją kijem w twarz aż zaskowyczała z bólu chwytając się za rozcięty policzek, krew pocięła przez palce, nadludzkim wysiłkiem zdusiła płacz i milcząca, sztywna, zalana krwią i łzami powlokła się do ławki.

— Martin Pila! — zagrział znowu po chwili. Gruby chłopak pobladł jak płótno, ale podszedł i odpowiedział:

— Po szwabsku pacierza gadać nie będę!

A kiedy dostał trzcina po głowie i plecach, to ani nie krzyknął, ani nawet nie skrzywił się, spojrzawszy tylko w niego z nienawiścią i mruknął wyzywająco: — psie zapowietrzony, ścierwo!

Nauczyciel snadź nie usłyszał, bo wywoływał dalej, prawie już po kolei. I po kolei, wolno a coraz ciężiej i spokojnie podchodziły do niego dzieci, po kolei podnosiły śmiałe męczeńskie twarze i bohaterkie jasne oczy pełne zastępych łez, po kolei z tragiczną rezygnacją i modlitewnym skupieniem szły na swoją kaźń i po kolei podały te same słowa:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku!

Nauczyciel stawał się coraz czerwieńszy i coraz wolniej, systematyczniej i mściwiej pastwił się nad nimi. Po kolei również bił, targał za włosy, kopał i rzucał na ściany i ławki aż ochrypl z wściekłości, ale żadne się nie zachwiało, żadne nie jęknęło głośniejsz ani nawet zapłakało. Słły mężne, w ekstatycznym uniesieniu, szepcząc pacierze na roztrzęsionych war-

gach, szły jakby na stos ofiarny, a każde wołało nieulekłe:

— Nie! Nie! Nie!

Aż znużony ich bohaterstwem i własną wściekłością zachrypiał:

— Sitzen!

Ledwie już dyszał ze zmęczenia i wsparty o katedrę oblatywał nienawistnymi oczyma te głowy uparte, te twarze pocięte sinymi pręgami i zalane krwią, lecz nim się zupełnie uspokoił, gdzieś z ostatniej ławki podniosła się jakaś dziewczynka, miała osiem lat, różową buzię, niebieskie oczki, lniałe warkoczyki zaplecione nad czołem i wielką trwożną powagę w twarzyczce. Podeszła do niego i ... wyciągając strachliwie to jedną, to drugą rączkę szepnęła płacziwie:

— Ja jeszcze nie dostałam!

Grzmotnął ją trzcina przez rączkę aż jej zwiśla bezwładnie, ale wyciągnęła drugą i już bezprzytomnym pełnym łez i bólu głosem powtarzała uparcie:

— Ja też Polka! Ja też nie będę po niemiecku!

Nauczyciel jakby oszalał i tak ją zaczął bić, że dziewczynka zawrzeszczała przeraźliwie, a za nią buchnęła cała szkoła, szloch zatrząsł murami, spazmatyczne płacze i krzyki, prośby i dziecięce lamenty, sto rąk wyciągnęło się do niego błagalnie, padały mu do nóg, całowały jego buty, ale nie zważał na to i bił, bił zapamiętałe, a dziewczynka już nieprzytomna wciąż wyciągała chude rączyny i wciąż jednak, automatycznie wołała:

Nie będę po niemiecku! Nie będę! Nie będę!! Nie będę!!!



Startowe stanowisko dowodzenia. Na czas przylotu „Miraży” obok ppłk pil. Skomorowski zasiadł przy mikrofonie pkt. pil. Philippe Hazebrouck

WIZYTA W SZKOLE ORLĄT

A Dęblin, l'école de l'air polonaise — la célèbre école des Aiglons — une grande activité règne autour des pistes d'atterrissage. Une escadrille de Mirage III C doit se poser pour faire le plein d'essence et son équipage se reposera avant de poursuivre sa route jusqu'à Moscou, but du vol, le gl en chef de l'armée de l'air G. Gauthier, y est invité par le maréchal soviétique Koutatchov. Un premier avion Transall s'est posé et son équipage double le personnel polonais dans la réception de l'escadrille de Mirage.

Les aviateurs français et polonais font connaissance, questions et réponses fusent de toutes parts. Les Français déposeront une gerbe devant le monument élevé à la mémoire des élèves de l'école de Dęblin (qui est à la Pologne ce que Salon-de-Provence est à la France), tombés glorieusement. Le lendemain matin, les hôtes français prendront congé de leurs collègues polonais pour poursuivre leur route.

W niedzielnym ranku na starcie dęblińskiego lotniska nie gwiżdżą turbiny, nie słychać zgiełku dialogów krzyżujących się w eterze i nie rozmazują horyzontu rozedrgane strumienie gorącego powietrza z samolotowych dysz. Za to słychać jak wiatr łopocze płótnem leżaków i szarpie spadochron rozpięty nad nimi w roli przeciwnocnego parasola. W tym czasie przez ekrany dalekich stacji radiolokacyjnych pełznie świetlista plamka. Ten maleńki odprysk złota jest de facto wielkim transportowym samolotem typu Transall, który nieco wcześniej wystartował z bazy Creil pod Paryżem. Trasą nad Morzem Północnym i Bałtykiem osiągnął Polskę i oto z pomrukiem wylania się spośród cumulusów nad Dęblinem.

Z potężnego kadłuba wysypuje się ponad dwudziestu francuskich lotników. Ich granatowymi mundurami, białą czapkę i złotym galonem zaroili się dębliński start.

Wielki Transall to zaledwie forpoczta całej powietrznej wyprawy. Za nim przyleci szóstka nadźwiękowych myśliwców Mirage III C, które po drodze wylądowały po zapas paliwa na lotnisku zachodnio-niemieckim, oraz drugi Transall zamykający kolumnę.

Francuzi lecą do Moskwy. Tłem ich wyprawy jest wizyta jaką szef sztabu sił powietrznych Francji generał lotnictwa G. Gauthier składa w ZSRR na zaproszenie dowócy radzieckiego lotnictwa marszałka P. Kutachowa. Zaś Dęblin jest dla francuskich lotników lotniskiem etapowym, gdzie ich samoloty otrzymują zapas benzyny i sprężonego powietrza a ludzie — wypoczynek i gościnę. Honory domu czyni tutaj grupa oficerów z ppłk. pil. Zdzisławem Skomorowskim na czele, a wszelkim krokom Francuzów na polskiej ziemi będzie patronował francuski attaché wojskowy lotniczy i morski ppłk. Thadée Raymond Mourot.

Tymczasem trwa krzątania której celem jest przygotowanie się na przyjęcie eskadry Miraży. Personel techniczny wylądowuje z pokładu Transalla sprzęt startowy, urządza stanowiska dla myśliwców. Obsługa lotniskowej stacji radiolokacyjnej została zdublowana Francuzami. Podobnie na startowym stanowisku dowodzenia zasiada, obok polskiego oficera, kpt. Philippe Hazebrouck, pilot latający na Mirażach. Pierwszy raz będą na tym lotnisku — ba, w Polsce w ogóle — lądować Miraże, toteż wszelkie środki bezpieczeństwa są w pełnej gotowości.

Pierwsza para „delt” z dowódcą eskadry majorem G. Arnaubec już nad lotniskiem. Lądują pojedynczo. Za jednym, potem drugim samolotem zakwita spadochron hamujący. Dobre są te lądowania, krótkie. Gdzieś ich śladem leci tymczasem nad Wisłę drugi Transall z 20-osobowym perso-



Podchorążowie oglądają francuskie myśliwce...

nelem, który z kolei zabezpiecza odloty myśliwców z kolejnych lotnisk na trasie do Moskwy.

Kompletowi niecodziennych gości Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza oferuje relaks w pięknym pawilonie recepcyjnym, posiłek, filmy wojskowe i lotnicze, nocleg. Jest tedy czas na refleksje o związkach łączących polskie i francuskie lotnictwo, a było ich w historii niemało. Można by ich szukać aż w roku 1920, gdy na tym właśnie lotnisku w Dęblinie działała francuska Szkoła Pilotów. Można skokiem w czasie i przestrzeni przenieść się w lata okupacji pod Lyon, gdzie formowały się i szkoliły polskie dywizyjony lotnicze.

Można też mówić o zdarzeniach zupełnie świeżych.

Czym Dęblin dla lotniczej Polski, tym dla Francji Salon de Provence. Tu, nad Wisłą, opodal ujścia Wieprza od 1927 roku funkcjonuje słynna „Szkoła Orłąt”, przez którą przewinęły się wszystkie wielkie nazwiska polskiego lotnictwa. Od paru lat szkoła ma status wyższej uczelni i co rok wypuszcza zastęp wspaniale wyszkolonych oficerów z tytułem inżyniera-pilota. Tam, w Prowansji, od roku 1934 istnieje L'Ecole de l'Air, która miastu Salon de Provence przysparza niemierną sławę, niż słynna średniowieczna twierdza, i prochy Nostradamusa, i 12-wieczna świątynia Saint Michel...

Rok 1966. Z Salon de Provence przybywa z wizytą do Polski 130-osobowa grupa lotników z komendantem, szkóły generałem J. L. Lecerf na czele. Goście są ciekawi Polski, program mają ogromny, ale nade wszystko interesuje ich Dęblin: program szkoły, metodyka nauczania, organizacja, baza naukowa, umiejętności pilotażowe polskich kolegów. Potem oglądają Warszawę, kładą wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza; w Żelazowej Woli, gdzie się monsieur Chopin rodził, słuchają jego muzyki. Zwiedzają Gdańsk, Gdynię, Kraków, chodzą wstążnicę po Oświęcimiu, oglądają kunszt pilotów słynnego pułku myśliwskiego „Warszawa”. Niezliczoną ilość razy Marsylianka rozbrzmiewa obok Mazurka Dąbrowskiego.

Rok 1967. Dwa potężne samoloty AN-12 wiozą do Francji polskich podchorążych i oficerów lotnictwa z rewizytą. W Salon de Provence są przyjmowani jak starzy znajomi. Dumają nad historią l'Ecole de l'Air — 176 jej wychowanków poległo w drugiej wojnie, w tym także piloci polskiego pochodzenia! Odbывают loty z francuskimi instruktorami. W Paryżu skłaniają głowy pod Łukiem Triumfalnym, zwiedzają Marsylię, robią skok do Burgundii. Tutaj, w Dijon, podejmuje ich lotnicza baza 102, najstarsza bodaj jednostka francuskiego lotnictwa nosząca imię legendarnego pilota I wojny światowej Guynemera. Wielki kęs historii francuskich skrzydeł!

Wróćmy tedy do Miraży.

25 czerwca po raz drugi w Dęblinie witamy francuskich lotników, w drodze powrotnej z Moskwy. Tym razem dzień jest roboczy i trwają zwykłe szkolne loty. Szereg francuskich samolotów otacza błyskawicznie ciżba podchorążych i oficerów, i odwrotnie — do naszych Limów i Iskier ruszają zaciekawieni goście. Nie ma końca „przymiarkom” w kabinach, pytaniom, oglądaniu konstrukcji i wyposażenia, fotografowaniu się przy samolotach. Gdzie nie staje słownictwa, gdzie tłumacze są bezsilni wobec fachowej terminologii — tam wyciąga się kartkę i długopis i drogą schematycznych rysunków i wzorów znanych wszystkim lotnikom świata objaśnia techniczne kwestie.

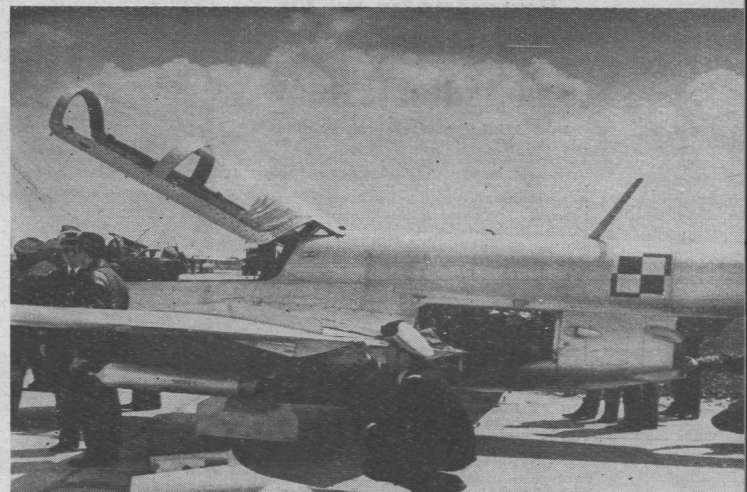
Po obiedzie goście przebrani w wyjściowe mundury składają wieniec pod monumentalnym pomnikiem wzniesionym ku czci poległych wychowanków Dębina. Potem zwiedzają szkołę, sale wykładowe, laboratorium, techniczne pomoce naukowe. Bardzo ich to wszystko interesuje, są bowiem wszyscy młodzi, sami niedawno wypuszczeni z murów szkół lotniczych.

Kto zna dęblińską szkołę, ten także zna „piekiełko”, klub w podziemiach kasyna. Tam wieczorem podejmują gości dęblińscy lotnicy. Tam prętnie zmęczenie Francuzów uzasadnione trwającymi już tydzień wożażami, tam padną dalsze dziesiątki pytań o sprawy lotnicze i osobiste. A nazajutrz Miraże i Transalle z kogutem — godiem jednostki na statecznikach, polecą do domu, do Creil na północ od Paryża. No cóż — raczej przechodniami niż gośćmi byli tym razem w Polsce francuscy lotnicy. Ale stary zwyczaj w kraju nad Wisłą każe dobrym słowem pozdrowić zarówno gościa jak i przechodnia jeśli jego krokami kierują przyjazne intencje. Przeto — bon voyage, szczęśliwej drogi!

Elżbieta POGORZELSKA



Lotniczy fason każe nosić do kurtki barwną apaszkę, drukowaną w godła jednostek lotniczych. Demonstruje kpt. pil. P. Baraton. W głębi siedzi attaché wojskowy lotniczy i morski przy Ambasadzie Francji w Polsce ppłk Thadée-R. Mourot



„polski odrzutowy samolot szkolno-treningowy „Iskra” jest przedmiotem drobiazgowych oględzin przez pilotów i techników francuskich

Forpoczta francuskiej wyprawy — transportowy samolot „Transall” na lotnisku w Dęblinie



Salachetne zdrowie

ELEKTRONICZNY SERCA

Na milion — 50 do 60 ludzi zapada każdego roku na chorobę zwaną blokiem serca. Biorąc pod uwagę liczbę ludności w naszym kraju rokrocznie przybywa nam około 1500 osób z tym ciężkim schorzeniem. Jeszcze do niedawna człowiek, u którego wystąpiły pierwsze objawy choroby — miał szansę przeżyć tylko jeden rok.

Ponad 200 lat minęło, kiedy Galvani zmusił prądem elektrycznym mięsień szkieletowy do skurczu, 150 — gdy Aldini wywołał prądem galwanicznym skurcz serca człowieka, a zaledwie 23 lata temu sobie metoda zwana elektrostymulacją serca. Prąd elektryczny okazał się skutecznym środkiem terapeutycznym w wielu przypadkach, w których nie osiągnięto zadowalających wyników za pomocą leków. Wiąże się to niewątpliwie z rozwojem i osiągnięciami elektroniki medycznej.

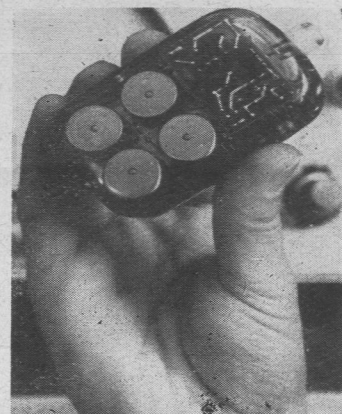
Przy chorobach serca, przede wszystkim przy tzw. bloku (uszkodzenie drogi przewodzenia bodźców serca od przedsionków do komór) stosuje się obecnie urządzenia elektroniczne zwane stymulatorami (rozsuszniakami). Umieszczane są one na zewnątrz ciała pacjenta lub wszczepiane pod skórę. Są to małe generatory wytwarzające impulsy elektryczne, doprowadzane do serca przez przewody i elektrody. W organie tym znajduje się układ nerwowy (pevien rodzaj włókien), który reguluje jego rytm. Układ ten można porównać do zapłonu silnika spalinowego. W wyniku zawału, a najczęściej zmian

miażdżycowych — dochodzi do przerwania dróg przewodzących i następuje rozynchronizowanie skurczów przedsionków i komór serca, wówczas może zdarzyć się zatrzymanie jego pracy, krótkotrwałe lub długotrwałe. Jest to właśnie blok serca, przy którym stymulator staje się w miejsce niesprawnego układu nerwowego — zapłonem dla silnika-pompy, jakim jest dla nas serce.

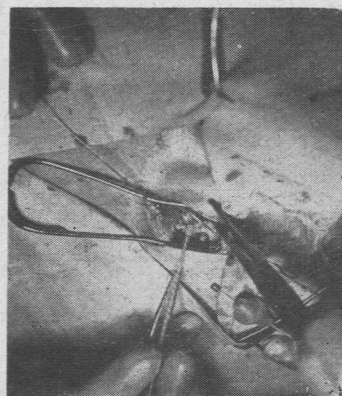
Stymulacja odbywa się zwykle przez połączenie stymulatora z sercem za pomocą przewodu, na którego końcu znajduje się elektroda. Jeśli np. istnieje wskazanie krótkotrwałej stymulacji, powiedzmy na parę dni, to elektrodę wprowadza się do serca przez żyłę, a sam proces stymulacji prowadzony jest z urządzenia zewnętrznego. Przebieg operacyjnego wprowadzania elektrody kontroluje się za pomocą aparatu rentgenowskiego wyposażonego w telewizję. Stwarza to (z uwagi na aparat) pewne kłopoty. W Instytucie Kardiologii Akademii Medycznej w Warszawie, kierowanym przez prof. dr Zdziłową Askanaś, opracowano metodę, dzięki której kontrola odbywa się wyłącznie za pomocą elektrokardiografu lub elektrokardioskopu — urządzeń znajdujących się we wszystkich oddziałach chorób serca. Nowa metoda jest nieoceniona w sytuacjach nagłych, zwalnia bowiem od przewożenia chorego do pracowni radiologicznej lub posiadania specjalnego aparatu rentgenowskiego.

Stymulatory nie są dziś jeszcze urządzeniami doskonałymi i same także ulegają uszkodzeniu. Stała kontrola pacjentów z wszczepionymi aparacikami, zapewnia wykrywanie w porę ich uszkodzeń, a następnie ich wymianę. W tym samym Instytucie opracowano również oryginalną me-

tołę i urządzenie pozwalające na opanowanie niektórych zaburzeń stymulacji bez potrzeby wymiany stymulatora. Opracowanie i model urządzenia zyskały już patenty w Szwecji, Francji, St. Zjednoczonych, NRF, Holandii. Autorem obu metod jest doc. dr Mariusz Stopczyk, pracownik naukowy warszawskiego Instytutu oraz elektronik mgr inż. Bohdan Bukowiecki.



Elektroniczny aparacik tzw. stymulator do wszczepiania pod skórę chorego. Krażki widoczne w dolnej części urządzenia — to baterie zasilające



Kolejna faza zabiegu wszczepiania elektrody. Przytrzymane pensetą jej zakończenie zostanie za chwilę wprowadzone przez żyłę do serca. Widoczne, w górnej lewej części zdjęcia gruszkowate zakończenie elektrody podłączane jest do stymulatora

Kryminaly w TV nie dla nadciśnieniowców

Jak działa telewizja na ciśnienie krwi? Czy spadek względnie wzrost ciśnienia krwi ma jakiś związek z treścią programu telewizyjnego? Zagadnieniem tym zajęli się uczeni z Instytutu Patologii i Terapii Akademii Nauk NRF. Rezultaty tych badań ogłoszone zostały w czasopiśmie „Das deutsche Gesundheitswesen”.

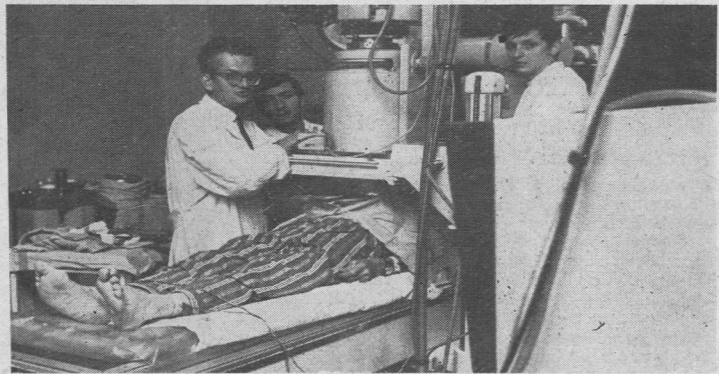
Pomiary prowadzone wykazały, że u ludzi o normalnym ciśnieniu krwi podczas oglądania programu telewizyjnego następuje zwiększenie ciśnienia. Zwiększenie to jest jednak zależne od rodzaju programu. Podczas gdy przy oglądaniu reportaży jest ono stosunkowo niewielkie, przy oglądaniu filmów kryminalnych podnosi się w dużym stopniu. Jednakże u ludzi zdurowych ciśnienie krwi po zakończeniu audycji bardzo szybko wraca do normy. Po 20 minutach nie można już zauważyć żadnego zwiększenia tego ciśnienia.

Zupełnie inaczej jednak reagują ludzie cierpiący na zwiększone ciśnienie krwi. Wzrost ciśnienia następuje u nich znacznie szybciej i utrzymuje się ono w stanie zwiększonym znacznie dłużej. Po 15 godzinach od zakończenia filmu kryminalnego, nadawanego przez telewizję, względnie emocjonujących zawodów sportowych, u ludzi tych występuje jeszcze znaczne podwyższenie ciśnienia krwi.

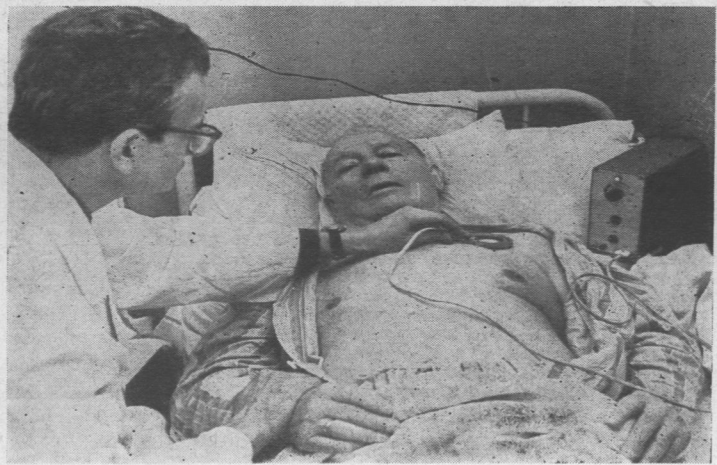
Dalsze badania wykazały, że wzrost ciśnienia krwi jest tym większy, im dłużej ogląda się program telewizyjny. Szczególnie duży jest u osób, które z obowiązków zawodowych oglądają muszą programy telewizyjne.

W zakończeniu sprawozdania lekarze doradzają osobom chorym na serce ostrożne oglądanie programów telewizyjnych aż do zrezygnowania z oglądania programów wywołujących silną emocję włącznie.

Doc. dr M. Stopczyk reguluje rytm pracy wszczepionego stymulatora przy pomocy urządzenia własnej konstrukcji



Zespół operacyjny doc. dr M. Stopczyk, dr Janusz Piotrowski i dr Wojciech Seweryniak — kontroluje na monitorze telewizyjnym położenie elektrody wprowadzonej do wnętrza serca



A JEDNAK ŻYJEMY

W EDŁUG najlepiej poinformowanych źródeł biblijnych — lub, jak kto woli, legendarnych Matuzalem żył kilkadziesiąt lat. Wprawdzie współcześni historycy i badacze Pisma św. w sposób dość sceptyczny komentują tę informację, bo podobno nie o znane nam lata chodziło, ale „wiek Matuzalema” pozostaje symbolem długowieczności... A jak jest teraz z tą długowiecznością? I czy to prawda, że cywilizacja grozi nam wszystkim zagrażając, nawet bez nuklearnej katastrofy?

Faktem jest, że rozwój cywilizacji jest równoznaczny z totalnym zatrzymaniem naszego środowiska naturalnego: powietrza, gleby, wody i wszelkich pokarmów. Mimo to jednak, zamiast mrzeć jak muchy, rozmnażamy się w przyspieszonym tempie. W okresie od roku 1000 do 1965 liczba mieszkańców naszej planety zwiększyła się przeszło dziesięciokrotnie. Na pierwsze podwojenie tej liczby trzeba było czekać aż 700 lat, na drugie — 150, a obecnie — choć dymią kominy, a fenol płynie w rzekach — na kolejne podwojenie przewiduje się zaledwie ok. 35 lat! Mamy obecnie na świecie ok. 3,5 mld ludzi, co roku przybywa ok. 2 proc. tej liczby, w roku 2000 będzie nas prawdopodobnie ponad 6 mld...

To prawda, że tysiąc samochodów, poruszając się, produkuje w ciągu jednego dnia przeszło 3 tony zabójczego tlenku węgla i kilkadziesiąt kilogramów takich trucizn, jak np. tlenek azotu. A wszystko to wdychamy... W wielkich miastach po ulicach krąży więcej niż tysiąc samochodów, a do tego są liczne zakłady przemysłowe... Ot, choćby elektrownie, z których każdy blok o mocy 200 MW (nie jest to kolos) wyrzuca do atmosfery aż milion metrów sześciennych spalin na godzinę! A wyziewy i ścieki innych fabryk — zwłaszcza chemicznych, które są najgroźniejszymi „trucicielami”?

Im region bardziej ucywilizowany, tym bardziej jest zurbanizowany, zaludnienie jest gęstsze, samochodów, fabryk i elektrowni co nie miara i...

Właśnie: i co? W takim regionie powinny leżeć niemal stopy trupów, a tymczasem... Tymczasem w Belgii, gdzie na 1 km kw. przypada średnio 315 mieszkańców, prawie 13 proc. mieszkańców stanowią ludzie mający ponad 65 lat, podczas gdy w o wiele mniej uprzemysłowanej Jugosławii jest ich tylko 6,7 proc., a w Meksyku 3,3 proc. Na początku ub. stulecia przeciętna wieku na świecie wynosiła ... 35 lat! Dziś w wielu krajach — i to uprzemysłowanych przeciętna wieku dochodzi do lat 70 lub nawet więcej. Mimo spalin, hałasów, pyłów — mimo wszystko!

Znane są doświadczenia ze środkami owodo- i bakterio-bójczymi. Po intensywnym stosowaniu np. DDT wymierają szkodniki, przeciw którym preparat ten stosowano, zaczęły się rozmnażać tak, jak i bakterie po częstym stosowaniu antybiotyków. Po prostu organizmy, które chciano zważyć przy pomocy chemii, uodporniły się na jej działanie. Oczywiście, ani wody, ani gleby, ani powietrza zatrwać nie należy. Chemia żywi, ubiera, ogrzewa — i niewątpliwie truje. Ale może i to przetrzymamy?

NOWINY • CIEKAWOSTKI

Pierwsza w Kraju uzdrowisko- wa stacja biometryczna rozpoczęła w tych dniach działalność w Kołobrzegu. Pracownicy stacji opracowują codziennie specjalny serwis meteorologiczny, na który — poza prognozą pogody — składają się informacje dotyczące m.in. ciśnienia powietrza, kierunków i prędkości wiatru, temperatury i stanu morza itp. Serwis przekazuje się do każdego sanatorium w Kołobrzegu.

Prognozy te służą nie tylko kucharzom, lecz także lekarzom, którzy uwzględniając aktualny stan pogody, ustalają odpowiednią dawkę leków, zalecenia lecznicze, stosowanie aeroterapii itp.

W Rumunii rozpoczyna się ogólnokrajowa akcja określenia grup krwi wszystkich mieszkańców kraju. Jest to akcja obowiązkowa, poprzedzona odpowiednim aktem ustawodawczym i ma na celu zapewnienie w razie konieczności szybkiej transfuzji krwi. Dlatego też grupa krwi określona dla uzyskania większej dokładności po zastosowaniu dwóch metod, będzie wpisywana do dowodu osobistego. Nacisk na uniknięcie ewentualnej niesumienności jest tak wielki, że każdy taki wpis stemplowany będzie specjalnym numerem odpowiedzialnego lekarza.

Ciekawy i tani proces wzbogacania powietrza w tlen opracowała jedna z zachodni Niemieckich firm w Esslingen. Podstawę procesu stanowią sita cząsteczkowe (syntetyczne żelity) zatrzymujące azot z przedmuchiwanego powietrza. W ten sposób przesiana powietrze zawiera do 60 proc. tlenu. Zaletą metody jest pra-

wie natychmiastowy rozruch aparatury. Proces przebiega w sposób izotermiczny i w temperaturze pokojowej a koszt metra sześciennego wzbogaconego powietrza określa się na kilka centów.

Przedstawiając niebezpieczeństwo, jakie stanowi obecnie rak, prof. Matthe stwierdził m. in., że na raka umiera co roku 8 razy więcej Amerykanów aniżeli ginie ich w wojnie w Wietnamie. Mimo to, obywałem amerykański wydaje rocznie 410 dolarów na cele militarne, w tym 125 dolarów na wojnę w Wietnamie i 19 dolarów na podbój Kosmosu, a tylko 2 dolary na badania związane z walką z rakiem. W innych krajach jest jeszcze gorzej. We Francji wydaje się na walkę z rakiem 10 razy mniej aniżeli w Stanach Zjednoczonych. A tymczasem spośród 50 mln żyjących dziś Francuzów 9 mln skazanych jest na śmierć z powodu raka, przy czym połowa z nich umrze poniżej 65 roku życia.

Po wielu latach całkowitej ślepoty, Aldrid Romunstad z Trondheim w Norwegii, liczący 101 lat, odzyskał wzrok. Kiedy po operacji lekarze zdjęli mu przepaskę z oczu, Romunstad powiedział: „Nagle zrobiło się jasno. Zobaczyłem osoby, które znajdowały się wokół mnie. Pótniej odczytałem napis na pudełku z czekoladkami znajdującym się na nocnym stoliku. Następnego dnia mogłem już czytać tytuły gazet. W jednej z nich zobaczyłem fotografie naszej następczyni tronu, księżniczki Soni. Dotychczas nie widziałem, że mamy tak piękną następczyni tronu.”

LE DIXIEME NUMERO DE „LITTERATURE POLONAISE”

Le dixième numéro de „Polish Literature — Littérature Polonaise”¹⁾ — revue bilingue (texte anglais d'un côté, texte français de l'autre), publiée à Varsovie par l'Agence des Auteurs et qui s'efforce de diffuser la connaissance des lettres polonaises contemporaines dans les pays occidentaux — vient de paraître. Cette livraison contient entre autres un compte rendu de plusieurs ouvrages consacrés aux théâtres estudiantins en Pologne (théâtres qui dans les années 1955—60 ont insufflé un sang nouveau à la scène polonaise, qui ont formé beaucoup de jeunes talents et qui ont remporté de beaux et nombreux succès à l'étranger), et un article de l'éminent romancier Wojciech Żukrowski sur le nouveau livre de Jerzy Putrament — „Les Gens de lettres” („Literaci”).

Né en 1910, Jerzy Putrament est tout ensemble romancier, nouvelliste et essayiste. Ecrivain prolifique, il a publié quelque vingt-six ouvrages. „Les gens de lettres” constituent la quatrième partie de ses Mémoires. Ils font suite à „La Jeunesse” („Młodość”, 1961), à „La Guerre” („Wojna”, 1962), et à „A l'étranger” („Za granicą”, 1965). Putrament y traite de la période où la littérature se vit enjoinde de réaliser en Pologne le fameux réalisme socialiste, doctrine dont il fut un des principaux zélateurs. Il ne nie pas qu'il lui est arrivé de se fourvoyer. Tout au contraire: „il avoue courageusement — écrit Wojciech Żukrowski — qu'il a souvent fait pression sur ses collègues (...) qu'il lui arrivait de commettre des erreurs. Mais en même temps il parle de ses succès, de tout ce qu'il a réussi à réaliser: il évoque le prestige dont commençaient à jouir les écrivains, il rappelle tous les privilèges et tous droits qui furent concédés aux membres de l'Union des Gens de Lettres”. Żukrowski recommande chaudement ce témoignage tout à la fois honnête et captivant aux traducteurs, aux polonisants et à tous ceux qui s'intéressent à la littérature polonaise. Ajoutons qu'au lendemain de la Libération, Jerzy Putrament a exercé pendant quelque temps les fonctions d'ambassadeur de Pologne à Paris.

Au sommaire de ce même numéro: des articles sur le „Club de la clé argentée” (la Série Noire polonaise), sur „Longtemps heureux” („Długo i szczęśliwie”), le dernier livre du romancier et dramaturge Jerzy Broszkiewicz (né en 1922), à qui l'on doit un belle vie de Chopin intitulée „La forme de l'Amour” („Kształt miłości”, 1950), sur „Tout éclat” („Cała jaskrawość”), le nouveau roman du jeune poète et prosateur Edward Stachura, un compte rendu de l'étude très fouillée d'Aleksander Król sur le Château Royal de Varsovie („Zamek królewski w Warszawie. Od końca XIII wieku do końca roku 1944”), etc.

¹⁾ „Polish Literature — Littérature Polonaise”: éditée par l'Agence des Auteurs, Warszawa, ul. Hipoteczna 2, Pologne.

MISTER EDWARD PISZEK, znany czytelnikom „Tygodnika Polskiego” milioner z Filadelfii, znowu przyjechał do

Kraju. Nie przywiodła go tym razem tęsknota do Ojczyzny, ani żadna z jego rozlicznych filantropijnych inicjatyw, ani nawet biznes! Ślub, proszę państwa! Wesele! Zjechał z żoną Olgą, córkami Ann i Helen oraz beniaminkiem rodu — 12-letnim Billem, aby teraz, w cieniu kwitnących lip przed kościołem Sióstr Wizerzytek w Warszawie, patrzeć z dumą na spełnienie swego marzenia: oto jego 29-letni syn Edward, „następca tronu” milionowej fortuny — wiedzie do ołtarza dziewczynę z Polski, z Warszawy.

Przepiękna to para! Edward — wysoki, typu sportowca-atlety o urodzie filmowego amanta i ona — 20-letnia studentka Uniwersytetu Warszawskiego, tak dziewczęca i polska w swej olśniewającej urodzie, jakby to sama warszawska Syrenka szła teraz w blasku reporterskich fleszów i jupiterów Telewizji.

Veni Creator Spiritus! Burza



ŻONA Z ZIEMI OJCÓW

triumfalnych dźwięków wypełnia kościelną nawę. Wśród tłumu weselnych gości otwiera się daleka perspektywa na ołtarz gorejącej setkami świec; złotem i purpurą płoną ornaty trzech księży przy ołtarzu.

Już ręce związane stulą, już dwie obrączki łączą ich losy, już pod niebo bije niezemska harmonia chłopięcych głosów słynnego w świecie chóru z Poznania, który w ten serdeczny sposób odwziewa się za gościnnie w Stnach Zjednoczonych i Kanadzie.

A potem — sypią się życzenia rodziny i znajomych, sypie się ryż, amerykańskim zwyczajem, na nowożeńców, rąk już brakuje do trzymania gratulacyjnych bukietów i wiązanek — i biały, strojny w kolorowe wstęgi Polski Fiat

125 P uwozi młodą parę do hotelu „Bristol”. Tu na schodach — chlebem i solą wita ich ojciec Małgorzaty, wzruszony p. Stefan Dorociński z żoną Marią, za zdrowie gości wznoszą młodzi kielichy szampana — i staropolskim obyczajem tłuką je na szczęście o posadzkę.

Potem nowożeńcom składają życzenia: ambasador USA w Polsce p. Walter J. Stoessel, dyrektor Stanisław Pichla z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, znany czytelnikom „Tygodnika” z lat 1964—69, kiedy był konsulem w Paryżu, przedstawiciele Towarzystwa „Polonia” i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

I już profesor Jerzy Kurczewski wznosi dłonie, już cała sala chłonie ze wzruszeniem dźwięki hym-

nu narodowego Polski, a potem USA w wykonaniu poznańskich słowików, i brzmi urzekająco piękny polonez Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny”, jakby specjalnie dla Małgosi napisany, przed jej podróżą za Ocean, gdzie jej gorąca, polska krew umocni serdeczną więź Polonii ze Starym Krajem.

Zabrzmiała orkiestra, wirują pary, migają między filarami smokingi i kolorowe kreacje pań, „oj dziś-dziś” oberek rozchukany porwał teraz wszystkich, do upadłego, do utraty tchu, do białego rana! A matka Edwarda, pani Olga, w której żyłach płynie krew szkocko-irlandzka wskazując mi tańczących mówi ze wzruszeniem: „Jestem szczęśliwa, bo widzę szczęście mego syna”. „Are you happy, Eddie? Edziu, czy jesteś szczęśliwy?” pytam go, kiedy na moment przysiadła obok. „Każdy człowiek ma jakieś najgłębsze marzenie, jakiś sen jedyny. Mój sen spełnił się w Polsce. Poznałem Małgorzatę, to na nią czekałem całe życie. I dlatego to ona, Polka, jest teraz moją żoną”. I znowu ruszają w tan, znowu przednie polskie trunki niecą ochotę w sercach, znowu nowoczesne rytmy mieszają się z rozlewnym, nadwiślańskim kujawiakiem i zawrotnym oberkiem, na przemian z kowbojskimi melodiami Zachodu. Patrzę na Małgosię, na kolorowy wianuszek ze stokrotek misternie wpleciony w jej jasne włosy i promienną twarz — i znowu wspominam pioseczkę, jaką kiedyś nuciła mi matka:

Chodziłem po polu i zbierałem
kłosy
Napotkałem dziewczę, napotkałem
dziewczę, co ma jasne włosy.
Co ma jasne włosy i oczy
niebieskie,
Nie oddałbym ja jej, nie oddałbym
ja jej za berło królewskie!

**P
K
O**

**23, rue Taitbout — PARIS
IX-ème**

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty, szybka
i wykwalifikowana obsługa**

PROSTO Z POLSKI

● Ruszyła odbudowa rafinerii Czechowice

Po bezprzykładnej, pełnej największego poświęcenia i bohaterstwa akcji ratowniczej, zdołano ugasić pożar rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach. Przystąpiono też do odbudowy zniszczonej rafinerii.

W uznaniu bohaterskiej postawy najbardziej wyróżniającym się w akcji ratowniczej strażakom, żołnierzom i członkom załogi „Czechowice”, Rada Państwa przyznała wysokie odznaczenia. Orderem „Sztandar Pracy” I klasy odznaczono komendanta wojewódzkiego straży pożarnej w Katowicach płk. S. Komorowski, który kierował akcją. Kilkadziesiąt osób, w tym wielu przebywających w szpitalach, udekorowano Krzyżami Oficerskimi i Kawalerskimi Orderu „Polonia Restituta”. Dalsze osoby otrzymały Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi.

W szpitalach przebywa jeszcze 37 osób, stan wielu rannych i poparzonych uległ widocznej poprawie. Nadal w ciężkim stanie, mimo usil-

● Ogólnopolskie Święto Plonów tym razem w Opolu

W uznaniu dla pięknego dorobku rolnictwa Opolszczyzny, wyrażającego się w wysokich plonach i dużej towarowości produkcji rolnej, postanowiono, że tegoroczne centralne dożynki odbędą się 5 września w stolicy regionu — Opolu. Doceniając to zaszczytne wyróżnienie opolanie traktują je zarazem jako zobowiązanie nie tylko do jak najlepszego przygotowania tej tradycyjnej imprezy, lecz także do utrzymania nadal palmy pierwszeństwa w produkcji roślinnej wśród krajowych konkurentów.

Główne uroczystości Święta Plonów odbędą się na stadionie opolskiej „Odry” i obejmą m.in. bogate pokazy gimnastyczne młodzieży oraz wielką rewiję taneczną z udziałem najlepszych par i zespołów nie tylko z Opolszczyzny, lecz także z zagranicy. Zespołom towarzyszyć będą orkiestry dęte oraz kapela ludowa z Dańca pod Opolem.

Dotychczas dożynki odbywały się w Warszawie.

● Odzyskanie partytury opery „Chłopi”

Polska kultura narodowa odzyskała zaginione w USA cenne dzieło muzyczne, partyturę opery „Chłopi”. Autorem tego utworu, ukończonego w 1926 roku, jest polski kompozytor emigracyjny Eugeniusz Walkiewicz. Libretto według znanej powieści Wł. Reymonta napisał, przebywając wówczas na emigracji poeta Jan Sroka, zamordowany w czasie wojny przez hitlerowców.

Egzemplarz fotokopii rękopisu tego utworu, ważący aż 5 kg przywiózł z Chicago do Bydgoszczy Polak z USA 79-letni Jan Swierczyński, znany emigracyjny propagator. Warto dodać, że utwór ten powstał z inspiracji grona Polaków, mieszkańców Chicago.

nych starań personelu medycznego czuwającego w dzień i w nocy znajdują się: nauczyciel z Czechowic Wilhelm Budniok, strażak z Chorzowa Jan Otto oraz dwaj młodzi żołnierze — Wiesław Marek i Tadeusz Jankowski. Od chwili przywiezienia rannych do szpitali zgłaszają się tam samorzutnie setki osób, które oddają krew potrzebną podczas kuracji.

Na hasło „Czechowice” wiele zakładów z całego Kraju śpieszy z pomocą przy odbudowie rafinerii. Zgłaszają się też robotnicy, którzy podczas urlopu wypoczynkowego chcą pracować przy odbudowie zniszczonej części rafinerii wkroczyć już brygady bedzińskiego „Mostostalu” które demontują strawione przez ogień i wybuch urządzenia.

Pożar w Czechowicach był największym w historii Kraju, nie licząc okresów wojennych.

● Egzamin na wyższe uczelnie

100 tysięcy maturzystów przystąpiło do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, które dysponują 51 750 miejsc. Największą populacją cieszyły się kierunki humanistyczne, geografia, biologia, architektura; brak było natomiast dostatecznej ilości zgło-

● Ilu profesorów?

W wyższych uczelniach pracuje w tym roku 656 profesorów zwyczajnych oraz 1.194 profesorów nadzwyczajnych. Wśród profesorów zwyczajnych są 43 kobiety, zaś wśród profesorów nadzwyczajnych, kobiet jest 116.

Ponadto w innych placówkach naukowo-badawczych, a więc w instytutach resortowych i placówkach Polskiej Akademii Nauk zatrudnionych jest 437 profesorów. W sumie więc, według danych statystycznych na koniec 1970 r., mamy w Kraju 2.287 osób z tytułem profesorskim.

● „Polski Fiat” zaatakuje rekord świata

Próba zaatakowania rekordu świata szybkości jazdy samochodem przez „Polski Fiat 125 P” rozpocznie się najprawdopodobniej 27 lipca. Na przebiecie trasy długości 25 tys. kilometrów i wymieniające się załogi — jadące oczywiście stale na tym samym wozie — potrzebować będą 8 dni — atak trwać będzie więc nieprzerwanie do 3 sierpnia. Próba odbędzie się na podwrocławskiej autostradzie.

Obecnie rekord szybkości na dystansie 25 tys. km należy do samochodu „Simca-Aronde” i wynosi 117,61 km/godz. a ustalony został w 1952 roku.

szeń na niektóre kierunki ściśle, pedagogiczne i rolnicze. W tym roku wprowadzono zasadę, że ci co nie zdadzą egzaminu w lipcu, będą mogli powtarzać we wrześniu do tych szkół wyższych, które będą jeszcze dysponować wolnymi miejscami.

● Konferencja plenarna Episkopatu polskiego

W Gościkowie-Paradyżu obradowała konferencja plenarna Episkopatu polskiego, której przewodniczył ks. kardynał S. Wyszyński. W posiedzeniu wzięł udział ks. biskup S. Rubin, sekretarz generalny synodu biskupów i delegat dla duszpasterstwa Polonii zagranicznej.

Konferencja wyraziła uznanie dla duchowieństwa Ziemi Zachodnich i Północnych za ich wkład pracy na polu integracji Ziemi Zachodnich i Północnych z Macierzą. Z zadowolaniem przyjęto, iż Kościół na tych ziemiach uchwałą Sejmu PRL odzyskał prawo własności do świątyń, budynków kościelnych i zakonnnych, potrzebnych mu do pracy duszpasterskiej.

Ks. kardynał poinformował zebranych, że w Warszawie obradowała Rada Główna Episkopatu nad sprawą normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem. Poinformowano też biskupów o rozmowach z władzami państwowymi na temat niektórych problemów z zakresu tej normalizacji.

Konferencja Episkopatu omówiła też sprawy duszpasterstwa wśród polskiej emigracji. Ks. biskup Rubin dając syntezę pracy duszpasterskiej wśród Polaków za granicą, ukazał warunki, w jakich się ona odbywa i trudności, na jakie napotyka.

Obradujący w Gościkowie-Paradyżu biskupi polscy wysłali telegram do papieża Pawła VI z okazji Jego imie-

nin, w którym m.in. wyrażają nadzieję, że dzięki Jego staraniom zostanie na Zachodnich Ziemiach Polski ustanowiona niebawem kanoniczna organizacja kościelna.

● Powstaje film „Agent nr 1”

Przystąpiono do realizacji filmu „Agent nr 1” według powieści Stanisława Strumph Wojtkiewicza, która doczekała się w Kraju kilku wydań. Scenariusz opracował Aleksander Scibor-Rylski.

Jest to opowieść o życiu i działalności młodego Polaka, Jerzego Szainowicza-Iwanowa, który działał w Grecji w czasie II wojny światowej jako agent wywiadu alianckiego. Zdradzony zginął w roku 1943 w czasie ucieczki z miejsca straceń.

Jednym ZDANIEM

● Do Kraju powróciła delegacja polska, która uczestniczyła w szóstym polsko-brytyjskim spotkaniu „okrągłego stołu” w Cambridge.

● Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych omówiło zadania w działalności na rzecz poprawy warunków pracy i życia załóg robotniczych a także dokonało pewnych zmian personalnych.

● Z powodu silnych opadów deszczu w podgórskich powiatach ogłoszony stan alarmu lub zagrożenia powodziowego.

● Od 1 lipca wprowadzono obowiązek wyposażania w pasy bezpieczeństwa samochodów po raz pierwszy rejestrowanych o pojemności silnika powyżej 1400 cm sześciu.

● Rodzice gdańskich pięciolatek otrzymali nowe, wielopokojowe mieszkania.

● Przewodniczący Rady Państwa Józef Cyrankiewicz objął protektorat nad obchodami 150 rocznicy urodzin Cypriana Norwida.

● Wyrok w procesie rzepińskim

Zapadł wyrok w procesie morderców z Rzepina (woj. kieleckie), oskarżonych m.in. o wymordowanie całej rodziny Lipów. Po powtórnym badaniach psychiatrycznych, którym zostali poddani oskarżeni Józef, Czesław i Adam Zakrzewscy, sąd wznowił proces. Lekarze stwierdzili, że oskarżeni mogą w pełni odpowiadać za swoje czyny. Sąd skazał Józefa (ojca) i Czesława (starszego syna) Zakrzewskich na karę śmierci, a młodszego syna Adama na karę 25 lat pozbawienia wolności. Wzięto tu pod uwagę młody wiek i mniejszy udział w zbrodni. Oskarżeni w ostatnim słowie nie wyrazili skruchy a wyrok przyjęli spokojnie.

▲ Popelnili zbrodnie na polskiej ziemi ▲ Bezkarność ludobójców ▲ Molinari, Lischka, Hagen

otrzymają, nie pozostaje w żadnej proporcji do dokonanych przez nich zbrodni.

I ta sprawa napawa goryczą wielu ludzi w Polsce, zwłaszcza tych, którzy sami doświadczyli w najbardziej skondensowanej i brutalnej formie tego, czym był hitlerizm: byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Bo jakże często przed sądami NRF zapadają wyroki, urągające najprostszemu poczuciu sprawiedliwości. Jakże obficie korzystają sądy tego kraju z najrozmaitszych futek, by nie ukarać ludobójców! Wspomniany lekarz oświęcimski Schumann, który własnoręcznie — tak: własnoręcznie (!), do czego się przystąpił, wymordował uruchamiając komory gazowe 15.000 ludzi, który poza tym dokonywał zbrodniczych eksperymentów na więźniach celem wynalezienia metody ubezwładnienia narodów słowiańskich — ujdzie karze, dlatego, że lekarze uznali, że jego stan zdrowia nie pozwala na kontynuowanie rozprawy przeciw niemu. Takich przypadków notuje się setki. Strasznie słabe zdrowie mają ludobójcy!

W innych przypadkach sądy uznają, że ludobójcy nie działali „z niskich pobudek” lub, że działali na rozkaz, i wypuszczają ich na wolność. W jeszcze innych uważają, że „nie można z całkowitą pewnością stwierdzić winy” etc.

Obecni przywódcy NRF: kanclerz Brandt czy prezydent Heinemann niejednokrotnie zdecydowanie potępił zbrodniarzy hitlerowskich. Tym bardziej można było się spodziewać zmian. Tych zmian w sądownictwie nie widać. Wielu z obecnych sędziów sprawowało swe funkcje również za czasów III Rzeszy... Przeczytatem niedawno, że w Paryżu powstał Narodowy Komitet do ścigania i ukarania hitlerowskich zbrodniarzy, przy parciu 25 organizacji członków francuskiego Ruchu Oporu i organizacji deportowanych. Informację tę z zainteresowaniem przyjęto w Polsce. Sprawa ukarania morderców z Oradour i innych, sprawy skazanych zaocznie przez sądy francuskie zbrodniarzy wojennych: Molinari’ego, Lischki, Hageny i innych, przebywających w NRF — to także sprawy, interesujące Polaków. Ci sami ludobójcy działali we Francji i w Polsce.

MARIAN

TYGODNIOWA GAWĘDA

Nie ja jeden pilnie śledzę wszystkie informacje o procesach hitlerowskich zbrodniarzy wojennych w Niemieckiej Republice Federalnej. Wielu ludzi w Polsce z uwagą czyta wszelkie doniesienia w tych sprawach. Dla bardzo prostego powodu: sądzę obecnie zbrodniarze dokonali masowych morderstw w wielkim procencie na terenie okupowanej przez nich Polski.

Przykładowo: w tej chwili na wokandy są sędziów przysięgłych w NRF są m. in. w Darmstadt — sprawa oficera Schutzpolizei Wollschlägera za morderstwa na terenie Kiel; sześciu innych oficerów policji w Wiesbaden — za zbrodnie na Lubelszczyźnie; w miejscowości Arnsberg — Bartscha i sześciu innych gestapowców z Jasto; w Bochum — szefa placówek Gestapo w Tarnowie; w Bonn — SS-owca Bäckera za mordowanie dzieci w Sanoku; w Freiburgu — przeciw podoficerowi policji z Częstochowy; i w Augsburgu — oficera Gestapo Paula Fuchsa za zbrodnie radomskie.

Oczywiście — nie pełne to wyliczenie. Tak np. zakończony ostatnio procesy frankfurckie — zbrodniczych i utytułowanych „naukowców” z tzw. instytutu Ahnenerbe („Dziedzictwo Przodków”) lub lekarza Horsta Schumanna wiążą się z Oświęcimiem itd.

Nazwiska zbrodniarzy wojennych, zarówno tych sądzonych, jak i tych, którzy zdołali uniknąć sądu, nie są pustym dźwiękiem dla wielu czytelników informacji o procesach. Ludzie pamiętają zbrodniarzy i ich działalność i pragną, by wreszcie zostali ukarani. To niechęć zemsty kieruje dziesiątkami i setkami obywateli polskich, którzy w odpowiedzi na opublikowane wezwania Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich zgłaszają się jako świadkowie w konkretnych sprawach, są przesłuchiwani i często pojawiają się przed sądami NRF, by pomóc sądom w znalezieniu celowej gmatwanej prawdy. Kieruje nimi co innego: proste poczucie sprawiedliwości, pragnienie każdego uczciwego człowieka, by zbrodnia nie pozostała bez kary oraz przekonanie, że tylko ukaranie zbrodniarzy stanowi może dla ich potencjalnych następców należyte ostrzeżenie. Mimo, że kara, jaką w najlepszym wypadku



LA fabrique de „douceurs” Wedel, fête son 120e anniversaire. Les chocolats polonais continuent à être célèbres de par le monde et les plus grands amateurs des bonbons et chocolats polonais sont la Suède, la Norvège, la Grande-Bretagne, les Etats-Unis; la France achète surtout les bonbons fourrés.

Parmi ces douceurs, figurent les „vachettes” caramels mous dont chaque pièce est enveloppée de papier, manuellement. Quant à l'ensemble de la fabrique, sa production est de 180 tonnes par jour, ce qui représente à peu près la valeur de quinze wagons!

A Varsovie, la boutique mère se trouve rue Szpitalna, la fraîcheur des chocolats y est garantie et de plus, on peut y déguster un chocolat chaud dont la saveur et le velouté laissent rêver...

120 LAT „WEDLA”

JUBILEUSZ NA SŁODKO

POWIADAJĄ o tym jubileuszu, że pachnie czekoladą. I dlatego tak słodko go rozpamiętywać. Bo niesposób zliczyć, ile to już pokoleń wychowało się na łakociach z napisem „E. Wedel”: „słodka fabryka” z ulicy Zamoyskiego w Warszawie świętuje właśnie 120-lecie.

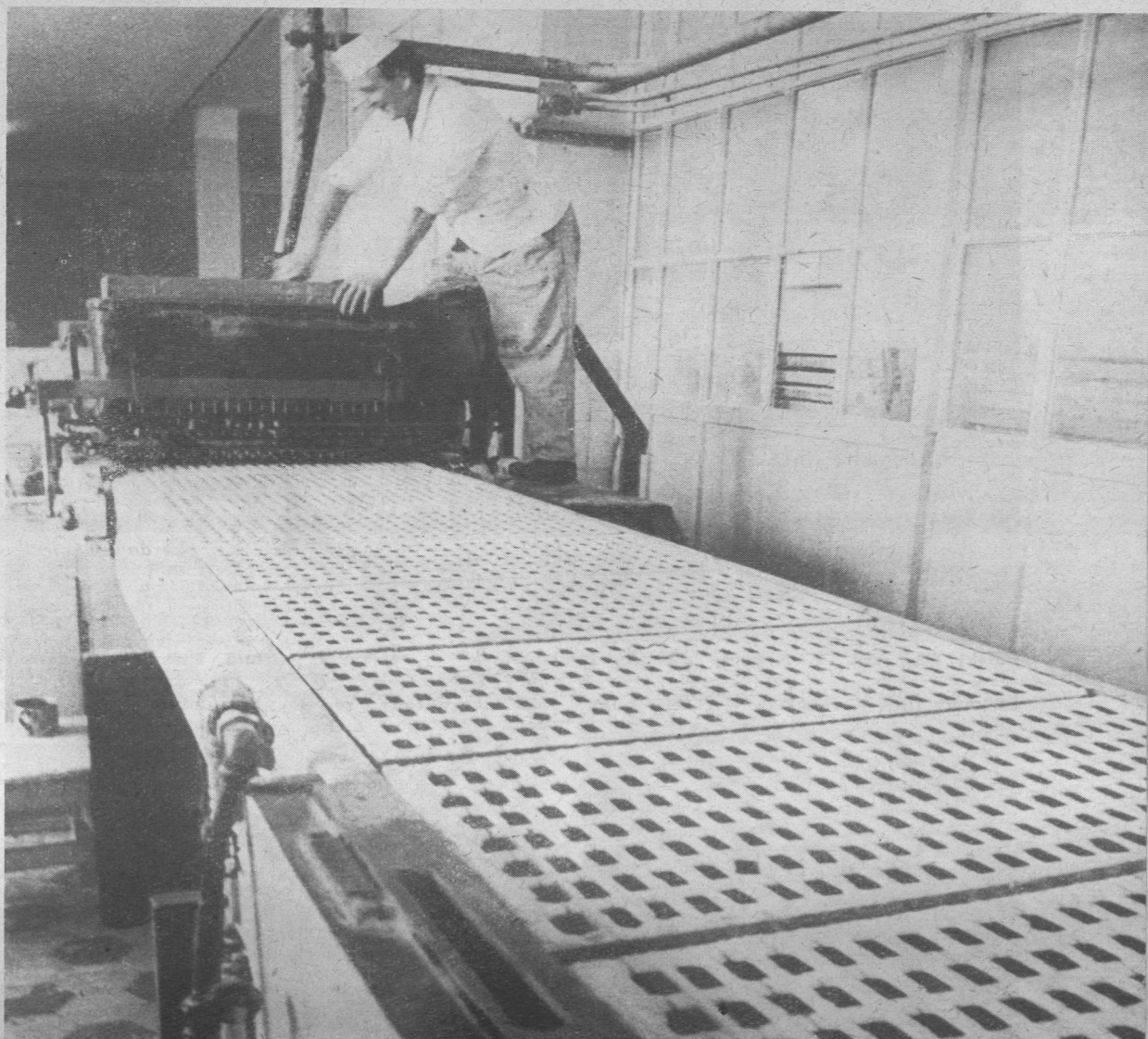
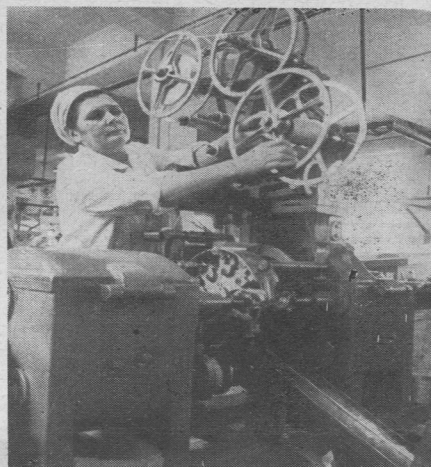
Pan Karol Emil Wedel, pierwszy pryncypał firmy, ulokował w niej swoje kapitały równo 120 wiosen temu. Firma szybko zrobiła furorę, dawała wyroby bezkonkurencyjne. Mieści się w środku miasta, przy ulicy Miodowej, potem przy ulicy Szpitalnej, tam mieści się dziś najelegantszy sklep firmowy Wedla. W latach dwudziestych naszego wieku firma, będąca wtedy spółką akcyjną, rozwija się, ma dwa nowe zakłady produkcyjne, przy ul. Lubelskiej i ul. Zamoyskiego. Maszyny, jakie wprowadzono do obu zakładów, szokowały wtedy nowoczesnością rozwiązań technicznych. Niektóre z nich pracują do dziś i — wzruszają staroświeckością...

Dzisiejsze zakłady to zresztą nie tylko tradycja wedlowska. Przejęły one dawną fabrykę cukierków Fuchsa, noszącą dziś miano „Syrena” i fabrykę w Milanówku niegdyś własność Pomorskiego. Sprowadzono do nich wszystkich mnóstwo nowych maszyn, stworzono ciągi produkcji automatycznej. I co się okazało? Że jednak smakoszowi nie tak nie dogodzi, jak produkcja ręczna. Oto np. słynna wedlowska chałwa. Zachwyca jedynie ta wyrobiana ręcznie, ugniatana godzinami w wielkiej kadzi. Im drobniejsze ma wiórki tym lepsza. Tę pracę umie wykonać tylko dwóch mistrzów; całkowicie ręczną produkcją jest wyrób czekoladek nadziewanych owocami. Albo zdobienie słynnych torcików wedlowskich. Dodatkową ciekawostką jest fakt, że do wypisywania wzoru używa się nie „strzykawek” z tłoczkiem, jakimi zdobi torty każda gospodyni domowa ale — pergaminowych zwitków, naciskanych dłonią, wtedy osiąga się większą precyzję. W zakładzie w Milanówku do dziś podziwiać można sztukę ręcznego pakowania cukierków — „krówek”. Bo proszę sobie wyobrazić, że nikt na świecie nie wymyślił jeszcze maszyny do owijania „krówek”, każda kłajstruje się lepka masą. Jedyne ludzka ręka potrafi opanować słodki żywioł.

Jeśli mowa o fabryce — nie może zabraknąć mini statystyki. Oto ona: dobowa produkcja Warszawskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego wynosi 180 ton. To jest ponad 15 wagonów kolejowych. Aby wyprodukować taką masę do zakładów przyjeżdża codziennie z licznymi towarami 30 wagonów. Co dzieje się z połową tych przesyłek? 20 ton węgla opuszcza zakład w postaci dymu z pieców, a 20 tys. litrów mleka dziennie wyparowuje podczas procesów gotowania, smażenia prażenia. Pozostaje z niego w suchej masie ledwie 8 proc.

U Wedla pracuje 3.400 osób. W większości kobiety. Zatem zakład prowadzi dwa własne żłobki, trzeci jest w budowie. Starczy w nich miejsc dla wszystkich chętnych. W lecie dzieciarnia jeździ do własnego ośrodka kolonijnego. Ich rodzice nie mają tak dobrze. Własny ośrodek wczasowy dopiero buduje się.

Wyroby Wedla znane są na całym świecie. Można je znaleźć w sklepach Wielkiej Brytanii, Szwecji, Norwegii, Stanów Zjednoczonych. Francja zakupuje najwięcej cukierków nadziewanych.



ZDIECIA: Leszek ŁOŻYŃSKI



Publiczne obrady jury — novum w skali światowej

WYŚCIG DO NAGRÓD FILMOWYCH W MIEŚCIE LAJKONIKA

GOŚCIE Z CAŁEGO ŚWIATA ● Z PARYŻA DO KRAKÓWA NA... MOTOCYKLU ● MOCNA POZYCJA POLSKICH KRÓTKOMETRAŻÓWEK ● ODWAGA W POKAZYWANIU KONFLIKTÓW ● DOMINOWAŁA WSPÓŁCZESNOŚĆ ● GRATULACJE Z WIĘZIENIA ● BAL W SALACH ZAMKU KRÓLEWSKIEGO ● JAWNE OBRADY JURY ● UDZIAŁ PUBLICZNOŚCI ● NAJGŁOŚNIEJ WYGWIZDANY FILM FESTIWALU ● MIŁOŚĆ 80-LATKÓW ● ATMOSFERA

NASZ WIEK XX

PARMI tous les festivals du film de court-métrage, celui de Cracovie figure en bonne position. Son prix le plus important? Un „Lajkonik” d'argent bien entendu. Quel meilleur symbole peut-il y avoir pour rappeler à l'heureux lauréat dix jours de festival dans une ville séculaire ensorcelante et débordante de vie?

Juste avant le festival international du court-métrage, se tient le festival national et cette année encore la Pologne a montré la valeur de son école du court-métrage et comme les directeurs et distributeurs étrangers étaient nombreux, les chances de voir des courts-métrages polonais sur les écrans du monde entier furent bien plus grandes.

Chaque festival digne de ce nom édite un journal spécial, en différentes langues, que l'on s'arrache, tant les actualités et les discussions y sont intéressantes et vivantes.

Quel fut le niveau artistique de ce dernier festival? On peut dire que malgré l'importante représentation du monde entier (environ 1500 invités, des représentants du Chili, du Japon, de l'Australie et même de l'ONU), la Pologne s'est nettement distinguée par la qualité artistique et l'important potentiel humain qui se dégageait des films, ce dernier courant se remarqua chez d'autres concurrents étrangers. Il y eut des films fortement discutés et qui furent même l'objet de polémiques acharnées. On s'interrogea sur les critères de la sélection des films, leur niveau artistique et la direction prise dans le monde par le court-métrage.

La principale innovation, la plus curieuse, se fut les débats du jury du festival en présence du public.

Il est facile d'imaginer que ce fut-là une petite révolution, car l'assistance ne pouvait rester passive devant les avis du jury, quand elle approuvait les positions de certains membres, elle applaudissait, autrement c'étaient des sifflets. Jean Rouch, le metteur en scène auquel est lié le style cinéma-vérité et membre du jury, trouva que l'idée des débats publics étaient à reprendre en d'autres festivals puisqu'ainsi sont éliminés les influences diplomatiques, financières au tout simplement les arrangements entre amis. Les membres du jury sont forcés de justifier leur position, leurs critères, avant le vote définitif. Pour lui, l'avenir du film de court-métrage est plein d'optimisme, il suppose que dans quelques dizaines d'années la caméra sera le moyen de tout „écrire”.

Un autre Français membre du jury, fut Roger Leenhardt, membre du Centre national de la Cinématographie française et fondateur du festival de Tours. Il remarqua, quant à lui, que jusqu'à présent le court-métrage était considéré comme un supplément au film de long-métrage et qu'il constituait une école pour les futurs metteurs en scène de longs-métrages. Aujourd'hui le court-métrage a su se faire valoir et est apprécié pour ce qu'il est, en lui-même: un art, ce que le conte est en somme, à la littérature. Quant à son appréciation du cinéma polonais, elle se fonde sur une profonde connaissance des films de court-métrage de ce pays, car en quinze années de festival à Tours, il a pu voir l'évolution qui s'y était produite. Comme une rétrospective du cinéma français se déroula à Cracovie et connut beaucoup de succès, Roger Leenhardt pense organiser à Tours une rétrospective du film de court-métrage polonais.



Krakowski „Lajkonik” na przyjęciu wy



Polski film reż. T. Zygadły „Szkoła Podstawowa” — otrzymał Grand Prix Międzynarodowego Festiwalu

Ciekawy film — reportaż — „Cichy bunt” Nie nagrodzony, rewelacyjny dokument o kampanii wrześniowej



„Opowieść o Zamku Królewskim w Warszawie” —

KRAKÓW — miasto wielowiekowych tradycji i nie powtarzalnego uroku, skarbnica narodowych pamiątek historycznych i kulturalnych. Tu właśnie przed laty zrodził się klimat przyjazny dla filmowej twórczości krótkometrażowej o ogólnopolskim i międzynarodowym zasięgu, imprez, które z roku na rok zaczęły przybierać na wartości, zdobywać coraz większe zainteresowania w świecie. W tym roku XI Ogólnopolski i VIII Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych przeszły najśmielsze oczekiwania organizatorów, a ilością uczestników zdystansowały wszystkie inne międzynarodowe imprezy tego typu. Blisko 1500 akredytowanych gości, wśród których nie zabrakło przedstawicieli Chile, Japonii, Australii a także ONZ, przybyło na Festiwal różnymi środkami lokomocji, nawet... motocyklem (!). Na nim bowiem zawitał, bezpośrednio z Paryża francuski reżyser Pascal Aubier, pokonując trasę 2000 km w czasie 60 godzin, co stanowiło niemałą sensację!

Puls miasta uderzał szybszym rytmem: na długo przed rozpoczęciem konkursowych przeglądów. Ulice przybrały odświętny wygląd, znacząc trasę do festiwalowego kina „Kijów”, którą od wczesnych godzin rannych aż do późnego wieczora przemierzał tłum zaproszonych gości i miejscowych widzów. Chętnych oglądania imprezy było do końca znacznie więcej niż mogła pomieścić festiwalowa widownia. Temperatura, zarówno na sali kinowej, jak i w kuluarach stawała się z każdym dniem coraz wyższa.

Być może sprawiła to sama publiczność — w tym roku wyjątkowo gorąca — przyjmująca niezwykle serdecznie i żywiołowo pozycje ambitne, niekoniekturalne, ostro protestując przeciwko filmom słabym, nieciekawym. Być może sprawił to wysoki poziom pierwszej imprezy, Festiwalu Ogólnopolskiego, zdaniem godnych zaufania obserwatorów, dużo lepszego od tegorocznej imprezy międzynarodowej. I rzeczy-



lanym przez organizatorów i protektorów festiwalu krakowskich. Zaproszeni goście bawili się do białego rana



Moment wręczenia nagród laureatom polskich filmów

stycznego zaprezentowanych filmów, kierunków krótkiego metrażu na świecie.

Całkowitym novum w skali światowej stały się natomiast publiczne obrady jury, co zdało egzamin, zyskując powszechny aplauz widzów. Udział publiczności polegał w tym wypadku na wyrażaniu swego poparcia — oklaskami, a dezaprobaty — gwizdami i tupaniem.

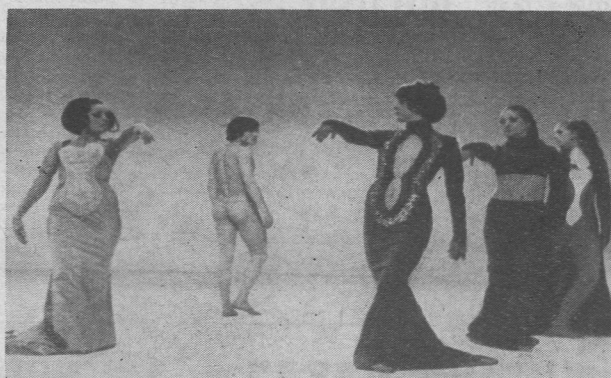
Na żadnym z festiwali nie słyszałem tak ostrych protestów publiczności jak podczas dyskusji (i projekcji) nad filmem prod. NRF „Dla mego przyjaciela weża boa”. Był to bez wątpienia najgłośniejszy wygwizdany film VIII Międzynarodowego Festiwalu w Krakowie. Pod adresem młodego twórcy filmu padały słowa: „faszysta”. (To samo usłyszał podobno reżyser na pierwszym pokazie filmu w NRF). Film jest rzeczywiście koszmarny. Co reżyser chciał w nim powiedzieć?

Oto ekran wypełnia lśniące białe prześcieradło, w którego rogu leży mała, biała myszka, chyba niedawno urodzona, bo ufnie rozgląda się wokoło, wyciąga zabawnie małe, różowe łapki i zaczyna zasypiać. W tym momencie pojawia się przy niej wąż, który jednym ruchem, zniechęca owija się wokół myszki, po czym słyszymy już tylko łamanie kości i powolne połykanie...

Widowisko wyjątkowo okrutne. Reżyser usiłował wprowadzić tłumaczyć na łamach „Gazety Festiwalowej”, że widz wzrusza się myszką, gdy na frontach giną dziesiątki tysięcy ludzi... Tłumaczenie bardzo przewrotne i nieprzekonywujące. Gdyby jeszcze zrealizował swój film w naturalnej scenerii dżungli bez owego delectowania się okrucieństwem...



„Paweł Wróbel” interesujący portret górnik-malarza



„Gry” reż. Lasoty, oryginalny w formie film baletowy



Zabawna groteska jugosłowiańska „Kochajmy kwiaty”

wieście. Ten festiwal miał wyjątkowo dobrą passę. Przede wszystkim — w szerokim wachlarzu tematycznym i różnorodności stylów — ujawnił mocną pozycję polskiego filmu dokumentalnego. Zgodnie z dewizą festiwalu krakowskich „Nasz wiek XX”, polscy dokumentaliści skoncentrowali się głównie na problemach współczesności, docierając do różnych obszarów życia, odnotowując zjawiska społeczne i polityczne, sondując ludzkie postawy i opinie. Większość polskich filmów charakteryzowała odwaga w pokazywaniu konfliktów, bez obawy, że gorzka lub bolesna prawda może przynieść ujmę wizerunkowi własnego społeczeństwa.

W powodzi tematów znalazły się m. in. takie filmy, jak pełen żarliwości reportaż o szarej, „nieefektywnej” egzystencji robotników naprawiających tory kolejowe, koczujących miesiącami w wagonach kolejowych z dala od domu i najbliższych, temat zdawałoby się nieciekawym, ale jak pokazany! Szokujący, brutalny i jakże oskarżycielski zarazem film antyalkoholowy, ukazujący widzowi wstrząsający obraz skutków tego groźnego nałogu ze stadium agonalnym włącznie. Dokument o hochsztaplerze, który jako fałszywy konsul austriacki wyłudził od ludzi setki tysięcy złotych; świetny portret wyrafinowanego oszusta, który odsiadując aktualnie karę, jako pierwszy przysłał reżyserowi swe gratulacje z więzienia, po zdobyciu przez film jednej z nagród (!).

Najgoręcej dyskutowany film „Szkoła podstawowa” stanowił sumę trafnych obserwacji środowiska dzieci i młodzieży, ważny głos w dyskusji na temat współczesnych systemów wychowawczych, często bardzo odległych od delikatnego świata dziecięcej psychiki. Właściwie dobrych filmów było tak wiele, że nie sposób byłoby omówić nawet tylko te nagrodzone. Faktem jest, że jury nie miało łatwego zadania z wyborem najlepszych z najlepszych. Szkoda jednak, że

nie znaleźli się wśród laureatów jeden z cennych obrazów historyczno-dokumentalnych, filmów o dużych wartościach poznawczych i patriotycznych, budzących narodową dumę, typu „Spojrzenie na Wrzesień” (którego obszerną recenzję publikowaliśmy w ub. roku i który spotkał się z żywą reakcją czytelników), odważna relacja dokumentalna b. żołnierza Września o tragicznej kampanii 1939 roku, ukazująca jej nie przemijające wartości: niezłomność narodu i męstwo polskiego żołnierza. Szkoda też, że zniknął z pola widzenia jury piękny film o warszawskim Zamku Królewskim — symbolu narodowej historii, gdzie oddawali hołd zwyciężeni i panoszyli się zwycięzcy, gdzie odbywał się Sejm 4-letni i uchwalono Konstytucję 3 Maja, gdzie składali hołd carowie, przebywał król szwedzki i Napoleon... Po raz pierwszy oglądamy w tym filmie unikalne sekwencje z przedwojennych kronik filmowych: oto np. zdjęcie marszałka Piłsudskiego otrzymującego na dziedzińcu zamkowym Legię Honorową z rąk marszałka Franchet d'Esperey, zdjęcia balów i przyjęć a także tragiczne losy Zamku w czasie minionej wojny.

Festiwal krakowski mają wiele godnych ze wszechmiar kontynuacji inicjatyw, jak chociażby wychodząca codziennie w kilku wersjach obcojęzycznych „Gazeta Festiwalowa” — najbardziej żywe pismo filmowe w Polsce, doskonale zresztą redagowane, chwytające na żywo, na gorąco wszystkie aktualności festiwalowego życia.

Dużą innowacją stanowiły też w tym roku poważne dyskusje z udziałem dyrekcji festiwalu, członków komisji selekcyjnej, jury, reżyserów, krytyków filmowych i publiczności, tłumaczone w pięciu językach. Pierwsze wypowiedzi nie były wprawdzie skwapliwe, za to późniejsze posypały się niepowszechnie. Były emocjonalne i niecierpliwe. Padło wiele uwag i pytań na temat kryteriów selekcji filmów, poziomu arty-

Ow nieszczęsny film o weżu boa rzucił jak gdyby cień na resztę filmów, pozostawił osad do końca festiwalu. Publiczność została wytrącona z równowagi, była już bardziej powściągliwa w ocenie tzw. filmów z metaforą. Zresztą, wbrew przewidywaniom, tegoroczny przegląd międzynarodowy zdecydowanie ustępował swym poziomem imprezie ogólnopolskiej. Nie przyniósł żadnych rewelacji i nic z tego, co świat podziwiał. Ani od strony treści, ani od strony formy. Zbyt wiele znalazło się tu pozycji błędnych i nijakich. Wiele kinematografii powielalo te same tematy. Np. wojnę indochińską oglądaliśmy aż w sześciu wersjach, ale tylko angielski twórca pokazał nam ją w sposób ciekawy i odkrywczy w doskonałym reportażu-ankiecie o amerykańskiej młodzieży, która nie chce umierać za złą sprawę w dżunglach Wietnamu, o czym mówią sami młodzi żołnierze US-Army — szczerze i mądrze, odstawiając całe piekło i bezsens wojny indochińskiej.

Uwagę widzów nastawiających się przede wszystkim na filmy, które coś mówią o współczesności, pokazują jej aspekty dobre i złe — zwróciła m. in. wzruszająca historia miłości... 80-latków (!), jak się okazuje zdolnych jeszcze do uczuć i zazdrości (francuski film „Ostatnie zimy”). Podobała się polska „Szkoła podstawowa”, parę niezłych filmów folklorystycznych i obyczajowych w tej grupie kanadyjski obrazek z życia farmerów, kilka niebanalnych pod względem technicznym filmów animowanych (w tej dziedzinie najlepsi byli Jugosłowianie) ze słusznie

Dokończenie ze str. 12-13

nagrodzoną kapitalną historyjką o eksplodujących kwiatach, które obracają świat w ruiny, na których znów wyrasta mały kwiatek... I to właściwie wszystko. Bo, nawet wyczekiwany z dużym zainteresowaniem film Amerykanina Bachmana „Ciao Federico!” nie spełnił pokładanych nadziei. Dlaczego? Gdyby zapytał o to sam mistrz Fellini, można by mu żartem odpowiedzieć: „Maestro sam sobie winien. Któż chce dziś bowiem oglądać przez blisko dwie godziny film o powstaniu filmu, a zwłaszcza jego najnudniejszych scen?”

Dwie batalie krótkometrażówek przyniosły więc zdecydowane zwycięstwo Polakom. I dobrze się stało, że tak tłumnie zjechali tym razem do Krakowa dyrektorzy konkurencji z Oberhausen, Mannheim, Lipska, Cork, Tours, że pojawili się zagraniczni dystrybutorzy, dało to bowiem polskiemu filmowi krótkometrażowemu większe szanse wyjścia na „międzynarodową arenę”.

Ale festiwale krakowskie mają markę imprezy, na której liczą się nie tyle same filmy, co atmosfera wielkiego spektaktu, na jaką składa się wiele elementów. W tym roku były to wyjątkowo ciekawe imprezy towarzyszące; specjalne pokazy filmów-laureatów z Oberhausen, przegląd etiud studenckich, a zwłaszcza imponujący wybór tytułów i nazwisk w nocnych maratonach, „Retrospektywy Filmu Francuskiego” — dający rzadką okazję obejrzenia dzieł, które przed laty torowały drogę sztuce małych form filmowych. Za tę zwłaszcza imprezę należą się szczególne słowa podziękowania zarówno polskim, jak i francuskim organizatorom. I wreszcie — niezmiernie bogaty program imprez kulturalnych i artystycznych, jakimi Kraków powitał swych gości; „Piwnica pod Baranami” obchodząca aktualnie jubileusz 15-lecia, recitale Ewy Demarczyk, „Biesy” Dostojewskiego w inscenizacji Andrzeja Wajdy, gościnne występy wrocławskiej Pantomimy Henryka Tomaszewskiego, salony wystawowe, koncerty, okazjonalne ekspozycje w muzeach, wszystko to stworzyło klimat owych 10 dni, w tym roku wyjątkowo adekwatnych do łacińskiego słowa — festus — świąteczny, spularyzowało imprezę w mieście Łajkonika, jako wielkie i prawdziwie artystyczne przeżycie.

Tekst: Krystyna KOPROWICZ
Foto: Jerzy TROSZCZYŃSKI
i Jan CZARNECKI

OPINIE

O festiwalach krakowskich powiedzieli „Tygodnikowi Polakom”:

P. Jean ROUCH — wybitny francuski reżyser — dokumentalista, współtwórca kierunku cinéma-vérité, członek międzynarodowego jury:

„Moje wrażenia? Festiwal krakowski jest pasjonujący, należy do tych nielicznych imprez, gdzie można oglądać filmy dokumentalne, krótkometrażowe o tak wysokim poziomie. Co sędzę o publicznych debatach jury? To pomysł godny ze wszelkich kontynuacji. Pozwala bowiem na eliminację wszelkich wpływów dyplomatycznych, finansowych i pospolitego kumoterstwa. Zmusza jurorów do uzasadnienia swoich kryteriów przed ostatecznym werdyktem. Dla mnie kino nie ma żadnych granic i byłoby mi absolutnie obojętne, gdyby wszystkie nagrody zdobyli np. Kubańczycy. Patrząc z optymizmem na przyszłość filmu krótkometrażowego, sędzę, że za kilkadziesiąt lat kamera stanie się piórem, którym będzie mógł pisać każdy, nawet nie umiejący czytać i pisać. Obserwuję to na przykładzie rozwoju kinematografii afrykańskich...”

P. Tomas Alda MORALES — przedstawiciel hiszpańskiej wytwórni filmowej „No-Do” (Noticiarios y Documentales Cinematograficos):

„Czym się wyróżnia polski film krótkometrażowy? Przede wszystkim mnogością spraw współczesnego życia, tematyką wojenno-wspomnieniową i... publicznością, reagującą bardzo gorąco, w sposób spontaniczny. Czy uważam, że powinien być jakiś jeden kierunek tematyczny Festiwalu? Nie, bo groziłoby to monotonią, natomiast powinna być ostrzejsza selekcja filmów o tej samej tematyce. W Polsce byłam po raz pierwszy i uważam, że Polacy są sympatycznym narodem o temperamentie zbliżonym do narodów latyńskich...”

P. Leenhardt ROGER z Centre National de la Cinematographie, założyciel Festiwalu Filmowego w Tours:

„Swego czasu krótki metraż traktowano jako dodatek do filmu fabularnego. Dziś możemy powiedzieć, że film krótki jest sztuką samą dla siebie i zastępuje na szacunek. Stanowi bowiem dobrą szkołę dla reżyserów filmów fabularnych, ale błędem byłoby sądzić, że twórca, który nie przechodzi do fabuły, niewiele znaczy... Co powiem o polskim krótkim metrażu? Już 15 lat temu, gdy zorganizowałem Festiwal w Tours — zapoznałem się z ciekawymi pozycjami, jakie nadesłała Polska — mam nadzieję, że za parę lat zorganizujemy we Francji na wzór krakowskiego przeglądu francuskiego — retrospektywę polskiego filmu krótkometrażowego”.

Rozmawiała: K. KOPR.

KSIĄŻKI

la boutique polonaise

KSIĄŻKI

25, rue Drouot-PARIS 9^e

tél: 770-83-37 c.c.p. Paris 189-46-68

poleca po cenach najniższych:

Witold BIEGAŃSKI — Polacy w walkach o zachodnią Europę	4,15
Andrzej BRYCHT — Dancing w kwaterze Hitlera	7,95
Jerzy L. GODZISZEWSKI — Le Français mon amour (nauka języka francuskiego)	17,85
Antoni GOŁUBIEW — Bolesław Chrobry (5 tomów)	20,00
Józef Grabowski — Ludowe obrazy drzeworytnicze	49,60
Witold HENSEL — Ziemie polskie w pradziejach	27,75
Kuchnia Polska — 775 str. z ilustracjami, w oprawie.	28,55
Julian KRZYŻANOWSKI — Dzieje literatury polskiej	55,50
Stanisław LORENTZ — Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce	27,55
Jan MARCZAK — Współczesne okręty wojenne — album	22,20
Poradnik dla rodziców — 335 str. w oprawie	28,50
Bolesław PRUS — Lalka (3 tomy)	11,90
Bolesław PRUS — La poupée (3 volumes en français)	36,00
Władysław St. REYMONT — Chłopi (4 tomy)	15,85
Maria RODZIEWICZÓWNA — Dewajtis	7,15
Magdalena SAMOZWANIEC — Maria Magdalena	14,70
Henryk SIENKIEWICZ — W pustyni i w puszczy	5,15
Jadwiga TURSKA — Hafta	17,85
Michał WOJEWÓDZKI — Akcja V1, V2	19,85
Tadeusz ŻELEŃSKI (Boy) — Słówka	8,70
Stefan ŻEROMSKI — Przedwiośnie	4,00

Do cen wymienionych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.
Stale posiadamy na składzie wielki wybór książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci.
Posiadamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji oraz znaczki pocztowe dla filatelistów.

Hasło: ZAMEK

Zapadła decyzja

ZAMEK KRÓLEWSKI SŁUŻYĆ BĘDZIE TAKŻE POLONII

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie na ostatnim posiedzeniu wyciągnął wnioski z publicznej dyskusji nad przyszłym charakterem tego zabytku. W specjalnej uchwale postanowiono, że pełna nazwa obiektu będzie następująca: „Zamek Królewski w Warszawie — pomnik historii i kultury narodowej”.

Uchwała stwierdza dalej:

„W historycznych i reprezentacyjnych apartamentach Zamku powinny odbywać się uroczystości i akty o charakterze państwowym i narodowym oraz zebrania naukowe, kulturalne i społeczne o szczególnym znaczeniu.

Zamek Królewski powinien stworzyć możliwość ukazania społeczeństwu wybitnych osiągnięć polskiej kultury, nauki i historii oraz narodowych pamiątek.

Dawna salę poselską i przylegający do niej apartament należy przeznaczyć na uroczyste zebrania Polonii zagranicznej oraz wysokiej rangi instytucji naukowych, kulturalnych i społecznych.

W życiu Zamku powinno się zapewnić należyty i odpowiedni udział młodzieży.”

„GUSTAV VAZA” w ŚWINOUJŚCIU

Polskie Linie Oceaniczne zakupiły trzeci z kolei prom. Nabyto jednostkę używaną, która dotychczas była eksploatowana przez armatora szwedzkiego i nosiła nazwę „Gustav Vaza”.

Nowy nabytek będzie największym spośród promów PLO. Jest on przystosowany do przewozów kolejowo-samochodowo-pasażerskich, a pojemność jego jest znaczna. Może jednorazowo zabrać np. ok. 1000 pasażerów, 130 samochodów, względnie 24 ciężarówki z naczepami kontenerowymi. Prom został zakupiony na bardzo dogodnych warunkach, jest „pięcioletkiem”, a więc statkiem stosunkowo młodym, w bardzo dobrym stanie technicznym i charakteryzuje się wysokim stopniem automatyzowania wielu urządzeń.

Warto przy tej okazji podkreślić, że światowa flotylla promów rośnie bardzo szybko i wynosi już ok. 1300 statków, z czego czwartą część eksploatuje się w Europie. Najwięcej promów posiada W. Brytania (87), Dania (66) i Norwegia (64).

Rejonami o szczególnie dużej koncentracji linii i ruchu promowego są akweny Morza Północnego i Bałtyku, na których

łącznie eksploatuje się ponad 55 proc. całej światowej floty promowej. Na samym Bałtyku czynnych jest ok. 80 linii obsługiwanych przez przeszło 150 promów. Jedynie z Kopenhagi bierze początek aż 29 linii lokalnych i linii łączących Danię z portami Belgii, W. Brytanii, Norwegii, Holandii, NRF i Finlandii.

Zachęcające okazały się wyniki eksploatacji pierwszych dwóch promów: „Gryfa” i „Skandynawii” kursujących między Świnoujściem a Ystad. I tak np. wpływy dewizowe uzyskane z eksploatacji „Gryfa” pozwoliły na spłacenie poniesionego przy jego zakupie wydatku dewizowego w czasie krótszym niż 4 lata.

Zakup nowego promu jest kolejnym krokiem w realizacji planów rozwoju polskiej żeglugi promowej. W planach tych znajdują się nowe połączenia, takie jak linia Trójmiasto-Helsinki, Świnoujście-Kopenhaga, Trójmiasto-Sztokholm, Świnoujście-Göteborg oraz linia do wielkiej Brytanii.

TRAGICZNY LOS POLSKIEJ KSIĄŻKI

Z jednej strony w prasie polonijnej różnych krajów czytamy co jakiś czas o potrzebie polskiej książki dla ośrodków polskiego wychodźstwa i ich potomków, z drugiej zaś raz po raz dochodzą alarmujące wieści o przepadaniu całych zbiorów bibliotecznych w mozołe utworzonych w latach międzywojennych i wcześniej przez stare pokolenia emigracyjne.

Tak np. „Nowy Dziennik” wychodzący w Nowym Jorku informuje, że „przeszło 25 tysięcy tomów różnego rodzaju lektury naukowej i beletrystycznej, w tym sporo białych kruków o poważnej wartości antykwarskiej, butwieje w szafach Rady Oświatowej w Nowym Jorku i powierzone zostało molom na wykończenie”. Z notatki dowiadujemy się, że również biblioteka Towarzystwa Oświatowego im. Marii Kopnickiej w Greenpoint znajduje się w podobnej sytuacji, a z innymi zbiorami polskich książek nie jest lepiej. „Zadna z instytucji kulturalnych czy też dobroczynnych działających w skali metropolii nowojorskiej nie dostrzega tego dramatu.”

W uzupełnieniu tej wiadomości w jednym z następnych numerów wspomnianego dziennika ukazał się list czytelnika, w którym ten stwierdza, że „w ostatnich czasach kilka bibliotek polskich pochłonięty pożary i wozy śmieciarskie departamentu oczyszczania miasta”. Były to zbiory organizacji polonijnych, jak i osób prywatnych.

Smutna to sprawa, tym smutniejsza, że dzieje się w bogatej Ameryce. (kk)

Tylko prenumerata zapewni Ci regularne otrzymywanie „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Warunki prenumeraty,
konto i adres — w każdym
numerze na str. 22.

Le fruit des recherches archéologiques

Pour procéder à leurs recherches, les archéologues doivent attendre la belle saison, aussi c'est avec fièvre qu'ils se livrent à leur tâche et on peut enregistrer déjà des résultats d'importance.

A Cracovie, le terrain du château royal continue à livrer ses secrets. Ainsi les fouilles entreprises dans la cour intérieure du château ont permis la mise au jour, à une profondeur de 7 m., d'un pan de mur en angle de caractère préroman donc des Xe—XIe s.

Comme les constructions préromanes de caractère monumental sont les plus anciennes reliques architectoniques en Pologne, la découverte est de taille car c'est une révélation scientifique qui permet de mieux définir l'histoire de la culture matérielle en Pologne.

Pour le dr Andrzej Zaki qui dirige l'ensemble des recherches entreprises sur la colline du Wawel, il faut s'attendre à d'autres révélations archéologiques. Les hypothèses sont nombreuses quant à la définition exacte des découvertes et il faut attendre la fin des fouilles pour dresser un tableau exact.

Dès à présent on peut révéler que ces fouilles seront recouvertes d'un toit et constitueront une fascinante exposition accessible aux visiteurs.

L'année prochaine, dans l'aile droite du château, sera ouverte une exposition de l'histoire du Wawel. On pourra y voir des maquettes de la colline du château aux différentes époques de son histoire, donc avec le développement des constructions que la colline a supporté au cours des siècles.

Il est également prévu un itinéraire touristique souterrain qui conduira autour des murs de la construction millénaire des débuts de l'histoire de l'état polonais.

La seconde découverte archéologique se situe à Mogilno dans la voïvodie de Bydgoszcz. Des fouilles furent entreprises sur le territoire d'un monastère de Bénédictins fondé dans la seconde partie du XIe siècle. Les fouilles ont permis la mise au jour des vestiges d'une première église romane datant de 1065. Cette église que l'on supposait avoir une nef unique, en possédait trois avec trois absides. D'autres vestiges des XIIe, XIVe et XVIIe siècles ont été également mis au jour. Des fragments de construction placés en dehors des lieux de culte ont été découverts et leur signification n'a pas encore été définie.

La plus grande sensation fut la découverte, dans la crypte est de l'église, d'un tombeau du XIIe s. élevé de grandes briques d'un format inconnu jusqu'alors et ce sont-là les plus anciennes briques connues en Pologne. Dans le tombeau, il fut trouvé un ustensile rappelant la forme d'un cheval et l'on s'interroge sur sa fonction car nulle part ailleurs il n'en a été trouvé de semblables.

Les découvertes de Cracovie et de Mogilno jettent un jour nouveau sur le Moyen-Age polonais et les publications consacrées à ces villes devront, lors de prochaines éditions, introduire l'importance et le sens de ces découvertes archéologiques.

ENCOURANT...

● Les habitants de la Silésie sont les plus grands fumeurs, ils battent tous les records de consommation du tabac. Malgré la campagne antitabac qui est menée depuis de nombreuses années, les Polonais continuent à fumer et ce, de plus en plus: en 1965, 53,1 milliards de cigarettes furent fumées; en 1970, plus de 67,4 milliards. La moyenne, par habitant, est de 1600 cigarettes en 1970, en Silésie cette moyenne atteint 2100 cigarettes. Un triste record.

● Bronisława Hajnyc de Grudziądz, est entrée gaillardement dans sa cent unième année et, à l'occasion de son anniversaire, elle reçut maintes délégations venues lui présenter leurs vœux. Non seulement Mme Hajnyc est en excellente santé, mais sa fraîcheur d'esprit est intouchée et elle s'intéresse vivement à tous les événements du pays et du monde. Elle consacre beaucoup de temps à la lecture et son autre occupation est le recommandage artistique et elle n'a pas besoin de chausser son nez de lunettes pour cela!

● Les Lignes Océaniques Polonaises viennent de fêter le 20e anniversaire de leur activité sous ce nom, et le 40e anniversaire de la navigation polonaise régulière sur l'Atlantique. La flotte de la PLO compte 151 unités qui sillonnent 31 lignes régulières. Ces unités mouillent dans 392 ports de 82 pays. Parmi les plus grands armateurs du monde, la PLO vient en cinquième place.

● Dernièrement une commission spéciale s'est rendue à Zakopane dans le but de s'intéresser aux conditions de travail des équipes du téléphérique et du funiculaire. Les résultats de l'enquête montrent que l'emploi le plus néfaste pour la santé est celui du conducteur du téléphérique sur le mont Kasprowy Wierch. En effet, la différence de niveau entre Kuźnice et le Kasprowy Wierch est d'environ 600 m. que le conducteur accomplit environ 60 fois par jour. Aussi après un long emploi sur cette ligne, les conducteurs sont dirigés vers un travail de moindre "hauteur".

● Dans les monts Izerskie, la station de Świeradów Zdrój va s'enrichir, dans les prochaines années, d'un amphithéâtre de 1500 places. Des festivals des orchestres à vent militaires s'y dérouleront, actuellement ils ont déjà lieu en un autre endroit de la ville. Le deuxième projet est la construction d'une maison de cure qui pourra recevoir 2000 personnes.

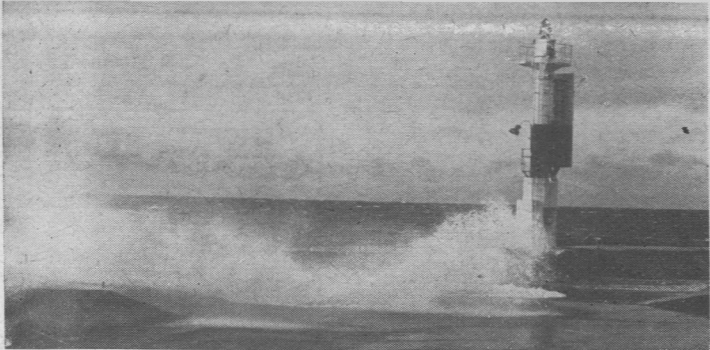
● Dans la région côtière de la Mozambique, un navire polonais, le „Piotr Dunin” enregistrerait l'appel d'un bateau britannique demandant un secours médical pour l'un de hommes de son équipage. Peu de temps après, le médecin polonais se trouvait sur le navire „Miltos” et auscultait le malade, un mécanicien qui avait été empoisonné par des gaz et souffrait de nombreuses blessures. Le dr Poliszot dispensa ses soins au marin et regagna son unité. Peu de temps après, le „Miltos” communiquait que l'état du malade s'était nettement amélioré.

● Poisson d'eau douce, le sum affectionne particulièrement les fonds vaseux des lacs et des grandes rivières. Ce poisson peut atteindre 5 m. de long et peser 300 kg. Le record, imbattu, est celui de 1969, un pêcheur de Stalowa Wola prit un sum d'un poids de 42 kg et de 158 cm de longueur. Dernièrement, en Mazurie, un sum de 31,4 kg et de 173,6 cm fut pêché. Pour le tirer sur le bord, il fallut trois hommes qui lutèrent durant 2h 30 avec le poisson.

● Dans la ville de Bydgoszcz, se situe une des plus grandes fabriques de bicyclettes d'Europe. Aussi on ne pouvait manquer d'y installer un Musée, c'est ce qui fut fait dans les ateliers „Romet”. Le musée contient presque tous les genres de modèles ayant été fabriqués dans le monde, ce, depuis le vélocipède jusqu'aux toutes dernières bicyclettes.

● Comme chaque année, de nombreux étudiants polonais se sont rendus à l'étranger pour prendre part à des camps de travail internationaux. Ils sont 1500 à avoir gagné l'URSS, la Bulgarie, la R.D.A., la Tchécoslovaquie et la Hongrie, et près de 200 à s'être rendus en France, Grande-Bretagne, Suède et au Danemark. En Pologne, sept camps ont été organisés dans le même but.

● L'Association internationale de la Presse qui a tenu son assemblée générale à Berlin Ouest, a appelé à siéger au Bureau central, un journaliste polonais, J. Wańkiewicz, correspondant de l'agence POLONAISE DE PRESSE.



L'air du temps

Qui ne connaît les „Lettres de mon Moulin” et l'émouvante histoire de maître Cornille, ce meunier qui ne voulait pas renoncer à l'ouvrage malgré l'installation des minoteries. Alphonse Daudet serait bien heureux s'il savait qu'il existe en Pologne encore un confrère de „maître Cornille”. Son nom est Kazimierz Gustaw et si, d'aventure, vous vous arrêtez dans les environs de Krosno, près d'Inowrocław allez — donc rendre visite à maître Kazimierz, il vous fera visiter son histoire qui tiennent toujours et pourra vous raconter de bien belles histoires qui tiennent souvent de la légende.

Maître Kazimierz a 71 ans. Depuis le XVe siècle on est meunier dans sa famille, de père en fils, et on épousait de belles meunières. Le paysage de la région était tout hérissé de grands moulins à vent dont les ailes tournaient allègrement, il faisait bon vivre en Kujawy du temps des moulins!

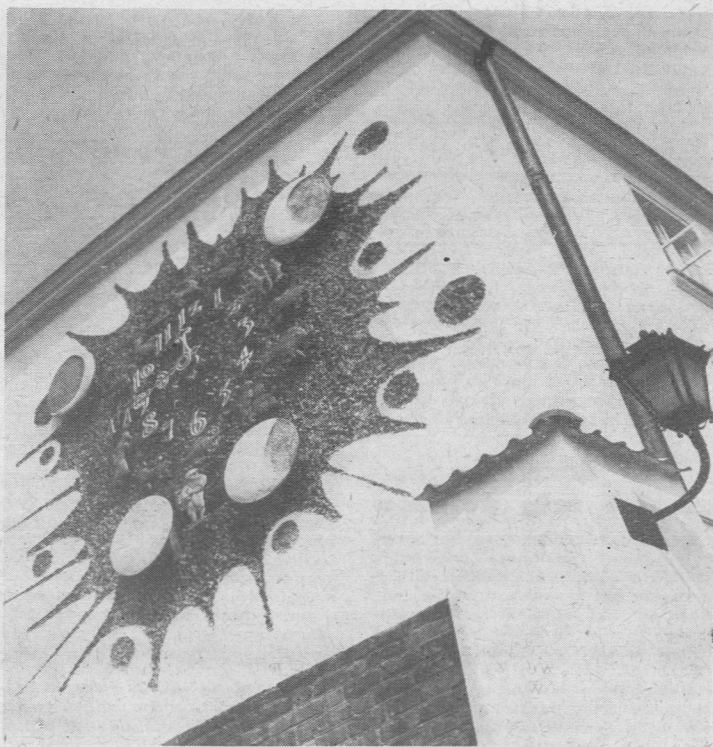
Le crépuscule des moulins à vent tomba doucement, tout doucement avant la guerre. De bois construits ils restent aujourd'hui les symboles d'un passé pourtant proche mais glissant dans les belles images du temps d'autrefois. A l'heure actuelle, quelques uns sont utilisés en tant que restaurant mais il en est un seul encore à moulin le blé. Et c'est justement celui de maître Kazimierz qui écrase encore le grain. Malheureusement je ne pourrai vous raconter par le détail les dessous de l'histoire, toujours est-il que les autorités de Bydgoszcz aident le meunier à faire marcher la meule. Les touristes de passage s'arrêtent volontiers et maître Kazimierz leur fait les honneurs de son royaume. Lui est heureux de leurs visites et heureux d'avoir toujours de l'ouvrage. Au reporter qui l'interrogeait, il confia „quand je m'éteindrai, les ailes s'arrêteront de tourner”.

Souhaitons longue vie à ce maître Cornille polonais et rêvons qu'il se trouvera un écrivain pour transcrire la destinée du dernier meunier polonais.

L'AGRESSIVE BALTIQUE

D'après les données communiquées par l'Office Maritime de Koszalin, les eaux de la mer Baltique détruisent chaque année environ 50 ha de terre. Les principaux facteurs de ces ravages sont les nombreuses tempêtes de printemps et d'automne. Ainsi, en 1955, le rivage fut réduit de 5 à 7 m dans les régions de Darłowo, Ustka, Mieleno, Ustronie Morskie et Kolobrzeg. Les dégâts de la tempête de 1962 furent plus grands encore, le rivage recula de 8 m à l'intérieur des terres et en certains endroits il recula de 20 m. La situation fut même critique à Kolobrzeg et à Darłowo où la mer en furie risquait de défoncer les barrières de dunes.

Pour freiner l'action destructrice des eaux de la Baltique, plusieurs moyens sont utilisés: on construit des bandes et barrages composés de fascines et de pieux fichés dans le sable dont le rôle est de briser la puissance des lames et des courants côtiers. Dans ce but, l'entreprise de construction maritime de Gdańsk a aménagé à Mieleno 18 remparts dont l'effet est déjà visible, en ces endroits les plages se sont nettement élargies.



TOUT près de la statue du célèbre cordonnier-commandant Jan Kiliński et d'une roche à la mémoire de la poétesse Maria Konopnicka, vient d'être inaugurée une demeure où logent les corps de métier des orfèvres, horlogers, opticiens, graveurs et bronziers. A l'intérieur trois salles ont été aménagées en musée qui renferment des objets de différentes époques exécutés par les corps de métier cités plus haut.

Cette demeure a un atout majeur qui attire le passant et l'invite à pénétrer afin de visiter les salles du musée: sur une des façades, une immense horloge de forme originale laisse échapper, toutes les heures, les mesures d'une mélodie composée sur les mots d'un poème de Maria Konopnicka „Maître Jan Kiliński” et, dans le même temps, sur le cadran, en 29 secondes, défilent quatre figurines des représentants de quatre corps de métier: un orfèvre, un graveur, un opticien et un horloger. C'est la première horloge de Varsovie à être aussi attractive, aussi il y a foule toutes les heures pour écouter et pour voir, et si l'on ajoute le charme de la Vieille Ville alentour, tous les futurs touristes impressionneront la pellicule de leur appareil photographique de l'image de l'horloge que nous vous présentons en grande première mondiale.



DLACZEGO CHODZĄ NA MECZE?

Starsze pokolenie żon dobrze pamięta te czasy gdy nie było telewizji. Dziś można przecież mecz oglądać, wcale nie chodząc na stadion. Po meczu zaś, tę szklaneczkę wina lub czegoś mocniejszego można wypić w domu, gdy sympatyczna mężowskiemu sercu drużyna po zaciętym kopaniu piłki — mecz wygrała. Wprawdzie współcześni lekarze dowodzą, że oglądanie podniecających programów telewizyjnych, do których należy zaliczyć także mecze piłkarskie lub zawody bokserские — szkodzi ludziom o wysokim ciśnieniu. Nie wypowiedzieli się jednak co do bezpośredniego oglądania meczu na stadionie. Tymczasem z Ameryki Południowej, gdzie namiętności piłkarskie panują największe — co roku napływają doniesienia o śmierci kibiców; na atak serca oczywiście.

Badacze psychiki człowieka dowodzą, że tłum zarówno na zawodach sportowych, jak na masowych wiecach ulega wpływowi zbiorowości na za-

sadach podobnych do stadnego działania zwierząt. Trudno się tak zupełnie z tym zgodzić, chociaż argumenty specjalistów od analizowania podświadomości są dosyć przekonujące. Zachowanie się wielkich zbiorowości ludzkich w pewnych sytuacjach rzeczywiście przypomina stado zwierząt.

...Ale wróćmy do tego pytania, które postawiliśmy na początku: dlaczego współcześni mężczyźni mimo telewizji chodzą na mecze. Najnowsze argumenty dostarczył na łamach czasopisma naukowego IMPACT prof. John Gagnon z Nowego Jorku. Napisał on mianowicie:

„Mężczyźni idą na stadion, ponieważ w domu zawodzą wobec swoich żon. Powodem tego jest wzrastająca rola kobiety w społeczeństwie i urażona duma mężka. Stadion jest rodzajem wentyla dla zakompleksionych mężczyzn”.

Z pewną ostrożnością należałoby podchodzić także do tego typu stwierdzeń — zwłaszcza, że w społeczeństwie amerykańskim rola kobiety jest rzeczywiście znacznie większa niż w Europie. Mąż jest w domu sprowadzany przede wszystkim do roli zarabiającego na utrzymanie. Sprawy wychowawcze dzieci, podział pracy domowej, zakup, inwestycje, wyjazdy urlopowe — o tym wszystkim decyduje samodzielnie żona. Czy jest to rozwiązanie idealne? Wielu lekarzy, socjologów, psychologów ma co do tego poważne zastrzeżenia, dopatrując się w sytuacji męża w domu częstej przyczyny stresu powodującego u niego zawał serca. Specjaliści zalecają więc żonom Amerykanów, by były bardziej kobiece — a mniej władze.

Czy nam grozi „władczość”? Swoją drogą wiele można się dowiedzieć, gdy ktoś interesuje się tym, że mężczyźni chodzą na mecze piłkarskie.



W takich strojach spotyka się w Warszawie coraz więcej młodych, wysmukłych dziewcząt. Ręczna praca...

KOCHANEK LADY CHATTERLEY został zidentyfikowany

Odnalazł się przyjaciel „Lady Chatterley”. Nie był on ogrodnikiem, lecz włoskim karabinierem. Nazywa się Angelo Ravagli. Obecnie ma 77 lat i ujawnił swoje kontakty z bohaterką znanej na całym świecie powieści angielskiego pisarza D. H. Lawrence’a, Angelo Ravagli twierdzi, że „Lady Chatterley” nie jest wytworem fantazji Lawrence’a i że w swojej książce przedstawił na historię romansu swojej własnej żony, Fredy.

Akcja powieści Lady Chatterley rozgrywa się w 1925 roku. Lawrence — chory na gruźlicę przebywał wówczas na kuracji w Spotorno we Włoszech nad Morzem Śródziemnym. W tym czasie małżeństwo jego było już blisko rozpadu. Lawrence od dawna podejrzewał, że żona go zdradza. Upewnił się w tym, złapawszy ją in flagranti z Angelo Ravagli, u którego zamieszkał w Spotorno. Pisarz spakował wówczas swoje walizki, pojechał do domu i napisał „Lady Chatterley”.

Angelo Ravagli twierdzi, że pisarz wiernie i z najdrobniejszych szczegółami opisał romans, jaki miał z jego żoną, z tym tylko, że przedstawił go jako ogrodnika nie karabiniera, co Ravagli uważa za degradację. „W ten sposób — powiedział — chciał się na mnie zemścić”.

Angelo poślubił żonę Lawrence’a i wyjechał z nią do Meksyku, gdzie posiadała farmę. W 1956 roku Freda zmarła i Angeli powrócił do Spotorno.

Ciekawy sukces lekarski dr Marty Kowalskiej na Alasce

Dr Marta Kowalska pracuje w klinice „Tanama-Valley” w Fairbanks na Alasce. Niedawno miała w swojej praktyce szczególnie dramatyczny wypadek ratowania nie tyle zmarłego, ile głęboko zamrożonego dziecka. Oto, co sama dziennikarzom o tym opowiedziała:

„Dziecko już nie oddychało, puls był ledwo wyczuwalny. Zaczęłam robić sztuczne oddychanie, a później wraz z kolegami postanowiliśmy zastosować metody tradycyjne. Zanurzaliśmy dziecko w wannie z wodą o temperaturze 37,8° i staraliśmy się je odtaić podobnie, jak to się robi z kupowanymi w sklepach mrożonkami. Odnieśliśmy fantastyczne wrażenie, gdy nagle stało się coś, czego nie oczekiwaliśmy — dziecko zaczęło normalnie oddychać, puls się ożywił. Dziecko żyło!”

NOTKI - PLOTKI

Jeden ze śląskich lekarzy spotkał się w gabinecie z żądaniem, by skierował swą 70-letnią pacjentkę na odchudzenie chirurgiczne. Dama prosiła o zdjęcie jej 15 kg nadwagi. Gdy lekarz wzbraniał się z wydanym takiej decyzji, zbyt tego kobieta zarzuciła mu, że jest nieludzki, bo wskutek swojej obecnej tuszy ma trudności z wyjściem za mąż. Kandydat na męża twardo żądał by była o 20% chudsza, a więc o 15 kg.

Na tej samej stronie piszemy o kobietach amerykańskich. Dla większego obiektywizmu cytujemy ogłoszenie, jakie ukazało się w piśmie „County Pioneers” w stanie Waszyngton: „Sprzedam tanio CHEVROLET-IMPALA mojej żony. Luksusowe wyposażenie. Jeśli odezwie się głos kobiecie, proszę położyć słuchawkę”.

Jako autorka książki znakomita Sofia Loren dotąd jeszcze nie występowała, więc ostatnio napisała i wydała książkę. Co prawda jest to książka kucharska, ale zawsze. Słynna aktorka opisała w niej pikantne dania kuchni włoskiej.

Sześciordniowe „sextargi” w stolicy Danii zakończyły się całkowitym fiaskiem, gdyż Duńczycy wykazali zupełny brak zainteresowania dla tego rodzaju imprezy, a nieliczni cudzoziemcy nie zdolali zapłacić kasy organizatorom. Targi odwiedziło zaledwie 5 tys. ciekawych, podczas gdy dwa lata temu podobną imprezę odwiedziło aż 50 tys. ciekawych.

Praktyczna gospodyni

● Aby nie płakać przy obieraniu cebuli wkładamy między ręce dwie lub trzy zapalki — tebkami na zewnątrz. Siarka pochłonie „wyziewy” cebuli.

● Aby „odsolić” potrawę przesoloną wrzucamy do garnka srebrną łyżkę i gotujemy potrawę jeszcze 10 minut.

● Aby ręce nie były szorstkie myjemy je w ciepłej wodzie z dodatkiem niewielkiej ilości krochmalu, a ręce natychmiast staną się miękkie i gładkie.

● Aby dywan nie zwijał się (szczególnie narogach) podkładamy pod zwijające się miejsca grubą warstwę wilgotnych gazet i pozostawiamy je na noc. Na jutro dywan będzie idealnie przylegał do podłogi.

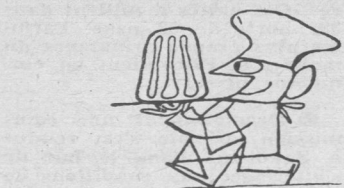
AU FUMET SAVOUREUX

Les oeufs au lait

Les desserts légers restent le privilège de l'été. Les oeufs au lait sont faciles à réaliser, c'est une crème délicate qui tient du flan.

Prenez deux verres de lait, trois oeufs, un demi-verre de sucre et ajoutez, pour le goût et le parfum, un peu de vanille en poudre avec quelques amandes amères pilées, ou bien remplacez la vanille par 50 gr. de chocolat râpé ou en poudre, bien délayé dans de l'eau ou du lait.

Mélangez bien le tout et battez avec un fouet afin que les oeufs soient bien liés au lait. Remplissez de cette crème des petits pots dont vous aurez passé préalablement les parois au beurre. Placez ces pots dans une grande casserole contenant de l'eau et faites cuire sur une plaque d'amiante, au bain-marie, jusqu'à ce que la crème prenne. Vous pouvez aussi bien servir encore chaud ou froid, je suppose que si la température est élevée, les convives préféreront cette crème bien gla-



cée après un passage dans le réfrigérateur.

Vous pouvez aussi verser cette crème dans une terrine à feu et faites cuire au four jusqu'à ce qu'elle prenne couleur et se laisse couper au couteau. Servez comme il est indiqué ci-dessus.

Ernestine DODUE

Rozwód za 2,5 mln dolarów

2,5 mln dolarów kosztował amerykańskiego milionera rozwód z 47-letnią żoną. Po czterech latach procesu sąd zasądził tę sumę, nakazując natychmiastowe wypłacenie 1 mln dolarów oraz spłacenie reszty w ratach w ciągu dziewięciu lat. Milioner z Detroit, Ralph Wilson musiał ponadto pozostawić byłej małżonce luksusową willę oraz zapewnić dożywotnio... dwa bilety wstępu na mecze piłkarskiego zespołu Buffalo Bill, którego jest właścicielem.

ZŁOTE MYŚLI

Dom bez kobiety — to jak skrzypce bez strun.

(rumuńska)

Jeśli mężczyzna 50-letni żeni się z 18-letnią dziewczyną, postępuje tak jak alfabet kupujący książki, w nadziei, że będą je czytać jego przyjaciele.

Louis Ricard

Łagodność wobec kobiet jest jak cukier dla owoców: pozwala konserwować dobre a wykorzystać złe.

(włoska)

Niektóre obiecują dla samej przyjemności niedotrzymania obietnicy.

William Masfil

Trzeba kiedyś przeżyć młodość. Wiek, w którym się na młodość zdecydujesz, nie ma znaczenia.

Henri Duvernois

ZWRACAJCIE SIĘ DO SERVICE „VOYAGES” STOWARZYSZENIA „FRANCE-POLOGNE”

13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème Tél. 236-10-11 i 236-33-18
(Informacje i dokumentacja na żądanie)

...Od 2 do 14 sierpnia 1971

WARSZAWA
KRAKÓW

ZAKOPANE
KATOWICE

WROCLAW
POZNAŃ

(Zwiedzanie miast, wycieczki, transfer autokarami, nocleg i wyżywienie).

Cena za osobę: 870 fr. (wszystkie koszty łącznie)

W obie strony **POCIĄGIEM** (Wjazd z Paryża lub Aulnoye):

Dla osób pragnących przedłużyć pobyt w Polsce
(u rodziny lub przyjaciół) wjazd przewidziany 29 VIII
z POZNANIA (bez kosztów dodatkowych)

WAKACJE W POLSCE

u rodziny

u przyjaciół

KORZYSTAJCIE Z WYJAZDÓW ZBIOROWYCH POCIĄGIEM (miejsca zarezerwowane, pociągi bezpośrednie)

PODRÓŻ W OBYE STRONY PARIS-NORD (lub AULNOYE)-POZNAŃ

— WYJAZD — 2 VIII Z PARYŻA GARE DU NORD LUB AULNOYE

— POWRÓT — 29 VIII WYJAZD Z POZNANIA

Cena za osobę: 290 Fr. Z PARYŻA

260 Fr. Z AULNOYE

Service Voyages Stowarzyszenia „FRANCE-POLOGNE”-
ZAŁATWIA FORMALNOŚCI wizowe w Konsulacie
Polskim oraz bony pobytowe w „Orbisie”

ADRESSEZ-VOUS AU SERVICE „VOYAGES” DE FRANCE-POLOGNE

13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème Tél. 236-10-11 i 236-33-18
(Renseignements et documentation sur demande)

VARSOVIE
CRACOVIE

ZAKOPANE
KATOWICE

WROCLAW
POZNAŃ

(Visites des villes, excursions, transferts en autocar, hébergement et pension)

Prix: 870 F. (tout compris) par personne

Aller-retour par **TRAIN** (départs de Paris ou d'Aulnoye)

A l'intention des personnes souhaitant prolonger leur séjour en Pologne (en famille ou chez des amis) pour le voyage-retour: départ de POZNAŃ le 29 AOUT (sans changement de prix)

...Pour passer les vacances en POLOGNE

en famille

chez des amis

PROFITEZ DU VOYAGE COLLECTIF-TRAIN-(places réservées-train direct)

Aller-retour PARIS-NORD (ou AULNOYE)-POZNAŃ

— Aller — départ le 2 AOUT de Paris-Nord ou Aulnoye

— Retour — départ le 29 AOUT de POZNAŃ

Prix par persone: 290 F. de Paris-Nord

260 F. d'Aulnoye

Le Service „Voyages” FRANCE-POLOGNE se charge de l'obtention du visa polonais et de la délivrance des „bons de séjour” Orbis.

ORG. TECHNIQUE: VOY. ANTAS LIC. 451

122

PIGULARZ

dwóch konkurujących ze sobą aptek zdarzył się pilny interesant w kasie, który znając upodobanie skarbnika starał się teren urzędowy porozumienia przenieść do pokoiku u Kulewskiego... wówczas robota przy windowaniu kasjera do domu była nie lada!

Na szczęście, Józia była przewidującą i zabieglwą niewiastą. Więc od czasu do czasu, gdy Wolanowicz się opóźniał z przybyciem na obiad, biegła go szukać, a dla zasięgnięcia języka wpadała do obydwóch aptek.

Trzeba wypadku, że pewnego dnia Józia weszła do apteki Wielickiego. Władysław był sam.

— Proszę pana... czy nie ma tu przypadkiem pana kasjera?...

— Pana kasjera? Owszem, był niedawno... ale...

— Nie wie pan, gdzie poszedł?

— Gdzie poszedł? Pewnie u Wieleckiego albo u Reinówny — odparł sztucznie naturalnym głosem puer.

Józia nie zrozumiała informacji.

— Gdzie... gdzie... pan mówi?...

— Więc pani nie wie?... Tu w tym sklepiku, gdzie ta piękna bułczarka!... Zresztą, nie jestem pewny!

Józia błysnęła złowrogo maleńkimi oczkami i zaciąwszy usta, poszła do Wieleckiego. Tu Posner udzielił jej słowo w słowo takiej samej informacji, radząc szukać Wolanowicza albo u Wielickiego, albo w sklepiku.

— Józia, o dziwo, nie poszła dalej, wróciła, jak gdyby nic, do domu i czekała...

Co się stało właściwie po powrocie kasjera do domu, o tym kroniki milczą. Tyle stwierdzono, że raptem się rozchorował i przez całe dwa tygodnie nie uczęszczał do biura, nie przyjmując ani odwiedzin znajomych, ani wizyt lekarskich. Nawet Tankenberg nie mógł się dostać do pokoju chorego — u drzwi siedział Argus w postaci zasepionej Józi, która troskliwie pytania zbywała wykrzyknikiem:

— Nic mu nie jest! Na takiego psiaparę śmierci nawet nie ma!

Po ostatnim widzeniu się z Wilą, a zwłaszcza pogodzeniu się z Posnerem, Władysław unikał sklepiku i urodziwej jego mieszkanki. Nie na wiele się to przydało. Im bardziej stronił od Wili, tym go ona bardziej szukała. Przysłowie „im sroższy, tym droższy” znajdowało tu najoczywistsze potwierdzenie. W rezultacie został obdarzony tak gwałtownym i pełnym egzaltacji listem, że postanowił dłużej nie zwlekać, lecz na zimno

PIGULARZ

123

rzecz całą wyłożyć. Miał nawet przygotowaną już z góry przemowę, która zaczynała się od słów: „Nie wiem doprawdy, czemu mam przypisać nadmiar okazywanej mi życzliwości...”

Wieczorem, uwolniwszy się z apteki, poszedł do sklepiku. Mama uśmiechnęła się apatycznie na widok Władysława, wskazując perkalową kotarę i piszcząc przeraźliwie:

— *Erlauben Sie!** *Erlauben Sie!*...

— *Fräulein Wila!*** — zapytał lakonicznie puer.

— *Is schon da!* *Jawohl!****

Turkowski wszedł i zobaczył Wilę zasuniętą w róg kanapy z twarzą ukrytą w chusteczce.

— Panno Wilo!... Panno Wilo! Moje uszanowanie! To ja... Turkowski!... Stawiam się właśnie... Panno Wilo!... Co pani jest?... Niechże się pani uspokoi! Cóż się tu stało?...

Wila nagle wyprostowała się, wydeła dumnie swe kształtne usteczka i zawołała z goryczą:

— I... pan... i ty... się pytasz jeszcze, co się stało? Masz czoło dziwić się!... Przychodzisz naigrywać się może ze swej ofiary! Tak, to piękne, to szlachetne, to rycerskie...

— Ależ... panno Wilo!...

— O... nie igra się z miłością! Rozbudziłeś uczucie, wymogłeś na mnie, nasyciłeś się wydartym podstępnie pocałunkiem, a dziś!... Jedna mniej, jedna więcej porzucona, opuszczona to dla ciebie wszystko jedno! I jam mu uwierzyła!!!...

Władysław spoglądał na Wilę jak na marionetkę. W końcu, nie mogąc pohamować wzburzenia, wybuchnął:

— E, jak Bożię kocham, ja mam tego dosyć! Czy to mi jakieś igranie w głowie! Nic nikomu nie wydzieralem, niczego nie wymagałem, a pani ma ciągle jakieś do mnie pretensje... Już i mnie, słowo daję, nawet diabli biorą, bo pani chyba żarty ze mnie robi! Idę sobie, przepraszam bardzo...

Wila zatrzymała Władysława skinieniem.

— Stój pan! Czy żałujesz tego, coś uczynił?...

— Kiedy ja się do żadnej winy nie poczuwam!

— Proszę odpowiedzieć na pytanie!...

— Jeśli pani czuje się obrażoną... to stokrotnie przepraszam... i...

— O tak! Tyś dobry, szlachetny, zacny! Złe języki ludzkie pragnęły zaszczepić we mnie nieufność... lecz przecucie mowi-

**Erlauben Sie!* (niem.) — Niech pan pozwoli!

***Fräulein Wila!* (niem.) — Panna Wila?

****Ist schon da!* *Jawohl!* (niem.) — Jest już w domu! Tak jest!

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

W piłkarskim turnieju Interoto piłkarze ROW Rybnik pokonali w Dortmundzie czołową drużynę NRF Borussia 2:1, natomiast Zagłębie Wałbrzych przegrało w Bernie (Szwajcaria) z Young Boys 0:2. Szombierki Bytom przegrały na własnym boisku z inną szwajcarską drużyną Servette Genewa 0:1, a Stal Mielec pokonała na wyjeździe duński zespół Vejle 3:2.

Dobre wyniki uzyskali polscy jeźdźcy w zawodach hippicznych w Akwizgranie (NRF). Z najlepszych rezultatów trzeba wymienić czwarte miejsce Jana Kowalczaka na Blekocie w konkursie myśliwskim, również w tym samym koniu trzecie miejsce w konkursie mistrzów, drugie miejsce Mariana Kozickiego na Chandzarze w ciężkim konkursie na wysokości przeszkód 160 cm. oraz drugie miejsce Mariana Kozickiego w konkursie 12 przeszkód. Bardzo dobrze spisywały się również polskie zaprzęgi.

Szesty, kolejny mecz w akrobacie sportowej Polska — Bułgaria zakończył się wynikiem remisowym 162,9:162,9.

W Ystad odbyło się spotkanie lekkoatletyczne kobiet Szwecja — Polska. Drużyna polska, występująca w rezerwowym składzie wygrała wysoko 74:59.

W mityngach lekkoatletycznych Danuta Wierzbowska ustanowiła rekord Polski w biegu na 800 metrów wynikiem 2:03,2. Świetny rezultat, będący rekordem Polski w pniciu kula — 20,48 uzyskał Władysław Komar.

Reprezentacja Polski w hokeju na lodzie rozegrała w Lipsku dwa spotkania z drużyną NRD. W pierwszym — zwycięstwo 2:1 odniósł zespół gospodarzy, w drugim triumfowała drużyna polska 3:1.

Na historycznej trasie Siekierki — Cedynia — Siekierki rozegrano z udziałem biegaczy z 8 państw bieg maratoński, który był jednocześnie mistrzostwami Polski w tej konkurencji. Zwyciężył Edward Stawiarz.

Sobiesław Zasada wraz z Marianem Bieniem wystartowali w eliminacji do mistrzostw Europy kierowców — Rajdzie Wełtawy (CSRS). Na pierwszym etapie Polacy zderzyli się z samochodem Trabant i musieli wycofać się z imprezy, ponieważ oba samochody uległy rozbiciu, na szczęście jednak wszyscy kierowcy i pasażerowie wyszli z wypadku bez szwanku. Wypadek spowodował jadący nieostrożnie kierowca Trabanta.

Polak Janusz Klat zdobył brązowy medal na dystansie 1000 m podczas zawodów „nadziei olimpijskich” w kolarstwie torowym, rozgrywanym w Sofii.

Zakończony został kolarski wyścig dookoła Jugosławii. Józef Gawliczek zajął trzecie miejsce, a w klasyfikacji drużynowej Polska była druga za ZSRR.

Wyznaczono już kandydatów do reprezentacji Polski na szybownicze mistrzostwa świata, które odbędą się w roku przyszłym w Jugosławii. Spośród sześciu zawodników: Stanisława Kluka, Franciszka Kępki, Jana Wróblewskiego, Henryka Muszczyńskiego, Czesława Bednarskiego i Andrzeja Kmiołka wybrana zostanie trójka reprezentantów. Wystartują oni na nowych polskich szybownikach Jantar (w klasie otwartej) i Orion (w klasie standard).

Na międzynarodowych zawodach lucnicznych w Kopenhadze, będących nieoficjalnymi mistrzostwami Europy juniorów Polki Grażyna Jagusztyn i Lucyna Skowronek zajęły dwa pierwsze miejsca.

Młody polski strzelec skeetowy Wiesław Gawlikowski zdobył Grand Prix Kopenhagi uzyskując 194 pkt na 200 możliwości.

Podczas zawodów zapasniczych w stylu wolnym, odbywających się w Stambule Polacy zdobyli dwa medale srebrne i trzy brązowe.

LEKKOATLECI WYRUSZAJĄ NA PODBÓJ HELSINEK

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski zakończyły pierwszą część sezonu. Jak już informowaliśmy, pierwsze dwa dni nie przyniosły specjalnie dobrych wyników, dopiero w ostatnim padło rekordów Polski juniorów i seniorów. Najlepsze z nich to 8:28,2 **Kazimierza Marandy** na 3000 m z przeszkodami, 7,933 punkty **Tadeusza Janczenki** w dziesięcioboju, 3:42,9 kobiecej sztafety 4 × 400 m **Gwardii Olsztyn** i wyrównanie przez **Andrzeja Kupczyka** kilkanaście lat liczącego już rekordu Polski na 800 m — 1:46,5. Wielką rewelacją mistrzostw stał się 19-letni **Jan Prasek** ze Spójni Racibórz, który w biegu na 1500 metrów zagroził **Henrykowi Szordykowskiemu**, zajmując ostatecznie drugie miejsce.

Do kompletu wartościowych wyników warto też dodać rekord Polski ustanowiony na 5 km przez **Henryka Piotrowskiego** — 13:40,8, podczas startu w Kolonii (NRF) w dwa dni po mistrzostwach Polski. A więc mocny akord na pięć tygodni przed spotkaniem najlepszych lekkoatletów Europy w Helsinkach.

Okres po mistrzostwach Polski, przed wyjazdem do Helsinek przeznaczili polscy lekkoatleci na starty w kilku mityngach poza granicami Kraju oraz ostateczne przygotowanie się do trudnej walki o medale w stolicy Finlandii. Licznych kibiców tej pięknej dyscypliny zwanej przez wielu „królową sportu” — interesuje zapewne, czy w Helsinkach polskie zawodniczki i zawodnicy potrafią powtórzyć sukcesy z wielu poprzednich mistrzostw Europy, ilu z nich stanie na najwyższym podium. Odpowiedź na to pytanie nie jest oczywiście prosta, ale trzeba przyznać, że wśród trenerów i działaczy panuje umiarkowany optymizm. Posłuchajmy, co powiedział szef szkolenia Polskiego Związku Lekkiej Atletyki — dr **Tadeusz Jackowski**:

— Mistrzostwa Polski zakończyły pierwszy etap naszych przygotowań. Mimo niesprzyjającej pogody podczas dwóch pierwszych dni, obiektywnie były to dużo lepsze mistrzostwa niż poprzednie, gdyż w przeważającej liczbie konkurencji wzrost wyników jest pra-

widowy. Brakuje nam 2—3 superasów, aby zbierać obfite żniwo w Helsinkach, ale wiele mocnych punktów stwarza obiecujące perspektywy na rok olimpijski.

Jak z tego widać, szef szkolenia zachowuje umiarkowany optymizm. Tymczasem trzeba dodać, że już ponad 140 polskich lekkoatletów uzyskało minimum, zezwalające na start w Helsinkach. Jak stwierdził prezes PZLA **Andrzej Majkowski**, na mistrzostwa Europy pojedą wszyscy ci, którzy będą mieli szanse znalezienia się w finale, a ponadto wszyscy obiecujący młodzi zawodnicy. Po raz pierwszy taki system typowania zastosowano przed poprzednimi mistrzostwami w Atenach i okazał się on słuszny, gdyż młodzi, wysłani „po naukę” lekkoatleci: **Andrzej Kupczyk**, **Kazimierz Maranda** lub **Stanisław Lubiejewski** należą obecnie do najsilniejszych punktów polskiej drużyny.

Dokonajmy przeglądu poszczególnych konkurencji. W sprincie sytuacja nie jest najlepsza i chyba reprezentanci Polski nie mogą liczyć na poważniejsze sukcesy. Znacznie lepiej jest natomiast na średnich dystansach — Polacy mogą wywalczyć wiele dobrych rezultatów, a pojedynk francusko-polski na 400 m powinien stać się najciekawszym punktem programu mistrzostw, emocjonującym wszystkich miłośników lekkoatletyki w Europie. Poważne szanse mają reprezentanci Polski w biegach na 800 i 1500 metrów. Znacznie też lepsza niż przed dwoma laty jest sytuacja w biegach długich. Wśród silnej czołówki europejskiej widnieje już kilka nazwisk polskich, a liczba ich stale się zwiększa. Tak więc z tej krótkiej oceny wynika, że biegacze, z wyjątkiem sprinterów, poczynili dość widoczne postępy. Stało się tak głównie dzięki właściwej opiece nad młodymi, utalentowanymi zawodnikami. To właśnie oni wnieśli takie walory jak wola walki, entuzjazm i wielki wkład pracy treningowej.

Niestety, znacznie gorzej przedstawia się sytuacja w konkurencjach technicznych, w których pozytywnymi wyjątkami są tylko dwie — skok w dal i dziesięciobój. W innych po intensywnie przepracowanej zimie należało spodziewać się na mistrzostwach Polski znacznie lepszych wyników. Całe szczęście, że trenerzy konkurencji technicznych mają przed startem w Helsinkach kilka tygodni do skorygowania błędów, nadrobienia zaległości lub wyszlifowania formy, zwłaszcza w rzutach, choć i skoki wzwyż i o tycze wymagały sporej dozy wysiłku szkoleniowego.

Sytuacja wśród kobiet jest podobna w konkurencjach technicznych. Nawet świetne oszczędniczki, po doskonałych wynikach majowych, później znacznie obniżyły loty. Natomiast świetnie spisywały się płotkarki, a duet: **Danuta Straszynska** — **Teresa Sukniewicz** stać na wyniki na najwyższym poziomie światowym. Podobnie można powiedzieć o **Irenie Szewińskiej**, której powrót na bieżnię i skocznię został uwieczniony powodzeniem. Oczekujemy od niej medali zarówno na mistrzostwach Europy, jak i na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium.

W połowie sierpnia miłośnicy lekkoatletyki przekonają się, czy ich umiarkowany optymizm przed ME w Helsinkach był uzasadniony. Wszyscy chcieliby, aby ostatni egzamin przed Monachium wypadł dla reprezentantów Polski jak najlepiej.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” p. Rola z Troyes (Aube) wpłacił na Polski Fundusz Olimpijski 5 fr. Dziękujemy.

Szermierka. jest sztuką...

Halina Balonówna zdobyła na tegorocznych mistrzostwach Polski w Łodzi swój pierwszy złoty medal, wykazując nieporównaną odporność nerwową i świetną taktykę.

Jaka była droga tej wysokiej (172 cm wzrostu przy 68 kg wagi) jakby trochę zadumanej dziewczyny o łagodnych piwnych oczach do tytułu mistrzyni Polski, jak to się stało, że pokochała właśnie walkę na białą broń, ten szlachetny pojedynek, w którym tyle razy w ciągu jednej walki trzeba umieć pokonać wolę, inteligencję i szybkość przeciwnika?

Urodziła się w Katowicach, 18 kwietnia 1948 roku. Śląskie szkoły są znane z wysokiego poziomu zajęć z wychowania fizycznego. Kiedy miała 12 lat, zapragnęła zostać sportową sławą. Na szermierkę namówiła ją koleżanka. Wysoka, gibka dziewczyna chłonęła każdą wskazówkę feghmistrza Czipionki. Pracowita, systematyczna, doskonałą partnerkę znalazła do treningu w rodzinnej siostrze Danucie, którą też urzekł blask stalowych kling.

Trenowała pilnie. Wygrała zawody I kroku szermierczego, a po ukończeniu szkoły podstawowej — wstąpiła do Liceum Plastycznego, dzieląc czas pomiędzy salę treningową a pracownię.

— Już wtedy wiedziałam, że szermierka jest sztuką, jest tworzeniem sytuacji, komponowaniem zdarzeń w czasie i przestrzeni, jak w malarstwie, — mówi Halina.

— A pierwsze sukcesy?
— Zdołałam mistrzostwo Polski juniorek w 1964 roku, co dawało mi prawo startu na mistrzostwach świata w Budapeszcie. Och, jaka byłam zła na siebie! Przegrałam walkę o wejście do finału z mistrzynią Włoch i byłam dopiero 17. Potem znowu mistrzostwo Polski juniorek w 1965 roku i paszport na mistrzostwa świata do Rotterdamu.

Odpadłam w III eliminacji. Cóż, floret kobiet był kopciuszkiem polskiego sportu, wszyscy tylko nas krytykowali. Ale wierzyłam, że dorównamy światowej czołówce. I jaka byłam dumna, kiedy zaliczono mnie do kadry narodowej, mnie, wówczas jeszcze juniorkę! Wygrałam mistrzostwo Polski juniorek jeszcze w 1966 roku, w następnym — pierwsza była Danka, a ja — druga.

1968 rok — to niezapomniana Olimpiada w Meksyku i klęska naszej drużyny. Po powrocie do Kraju, musiałam nadrobić zaległości na II roku Wydziału Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Warunki treningowe były fatalne. Zajęcia na uczelni trwały co dzień od 8.30 do 19, z przerwą na obiad. Potem kolacja, dojazd do sali szermierczej Krakowskiego Klubu Szermierzy, gdzie nie zawsze miałam partnerkę do walki.

Na mistrzostwach świata 1970 roku w Ankarze nasze dziewczęta zdobyły piąte miejsce. Władze sportowe pomogły Halinie przenieść się do Warszawy. Tutaj — studiuję w Akademii Sztuk Pięknych i ma nareszcie doskonałe warunki do treningu w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich, dużo partnerkę do walki, opiekę trenerów i lekarzy.

— A studia?
— Daję sobie radę — mówi — jestem na Wydziale Architektury Wnętrz ze specjalnością „wzornictwo przemysłowe”, moja ostatnia praca: naczylnia turystyczne jednorazowego użytku”, a z projektowania architektonicznego robiłam kawiarnię letnią. Po sześciu latach studiów będę magistrem sztuki.
— Magistrem sztuki szermierczej zostałaś w Łodzi — żartuje.
Halina patrzy gdzieś daleko.

— Byłam taka szczęśliwa, taka nieprawdopodobnie szczęśliwa, że dla tej jednej chwili warto było uparcie ćwi-



czy przez tyle lat! Ale teraz — najważniejszy jest dobry wynik w Monachium. Czasami pytam sama siebie, czy bardziej Kocham szermierkę czy sztukę? Walka daje mi radość, projektowanie — pozycję w normalnym życiu dorosłych ludzi, ale dzięki sportowi zobaczyłam tyle piękna w świecie! Katedra Notre Dame, Louvre, Muzeum Antropologiczne w Meksyku, kadra w Mediolanie, meczet Hagia Sofia, tyle muzeów, dzieł sztuki, tyle poznałam ludzi, życzliwych i serdecznych. Najpiękniejsze w sporcie jest chyba to, że zbliża ludzi, że z przeciwników czyni przyjaciół na całe życie i to tym mocniej, im cięższe przyszło im ze sobą walczyć.

— A Twoje marzenia?
— Największe — to olimpijski finał w Monachium.
Spełnienia marzeń Halino!

W.S.

LISY *Jozeffa Grzybka*

Obrona lokalnego patriotyzmu

PANIE REDAKTORZE!

Jak Panu wiadomo, moje cotygodniowe utwórki wielu czytelnikom trafiły do serca. Co i raz otrzymuję z różnych zakątków Francji listy, których autorzy sądzą widocznie, podobnie jak Sienkiewicz, że „stusznym jest, ażeby cnota nie zostawała bez nagrody, która (...) potomnym zachęty do naśladowania cnych przykładów dodawać winna”, gdyż nie szczędzą mi pochwał i słów uznania, a niektórzy z nich piszą nawet do mnie wierszem. Wszystkie te głosy ogromnie mnie wzruszają, napawają mnie radością, uskrzydlały moje pióro, fantazję i do-wcip.

Ale jak powiada przysłowie, jeszcze się ten nie narodził, co by wszystkim dogodził. Nie wszyscy piszą do mnie macając wzorem Mickiewicza „pióro w sercu”. Niektórzy — szczęście, że są oni liczni, bo inaczej wstąpiłbym chyba ze zgryzoty do klasztoru, gdzie nie-bawem z pewnością umarłbym z nudów — macają je w kwaśnym in-kauscie zaprawionym jadem i omaszczonym najprzeróżniejszymi docinkami i wyrzutami. Raz na przykład otrzymałem list, z którego dowiedziałem się, że stanowczo za często powo-łuję się na Pana Boga, że stanowczo za często używam takich zwrotów jak „Bóg zapłać”, „szczęść Boże”, „mój Boże” itd. i że to się musi skończyć. Ludzie są dziwni. Jak mam pisać? „Diabeł zapłać”? „Szczęść diable”? „Mój diable”? He? Są i tacy, którzy nic nie piszą, ale obmawiają mnie ile tylko wlezie przypinają mi łatki i chepią się, że gdyby oni wzięli się do pióra, to by mnie w kozi róg zapędzili. Skąd ja o tym wiem? Stąd, że od cza-su do czasu śni mi się, że wylano na mnie węborek pomysł, a to jest znak nieomyślny, że ktoś gdzieś opowiada o mnie rzeczy niepocholebne i przedsta-wia mnie w niekorzystnym świetle. Jed-zen z redaktorów „Tygodnika” pocie-sza mnie i powiada, że nie mam się tym przejmować, że taki jest już los wszystkich ludzi parających się pió-rem, że nawet samego Mickiewicza za życia oczerniano i że rywal autora „Grażyny” Słowacki, paskudnie wy-raził się o „Panu Tadeuszu” — napisał mianowicie o tym arcydziele, że jest to „ubóstwienie wieprzowości życia wiejskiego”. Hm. Możliwe, że taki jest już los pisarzy i pisarek. W każdym razie ci potwarzki mają szczęście, że czytałem Ewangelię świętego Mateu-sza i że stoi tam jak wół: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyncie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowajících i spo-twarzających was”. Ja się tam za tych, którzy poza moimi plecami wymyślają mi od łysych oferm i od lubieżnych grubasów nie modłę — tego mi jeszcze brakuje! — ale bardzo ich żałuję, bo-wiem należą oni według wszelkiego prawdopodobieństwa do tej kategorii ludzi, którym nawet koszula między nogami zawadza.

Niektórzy ludzie mają mi także za złe, że chlubię się tym, iż przyszed-łem na świat w Poznaniu. Do tych ostatnich zalicza się pan Stanisław Ba-bula z Houdain (Pas-de-Calais), któ-ry przysłał mi list zawierający ostrą naganę. Pana Babulę wyprzedził z równowagi mój felieton zatytułowany „Kto winien, że pogoda się popsula?” i opublikowany w numerze z 28 marca br. A właściwie nie cały felieton, tyl-ko jedno zdanie — zdanie, w którym twierdziłem, że — cytuję — „mimo iż nie urodziłem się w Galicji, mimo iż jestem poznańską pyrką — co zresztą poczytuję sobie za zaszczyt — to jed-nak z grzecznością światową obeznany jestem, może lepiej niż niejedna miej-ska paniusia”.

Zdanie to stanowiło aluzję do sposo-bu bycia jednej z naszych nowych podparyskich znajomych, pani Geno-wefy Dudzińskiej, o której zaraz na początku tego samego „Listu” pisa-łem: „Ona mieszka pod Paryżem już czterdzieści pięć lat i ze swojej kuchni codziennie może kontemplować wier-zchołek wieży Eiffla, a poza tym nie pochodzi z Poznańskiego, tylko z Ga-licji, i dlatego ma się, podobnie jak «W pustyni i w puszczy» Murzyn Kali, za «wielki świat», a nas uważa za chacharków i patrzy na nas z góry”. Alłści pana Babulę słowa „mimo iż nie urodziłem się w Galicji, mimo iż je-stem poznańską pyrką — co zresztą po-czytuję sobie za zaszczyt” — tak zgnie-wały, że zapomniał, iż pite to było

tylko do pani Genowefy Dudzińskiej i wydało mu się, że ja chcę wywyższyć Poznańskie nad inne części Polski i pognebić Galicję. W liście swoim za-rzuca mi on ni mniej ni więcej tylko poznański szowinizm. Jego zdaniem Poznaniacy mniemają, że są czymś na kształt narodu wybranego, i w zwię-zku z tym mieszkańców innych regio-nów Polski uważają za motłoch, za ciemne pospólstwo. A tymczasem — powiada pan Babula — przedmurzem Polski były przez długie wieki właśnie ziemie, które po rozbiorach weszły w skład tak zwanej Galicji, a że żadne Poznańskie. Pyta mnie także ziryto-wany mój korespondent, czy Poznań-skie było kiedykolwiek napadane przez Tatarów czy Turków, czy to w Poznań-skiem leżą takie opromienione glorią miejscowości jak: Cęcora, Chocim, Zbaraż itd. i czy tacy bohaterowie jak hetman Chodkiewicz i Żółkiewski oraz Sobieski pochodzili z Poznańskiego. Po czym: Polska jest jedna i jedna jest tysiącletnia historia i kultura polska, i historią i kulturą może się chlubić każdy Polak, zarówno ten, który mie-szka nad Bałtykiem, jak i ci, którzy urodzili się w Karpatach, nad Bugiem albo nad Odrą” — przypomina. I: „To «poczytuję sobie za zaszczyt, że pocho-dzę z Poznańskiego»” trwać będzie pó-ty, póki te stare Grzybki nie przenio-są się na łono Abrahama” — dodaje.

Nie jest to dla mnie bardzo miłe, ale mniejsza z tym. Gdybym istotnie był takim poznańskim szowinistą, za jakiego mnie pan Babula uważa, mógł-bym go zapytać, kto stanął okoniem Bismarckowi, kto stawiał opór germa-nizacji — Poznańskie czy Galicja? Mógłbym mu również wytłumaczyć, że w wyliczeniu zasług Galicji trochę się zagalopował, bo taka na przykład Ce-cora leży w Rumunii, a Rumunia, o ile mi wiadomo, nigdy częścią Galicji nie była. Poza tym mógłbym też powie-dzieć, że gdyby nie pewien Poznaniak imieniem Mieczysław i jego syn Boles-ław, którzy lat temu tysiąc położyli podwaliny pod przyszłość państwa pol-skiego, nie byłoby ani Galicji, ani jej prawdziwych czy rzekomych zasług. Ale ja naprawdę daleki jestem od te-go, abym chciał wywyższać Poznania-ków nad ludzi urodzonych w innych częściach Polski. Panie Babulo kocha-ny, Jak Pan ten mój „List” czytał? Gdybym nawet, dajmy na to, był tym szowinistą z którego mnie pan ma i gdyby mój „List” rzeczywiście tchnął pogardą dla rodaków pochodzących z Galicji, to czy Pan sądzi, że redakcja „Tygodnika” zechciałaby go wydruko-wać?

Być może istotnie są gdzieś Pozna-niacy, którzy siebie uważają za patry-cjuszy, a resztę Polski za plebs i ciem-ną masę. Może Pan takich zacofanych i ograniczonych ludzi spotkał. Ale ja tak nie myślę i większość Poznania-ków też tak nie myśli — może mi Pan wierzyć.

„Dlaczego wobec tego napisał Pan: poczytuję sobie za zaszczyt, że jestem poznańską pyrką?” — zapyta Pan mo-że. Otóż dlatego, że naprawdę poczy-tuję sobie to za zaszczyt. Czy Pan ni-gdy nie słyszał o patriotyzmie lokal-nym? Czy Pan sam nie jest bardziej przywiązany do swoich rodzinnych o-

kolic niż do Poznańskiego? Pewnie, że Polska jest jedna, ale żaden z nas nie urodził się w całej Polsce, tylko w ta-kim czy innym zakątku kraju, i naj-bliższy jest człowiekowi ten właśnie skrawek ziemi, na którym ujrzał świa-tło dzienne. Czy chciałby Pan, żebym napisał: „Wstydzę się, że jestem po-znańską pyrką?” Tak nigdy nie powie żaden Poznaniak. Czy Pan powiedział-by: „wstydzę się, że pochodzę z Ga-licji?”

Widzi Pan, Panie Babulo? Poznania-cy wcale nie są tacy, jak Pan sobie wyobraża. I za co przypomniał mi Pan o tym, że jestem stary i że będę mu-siał przenieść się na łono Abrahama? Tak mi teraz markotno, że jeśli mnie Pan natychmiast nie pocieszy, zamie-nię się w fontannę łez.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



SZANOWNA PANI ANNO!

Moja siedemdziesięcioletnia babcia żyje na łaskawym chlebie u swego syna w Polsce, który ma dużo dzieci. Dopóki wnuczki były małe, babcia była bardzo potrzebna, dziś wnuczki pod-rosły, a babcia postarzała się. Na jej barkach — gotowanie, pranie, łatanie, krowa, kury, gęsi, zakupy i duży o-gród. Synowa chodzi do pracy i mó-wi, że swoje zrobiła. A w święta i po pracy odwiedza krewnych i kumoszki. W zeszłym roku odwiedziła swą ciotkę we Francji. Na podróż ją stać, a na ubranie i obuwie dla babci — nie. Do tego jeszcze bardzo niegrzecznie od-nosi się do swej „niewolnicy”, a syna jakby zupełnie w domu nie było. Dro-ga Pani Anno, ja czytam „T. P.” i wi-dzę, że pani w swych poradach dużo ludziom pomaga. Proszę więc panią o informację, i w ten sposób pomoże pa-ni mnie i tej biednej staruszce, czy ist-nieją w Polsce domy dla starców i czy istnieje prawo do pobierania rent, dla tych, którzy nie opłacali żadnych klas ubezpieczeniowych. Jeżeli tak, to gdzie i do kogo mogłabym się zwrócić z prośbą i czy mój głos z zagranicy nie będzie głosem wołającego na puszczy. Nikt w kraju babci mej w niczym nie pomoże, a sama nie może się oderwać od pracy. W nadziei, że pani zwróci uwagę na mój list, z góry serdecznie dziękuje.

WNUCZKA

Oczywiście, że istnieją w Polsce Do-my Starców i jest także możliwość u-zyskania, niewielkiej wprawdzie, ren-ty od Opieki Społecznej dla osób, któ-rym formalnie nie przysługuje renta za przepracowane lata. Myślę, że naj-lepiej będzie, jeśli napisze pani list do Powiatowej Rady Narodowej, której podlega miejscowość zamieszkiwana przez pani babcie. Należy skierować

takie pismo do Wydziału Opieki Spo-łecznej i przedstawić całą sprawę, mo-żliwie szczegółowo. Po otrzymaniu od-powiedzi stamtąd, niech pani ponownie do mnie napisze, bym wiedziała jak postępuje sprawa. W razie potrzeby służę pomocą.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Wiem, że niewiele mi pani może po-móc, ale chciałam się po prostu przed kimś pożalić. W 1939 roku wyszłam za mąż za wdowca z czteroletnią córecz-ką. Kochałam mego męża i pokocha-łam to dziecko jak własne, nikt z ob-cych nie wiedział, że to nie moja cór-ka. Ale od dnia ślubu rodzina pierw-szej żony mego męża rzucała na mnie oszczerstwa i robiła mi różne szyka-ny. Podczas wojny mąż zginął. Sama wychowywałam dwie córki, bo tym-czasem przyszło na świat moje dziec-ko. Ile wyrzeczeń, ile głodu i nieprze-spanych nocy to mnie kosztowało, wie-dzą tylko matki, które w podobnych warunkach chowały swe dzieci. Gdy córka mego męża skończyła 14 lat, porzuciła mój dom i nawet mi nie mówiąc do-brego słowa. Tamta rodzina przecią-gnęła ją na swoją stronę prezentami i obmawianiem mnie. Przeżyłam ten cios strasznie. Przechorowałam to i do dziś, choć minęło już tyle lat, nie mogę się otrząsnąć z tego ciosu. Moja młod-sza córka, która ogromnie kochała tam-tą dziewczynkę także bardzo ciężko to przeżyła. Zostałyśmy same i bardzo samotne. Tak bardzo cierpiałymy, że zerwałyśmy wszystkie kontakty z ludź-mi, przestałyśmy być i przyjmować u siebie. Ale największy ból pozostał we mnie, w środku. Tak okropnie za-wiodłam się na tej dziewczynce, która dziś jest już dorosłą kobietą, ma syna i powinna rozumieć, jaką krzywdę mi wyrządziła. Winię za wszystko ją sa-mą. To ona była ze mną, dla niej by-łam matką, czuła i pełną poświęceń. Dziś w ogóle mnie nie zna, chociaż po-wodzi jej się bardzo dobrze, nigdy nie zapyta o moje zdrowie, nie powie do-brego słowa. W ogóle nie interesuje się moim istnieniem. Jak można na-zwać taką niewdzięczność?

MACOCHA

SZANOWNA PANI!

Wyobrażam sobie, jak pani musi cierpieć. Nie wyobrażam sobie nato-miast, jak to dziecko, ta dziewczynka, a dziś ta dorosła kobieta mogła z pa-nią tak postąpić. Dziś oczywiście mo-żna już winić tylko ją samą. Ale trze-ba pamiętać, że gdy jako czternastolet-nia dziewczynka odeszła od pani, nie jej to była inicjatywa. Po prostu do-rośli, zli ludzie przekabacili ją na swo-ją stronę. Co innego teraz. Jako osoba dorosła i doświadczona powinna zro-zumieć, co pani zawdzięcza i powinna postarać się naprawić błędy młodości. W każdym razie sprawa ta jest bar-dzo przykra i smutna. Osobiście sądzę, że jakieś inne jeszcze względy, o któ-rych pani albo nie wie, albo nie chce pisać, wpłynęły na te wydarzenia.

ANNA

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcz

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki



ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W TULUZIE

Przy Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym w Tuluzie zostały zorganizowane w roku szkolnym 1970/71 kursy języka polskiego. Kursy te prowadzone są w dwóch grupach: jedna dla dorosłych, druga dla dzieci. Kierownikiem kursów jest dr Zygmun Łomny, lektor języka polskiego na Uniwersytecie w Tuluzie, wspólnie z panem Harmel. Nauka odbywa się w lokalu Stowarzyszenia przy rue Bayard nr 6.

Ostatnio odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 1970/71 dla grupy dorosłych. Dr Łomny w pożegnalnym przemówieniu wyraził swe zadowolenie z bardzo dobrych postępów w nauce tak trudnego dla Francuzów języka polskiego i podkreślił z uznaniem regularność uczęszczania na kursy.

P. prezes Kaczmarek wicz serdecznie podziękował p. dr Łomnemu i panu Harmel za trudy i bezinteresowność nauczania, a uczestnikom za wytrwałość: „Marzenia nasze zostały uniezwyśnionie i mamy nareszcie kursy języka polskiego przy naszym Stowarzyszeniu. Jaka dla nas radość, kiedy nasi przyjaciele Francuzi wyciągają do nas dłoń mówiąc „Dzień dobry”.

Wieczorem odbyła się wspólna kolacja, na której śpiewano „Szła dziewczeczka do laseczka”. Wszyscy uczestnicy kursu zapisałi się na rok przysięży.

Zakończenie roku szkolnego dla grupy dziecięcej odbyło się kilka dni później.

ODCZYT W PARYSKIM OŚRODKU P.A.N.

W paryskim ośrodku Polskiej Akademii Nauk odbył się odczyt p. Tadeusza Lepkowskiego, profesora Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk na temat badań prowadzonych w Polsce odnośnie narodów Ameryki Łacińskiej. Obradom przewodniczył profesor Pierre Monberg — dyrektor Institut des Hautes Etudes de l'Amérique Latine.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. ETIENNE: Corinne Kwapuzńska, Franck Szczerba, Benoît Nowaczyk, Cathy Wynar. DOUAL: Isabelle Piotrowska, Magali Mikołajczyk, Jeron Slazak, Nathalie Matychowiak, Patrick Chojnacki, Dawid Chraplak. BULLY-les-MINES: Delphine Nowak. HAILLICOURT: Cedric Szablowski. LA BASSEE: Franck Słowik. AVION: Chantal Kasproviak. LENS: Dominique Kaczmarek, Gérald Dembicki. SALLAUMINES: Dominique Jaskowiak. MERICOURT-sous-LENS: Veronique Kurzyńska. LIEVIN: Anne Krynowska, HENRI-EDYNE: Virginie Lampasiak, Nicolas Ostrowski, Pascale Orzechowska. LE CHAMBON-NEUGEROLLES: Gilles-Clement Kuźma.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIEVIN: Claudine Konieczny i Arnaud Manesse, Patrycja Szlachter i Michel Delestienne. BETHUNE: Janick Delvallet i Christian Wojciechowski. OSTRICOURT: Nadine Zagodzińska i Ryszard Pawlak, Dora Kot i Christian Jankiewicz, Anne-Marie Marecka i Daniel Walczak. ANIELE: Edyta Tomaszewska i Gérard Lenne. DECHY: Chantal Walkowiak i Jean-Pierre Pacini. MONTIGNY-en-

„TYDZIEŃ POLSK”

w LENS

Po okazanej imprezie w Lille, zorganizowanej przez Stowarzyszenie „France-Pologne”, w Lens również odbył się bardzo interesujący „Tydzień Polski”. Inicjatorem i organizatorem imprezy był Związek Médailles du Travail. Przewodnictwem nad nią objęli: p. Henryk Pulikowski — konsul generalny PRL w Lille oraz p. André Delelis — deputowany mer Lens.

„Tydzień” rozpoczął się od uroczystej inauguracji wystawy o „Warszawie wczoraj, dziś i jutro” w sali Richart, w gmachu merostwa, w obecności licznych osobistości polskich i francuskich. Stronę polską reprezentował p. Ryszard Trzcionka — wiceminister przemysłu ciężkiego, prezes klubu sportowego „Ruch” z Chorzowa, p. Henryk Pulikowski — konsul generalny PRL w Lille, a stronę francuską p. André Delelis — deputowany mer Lens wraz z członkami rady miejskiej. Przybyli również na uroczystość: p. Viseux — przewodniczący stowarzyszenia „Médailles du Travail”, pp. Couvette i Lescout — reprezentanci dyrekcji kopalni, p. Rainguez

— radca generalny i mer Harnes, przedstawiciele organizacji, związków zawodowych i wiele innych osobistości.

P. deputowany mer Delelis wygłosił bardzo serdeczne przemówienie na temat przyjaźni polsko-francuskiej. Zachęcając ludność miejscową do wzięcia w niej masowego udziału, p. Delelis życzył organizatorom pełnego sukcesu.

P. Viseux — przewodniczący stowarzyszenia „Médailles du Travail” które zorganizowało „Tydzień”, przypomniał o licznych związkach łączących oba narody, a przede wszystkim o polsko-francuskim braterstwie broni.

Wreszcie zabrał głos p. konsul generalny Pulikowski podkreślając z naciskiem, jak ważne jest dla obu narodów zacieśnienie więzów przyjaźni oraz wymiany w dziedzinie kultury, gospodarki, handlu.

Po przecięciu symbolicznej wstęgi obecni zwiędzili z zainteresowaniem wystawę o Warszawie. Lampka wina i toast za przyjaźń zakończyły otwarcie „Tygodnia”.

EGZAMINY • EGZAMINY

LIEVIN. Dyplom CAP w zakresie elektromechaniki otrzymał w tutejszym liceum technicznym: pp. Jean-Luc Jablonka, Andrzej Nowak, Alain Robakowski, Patrick Szwanka, Jean-Paul Kocur, Kevin Nowicki, Edmund Marciniak, Christian Walczak, Jean-Marie Zastora i Pierre Ziemiński, w zakresie mechaniki ogólnej — pp. Edward Konieczny i Jean-Jacques Mikołajczak.

BETHUNE. W tutejszym CET pomyślnie złożył egzaminy w zakresie mechaniki ogólnej: pp. Zdzisław Lubieniecki, Jean-Claude Tarnawski, Jean Siedeki, Serge Kopyto, w zakresie kreślarstwa technicznego — pp. Christian Sendlak, Bernard Rzepecki, Liliana Palmowska, Jean Stochowiak, Jean Henzycz, Ryszard Jakubowski, Stefan Łódka, Jean-Marie Nowak, Waldemar Oslislo, w zakresie elektromechaniki — pp. Christian Zieliński, Franciszek Ostrowski, Jean Olek, Jean-Pierre Torzyk, Patrick Staszewski, Christian Jakubowski.

AUCHY-les-MINES. CAP w zakresie rzeźnictwa otrzymali na zakończenie nauki p. Andrzej Bartkowski, p. Fabien Maćkowiak i p. Jean Tworek.

ARRAS. Dyplomy CAP w zakresie budownictwa ostatnio otrzymali w tutejszym centrum kształcenia zawodowego: pp. Daniel Wiśniewski, Christian Przybylski, Franciszek Gierszał, Jean-Marie Liszewski, Jean-Marc Wodzyński, Władysław Malatyński, Walery Tomczak, Patrick Pawlet, Andrzej Sikorski, Jean-Marc Trubacz, Bernard Cieślewicz, Daniel Krause, Henryk Grzelczyk i Ryszard Rzepecki.

DOUAL. Na podstawie pomyślnie zdanych egzaminów w tutejszym Cité Technique dyplomy na poziomie CAP otrzymali w zakresie mechaniki: pp. Daniel Ka-

sprzak, Jean-Claude Witkiewicz, Franciszek Golisz, Jean-Marc Nowak, Didier Nosiewicz i Hervé Pierchoń.

LILLE. Na podstawie decyzji rektora Akademii w Lille zostały przyjęci do Ecole Normale d'Instituteurs du Nord w Douai: pp. Chantal Masielewska, Edith Zwierzńska, Christine Białecka, Geneviève Kuczaj, Monique Szarek, Michèle Kaźmierczak, Dominique Chrzanowska, Jadwiga Praca, Beatrix Jarczek, Weronika Kurzawska, Liliana Godula, Odile Umek, Sylviane Wiecek, Muriel Chwedura, Patrycja Mendyka, Jocelyne Klich, Nadine Marynus, Laurent Danikowski, Jean-Michel Gierczyński, Jean-Philippe Rączak, Leon Rozwag, Stanisław Jankowiak, Luc Sobeci, Robert Pietrowski, Dominique Antczak, Michel Wiśniewski, Patrick Ławniczak, Bruno Galach, Freddy Jaczmiński, Philippe Kuczyński i Pascal Śnieg.

NOWE PRZYDZIAŁY NAUCZYCIELSKIE

POLNOĆ FRANCJI: W nadchodzącym roku szkolnym otrzymał nominację: pp. Jaszczak, Kaczmarek w CES Denain, Komarczak — Courtin CES Maubeuge, Jean Kuliński — CES Hautemont, Mancel Mikołajczak — CES Aniche, François Swierkosz — CES Lallaing, Smolrak-Geraci — CES Aulnoye-Aymières, Henryk Woźniak — CES Aniche, Stanisław Baron — CES Hazebrouck, Monique Grzelczak — CES St. Amand, Marie-Joanne Jarembovicz — CES Aniche, Bogusław Resowski — CES Montigny-Ostrevent, Edwin Łabędzki — CEG Somain.

Wiele zainteresowania publicznosci, a szczególnie miejscowej Polonii, wzbudził międzynarodowy mecz, rozegrany w ramach „Tygodnia” pomiędzy dwiema znanymi ekipami, piłki nożnej: „Ruch”-Chorzów i selekcja „Racing Club”-Lens, zakończony wynikiem 2:2 (1:1). Piłkarze polscy i francuscy, którzy wzięli udział w meczu, przyjmowani byli w merostwie przez władze miejskie Lens.

Bardzo interesująca część programu „Tygodnia Polskiego” stanowili konkursy tańców folklorystycznych różnych zespołów ludowych regionu północnej Francji. Najlepszych tancerzy wynagrodzono pucharami.

Słońce — niestety — zawiodło, pogoda nie sprzyjała imprezie pod gołym niebem i to była jedyna ujemna strona. Poza pogodą, wielki konkurs zespołów folklorystycznych stanowił pełny sukces. Na stadionie Bollaert zebrał się tłum młodzieży w bajecznie kolorowych strojach. Wszystkie zespoły starały się wystąpić jak najokazalej. Chodziło o wygranie pucharów — nagród ufundowanych przez polskie i francuskie instytucje.

Jury oceniło konkurs jako bardzo udany. I nagrodę — puchar ufundowany przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” przyznano zespołowi z miasta Villeneuve d'Ascq. Puchar wreczyli młodzieży reprezentant Towarzystwa „Polonia” p. Goetjen. II nagrodę, puchar ufundowany przez Konsulat Generalny PRL w Lille zdobył zespół młodzieżowy z Carvin „Karolinka”. III wreszcie nagrodę, puchar ufundowany przez merostwo w Lens zdobył zespół dziecięcy.

Przyznano oprócz tego wiele innych nagród i medali, które ofiarowało Towarzystwo „Polonia”.

Na zakończenie udanego „Tygodnia Polskiego” w Lens odbył się cocktail w merostwie wydany przez konsula generalnego p. Henryka Pulikowskiego.

Przed zakończeniem mer Lens i konsul generalny w obecności wielu innych osobistości i licznej młodzieży złożyli wieńce w hołdzie poległym, pod miejscowym pomnikiem.

POSZUKIWANIE RODZIN

Prosiłabym o zamieszczenie wiadomości w „Tygodniku Polskim”, która pomoże nam w poszukiwaniach Stefana Michalaka.

Podobno 26 maja br. był Stefan Michalak w Pleszewie i poszukiwał siostry Anieli oraz brata Józefa w Nowym Osiedlu. Nie zastał ich w domu, a ponieważ był z wycieczką, albo może przejazdem, czekał więc tylko 2 godziny i zmuszony był odejść.

Stefan Michalak wyjechał do Francji w 1926 r. Miał braci: Franka, Jana i Józefa Michalaków oraz siostry: Wiktorie, Stanisławie i Anieli. Franek i Stanisława oraz ojciec nasz i matka już nie żyją. Pozostał Janek, Wiktor, Józef i Aniela, która nazywała się po mężu Kowalska.

Bardzo proszę, aby napisał do mnie, swej siostrze. Od r. 1926 wspominam, jak mu zanosłam chusteczkę na dworzec, kiedy odjeżdżał. Miałam wtedy 6 lat. Pozdrawiamy serdecznie.

Aniela i Stefan KOWALSCY
Pleszew Miasto
ul. Zielona 6 m 27

P. S. Podobno brat nasz mieszka we Francji w okolicach Lille.

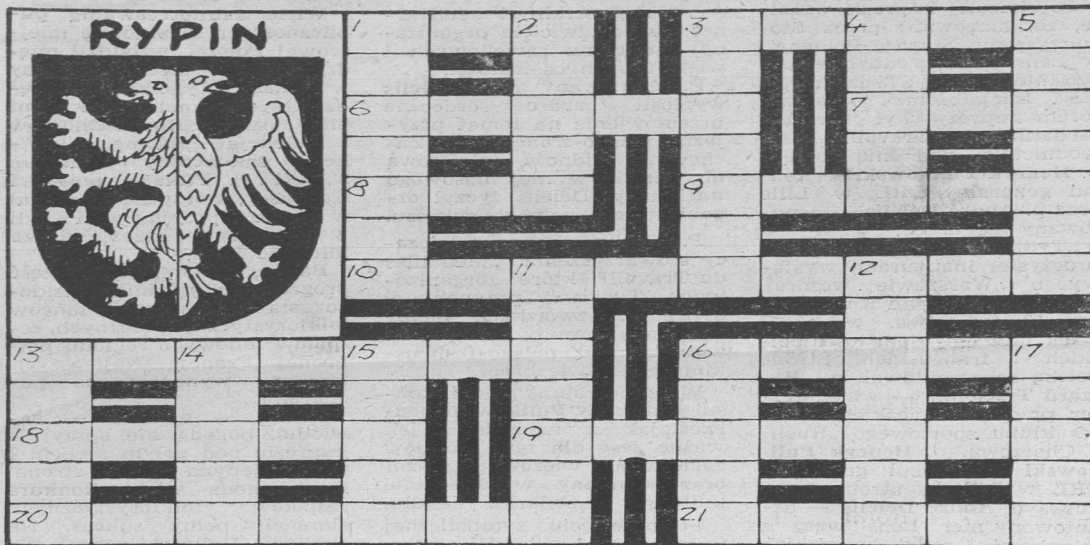
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

OSTRICOURT: Alexander Paździo, lat 67. DIVION: Maria Rokicka. BRUAY-en-ARTOIS: Franciszek Musielicki. LIEVIN: Edward Kasprzak, lat 48. SALLAUMINES: Jan Zulewski, lat 68. BILLY-MONTIGNY: Raymonda Głowacz z domu Werquin, lat 40. AVION: Maria Piskorska z domu Matysiewicz, lat 78. LENS: Anna Wieckowska z domu Wątroba. LE CHAMBON-FEUGEROLLES: Franciszek Kasproviak, lat 43. ST. ETIENNE: Cecylia Kropacz z domu Zierska, lat 67. MONTCEAU-les-MINES: Michał Pokora, lat 72. NOYELLES-sous-LENS: Zygmun Zagozda. LA SAULE: Katarzyna Stachowska z domu Jankowska, lat 85. WAZIERS: Leon Domagalski, radny miejski, lat 23. BULLY-les-MINES: Etienne Chojnacki, lat 22. Józef Piwoński, lat 87. BARLIN: Władysław Węgrzyn, lat 69. FLORANCE: Józefina Sawula, lat 47.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) przysłowiowa odrobina szczęścia, 3) jedna z części trylogii H. Sienkiewicza, 6) polski taniec ludowy z figurami, 7) czerwona stożkowata czapka turecka, 8) narząd węchu, 9) skrzydlaty wzór doskonałości, 19) zachwyty, zapał, 13) ciecz rozpro-

wadzona inną cieczą, 16) styl w architekturze z ostrołukami i strzelistymi wieżami, 18) gaz kopalniany, 19) samolub, 20) zamieć, zadymka, 21) kłótnia, spór.

PIONOWO: 1) reumatyczne bóle w kościach, 2) sakiewka, kabza, 3) kiepski rzemieślnik,

4) rodzaj cukierków mlecznych, 5) moment zwrotny, przesilenie, 11) groźny pocisk podwodny, 12) twórca dzieła sztuki, 13) piękny, rączy koń, 14) spiętrzenie kry płynącej rzeką, 15) córka Kraka, 16) skromny wdowi pieniądz, 17) izba szkolna.

KONIKÓWKA
Z MORALEM

Rozpoczynając od litery „N” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst zadania. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach a później o jedno pole na wprost.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłała bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie zadań z nr 24 i 27

ELIMINATKA

ANONIM TO LIST TCHÓRZA, KTÓRY UCZCIWEGO OBU-

RZA.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) strumyk, 2) parasol, 2) apaszka, 4) cholewy, 5) odprawa, 6) opiekun, 7) podwoje, 8) kinoman, 9) krytyka, 10) okaryna, 11) lowelas, 12) przesąd, 13) ekspert.

WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO: A) strzecha, B) Dąbrówka, C) Łokietek, D) So-bieski, E) szczegół, F) nakrycie, G) dentysta, H) skrzydło.

POZIOMO: 3) zjawia, 4) rąbek, 8) migi, 9) ideał, 10) złom, 13) rewia, 14) tremo.

PIONOWO: 1) bagno, 2) obraz, 5) chwilką, 6) wrzenie, 7) toporek, 11) słowo, 12) golec.

SZYFROGRAM (Nr 27)

NIE LEKCEWAŻCIE DROBNOSTEK, ALBOWIEM OD NICH ZALEŻY DOSKONAŁOŚĆ, A DOSKONAŁOŚĆ TO PRZECIEŻ NIE DROBNOSTKA.

(Michał Anioł Buonarroti)

KLUCZ POMOCNICZY:
sennik, monokl, życie, zółd, żbik, echo, debel, proso, netto, etola, wiersz, konna, nosek, baka, woda, idea, złość, radość.

TV DU 25 AU 31 JUILLET

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
„SEBASTIEN PARMIL LES HOMMES” — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.20 (sauf le dimanche)
EMISSIONS POUR LES ENFANTS — 18.25 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„MON SEUL AMOUR” — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 25 JUILLET

8.55. Télé-Matin
13.15. Musique en 33 Tours
13.45. Le Francophonissime
14.15. Paris Vacances (variétés en alternances — Sports)
18.15. „La Route Napoléon” — un film de Jean Delannoy (Pierre Fresnay)
20.10. Sports Dimanche
20.40. „Le Magot de Josefa” — un film de Claude Autant-Lara (Bourvil, Anna Magnani, Pierre Brasseur)
22.10. Poésie: Charles Peguy.

LUNDI 26 JUILLET

13.35. Je voudrais savoir: les risques en montagne
14.30. „Ali Baba et les quarante voleurs” — un film de Jacques Becker (Fernandel)
20.15. Du tac au tac
20.30. Arguments
21.30. „L’Oeil du Malin” — un film de Claude Chabrol (Jacques Charrier, Stéphane Audran)

MARDI 27 JUILLET

20.30. „L’Homme de fer” nr. 8
21.20. Les coulisses de l’exploit

MERCREDI 28 JUILLET

20.30. Intervilles — réal. Guy Lux — Dax/Bayonne
21.45. Concert

JEUDI 29 JUILLET

20.30. Au théâtre ce soir. „S.O.S. Homme seul” de Jacques Wilfrid, mise en scène de Michel Vocoret, réal. TV Pierre Sabbagh

VENDREDI 30 JUILLET

20.30. „Le Proscrit” nr. 6
21.00. Le Club de la Presse
22.00. D’Hier et d’aujourd’hui — ce soir: Françoise Hardy

SAMEDI 31 JUILLET

14.00. (environs) Championnats de France de Natation
19.25. Accords d’accordéon
20.30. „Allo Juliette” de Guy Grosso et Michel Modo, réal. Jacques Pierre
22.00. Catch

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur. (CN) — couleut et noir et blanc, (N) — noir et blanc
AUJOURD’HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
MINOUCHE (C) — 15.10 (mercredi, vendredi et samedi)
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 19.30 — Magazine, 20.00 — Journal
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 25 JUILLET

14.30. (C) „L’Armada Sauvage” — un film de John Branwell
19.30. (C) „Tang” nr. 7
20.30. (C) Vivre aujourd’hui: „La rue”
21.30. (C) L’Islam nr. 4
22.20. (C) Harmoniques

LUNDI 26 JUILLET

20.30. (C) Variétés: „Clair de Lune sur la 2” — „Maubege”
21.30. (C) Le Virginien nr. 6
22.45. (C) Pierres Vivantes

MARDI 27 JUILLET

15.10. (N) „L’Extravagant M. Deeds” — un film de Frank Capra (Gary Cooper, John Arthur)
21.00. (C) „H.P.W. ou Anatomie d’un Faussaire” de Watton, mise en scène Alain Boudet
20.30. (C) Les animaux du monde — spécial vacances

MERCREDI 28 JUILLET

20.30. (C) Les Dossiers de l’Ecran:
(N) „Stanley et Livingstone” — un film de Henry King (Spencer Tracy, Nancy Kelly)
(C) Débat: „Il y a un siècle l’Europe découvrait l’Afrique”

JEUDI 29 JUILLET

15.10. (N) „Mirage à Tunis” — un film de Richard Brooks
20.30. (C) Match sur la 2
21.30. (N) „Viridiana” — dans la série „Films d’Art et d’Essai” — un film de Luis Bunuel, Palme d’Or de Cannes 1961.

VENDREDI 30 JUILLET

20.30. (C) „Les Aventures de C. Blas De Santillane” — un film de René Jolivet (Georges Marchal et Barbara Laage)
22.00. (C) Jouez sur deux tableaux — „Le Village”

SAMEDI 31 JUILLET

17.55. (C) Le Temps du Sport
18.30. (C) Pop 2
20.30. (C) Vacances des autres — (titre provisoire) — producteur délégué Jacqueline Baudrier et l’équipe de „24 heures sur la 2”
22.30. (C) „Les Champions” nr. 3

RADIOODBIORNKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur, Lodellinsart
Mme OI. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 3 F. — 30 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalme

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

POLSCY CYGANIE W PARYŻU



Scena zbiorowa, śpiewa chór. Każdy prawie z członków zespołu występuje także jako solista



„Cygańskim szlakiem” — śpiewa urocza solistka zespołu Zofia Frammer

W wielkim paryskim music-hallu „Olympia” występowali ostatnio polscy artyści cygańscy zrzeszeni w Międzynarodowym Zespole Pieśni i Tańca „Roma”. Występy wzbudziły duże zainteresowanie publiczności i były przyjmowane przez miłośników tańców i melodii cygańskich bardzo gorąco. Z Paryża zespół wyruszył do Lens i występował na scenach północnej Francji.

Nie jest to pierwszy wyjazd za-

graniczny „Romy” (Roma po cygańsku znaczy — Cyganie). Zespół odnosił już sukcesy na licznych scenach europejskich, ale do Francji zawitał po raz pierwszy. Już sam fakt, że w Polsce istnieje teatr cygański, budził wszędzie sensację. Większość ludzi o tym nie wiedziała. A po zobaczeniu barwnego, oszałamiającego widowiska publiczność dopytywała się, kiedy znów zobaczymy Cyganów na francuskich scenach.



Wanda Madziarowicz i Wit Michaj — gwiazdy baletu w „Tańcu z batami”

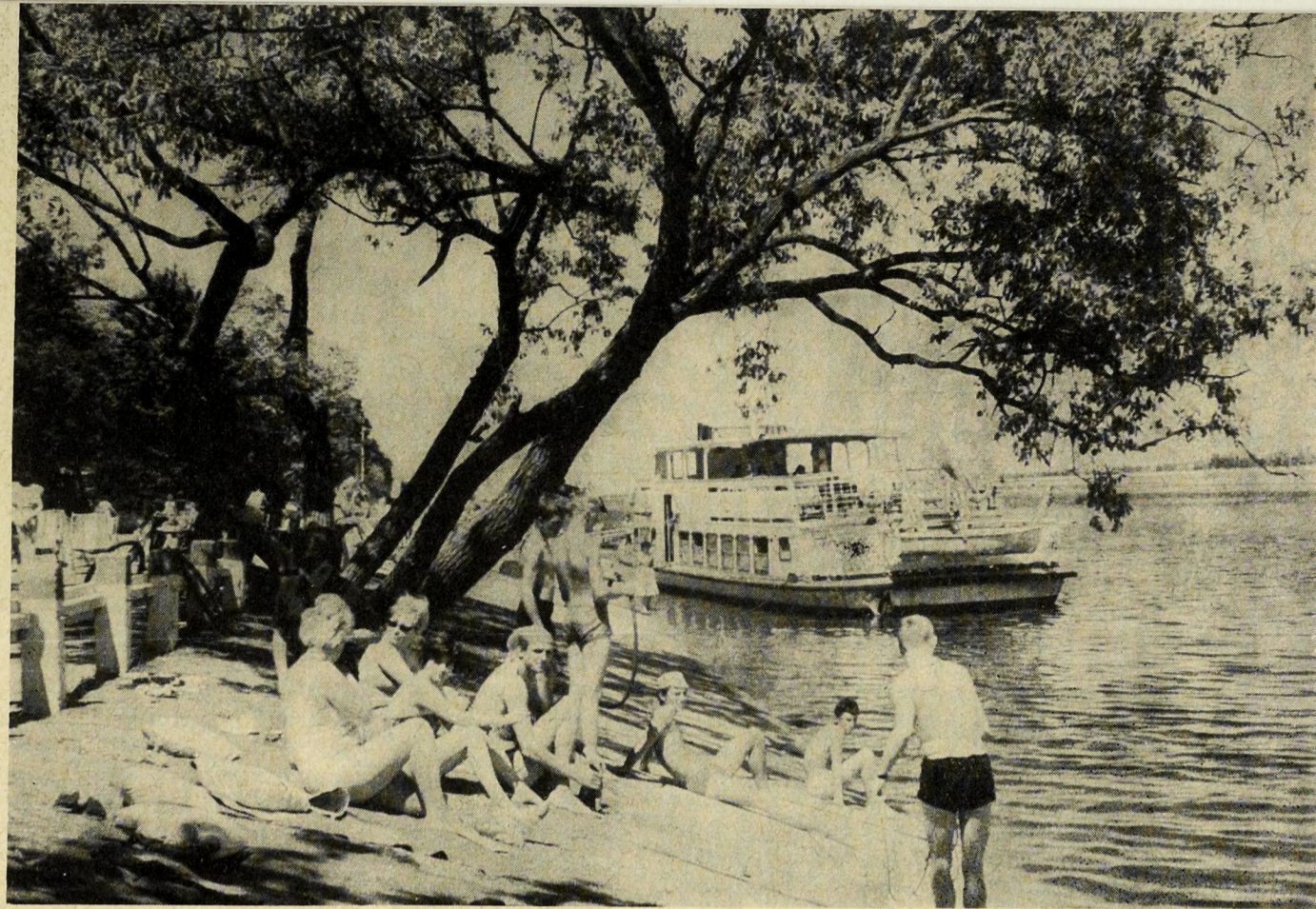
„Płacz moje serce” — rzewna piosenka w wykonaniu Wita Michaja i Elwiry Madziarowicz

Romans cygański „Nie odjeżdżaj mój chłopcze” — w wykonaniu solistki — Kropelki Bilickiej

ZDJĘCIA: Władysław SŁAWNY



POLSKIE LATO



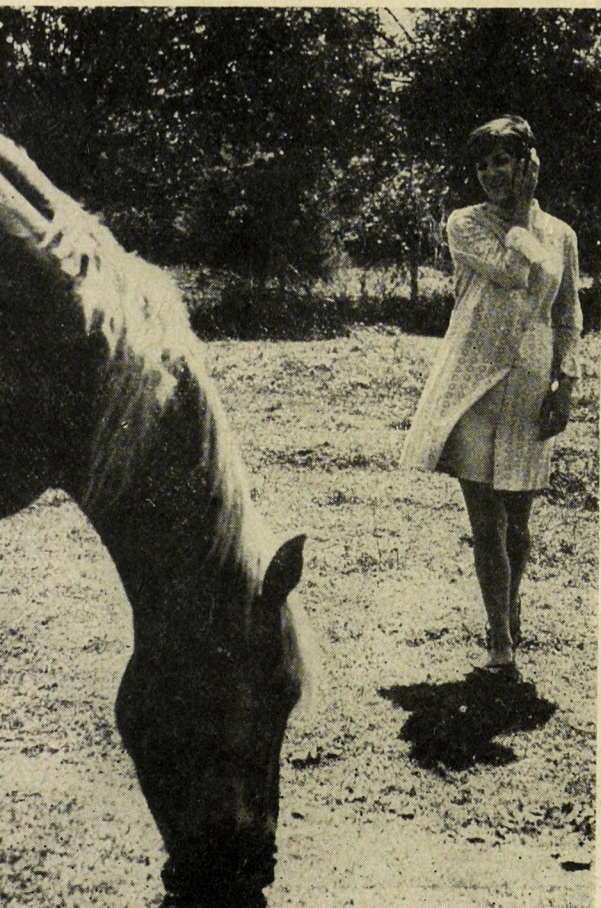
U góry: Miejscem niedzielnego wypoczynku warszawiaków jest Zalew Zegrzyński

Fot. MIROSLAW STANKIEWICZ

Z lewej: Rozkosze wypoczynku na łące pełnej kwiatów



Powyżej: Wycieczka pod żaglami po jeziorze Beldany na Mazurach należy napewno do Mazurach należy do długo pamiętanych przyjemności



Z lewej: W takim towarzystwie na wsi też można wypocząć i nabrać sił do pracy

Z prawej: W uroczym zakątku nad brzegami Wisły — w tym miejscu koło Zakrocymia królowa polskich rzek jest bodaj najpiękniejsza